Nr. 38. Poznań, dnia 23 Września 1906 r. Rok X.

Abonament wynosi kwartalnie: na poczcie. . . 1,25 z odnoszeniem do domu . . 1,37 pod opaską . . 2,50

PRACA

Adres Redakcyi: Poznań, ul. Rycerska Nr. 38. Telefon Nr. 1465. Ogłoszenia: od wiersza drobnego 20 fen.

TYGODNIK POLITYCZNY I LITERACKI, ILLUSTROWANY.

Treść nr. 38-go.

Akt wiary!

Wierzę w Ciebie, Boże żywy,
W Trójcy jedyny prawdziwy,
Wierzę, coś objawił, Boże;
Twe słowo mylić nie może.

* * *

Akt nadziei!

Ufam w Tobie, boś Ty wierny,
Wszechmocny i miłosierny,
Dasz mi grzechów odpuszczenie,
Łaskę i wieczne zbawienie.

* * *



Akt miłości!

Boże, choć Cię nie pojmuję,
Jednak nad wszystko miłuję,
Nad wszystko, co jest stworzone,
Boś jest dobro nieskończone.

Boże, jak samego siebie
Wszystkich miłuję dla Ciebie.
Tym co czynią mi przy-
[krości
Odpuszczam dla Twej *miłości.*

* * *

Akt ofiarowania!

Myśli, słowa, sprawy *i cierpienia moje*
Poświęcam, o Boże, na chwałę Twoję;
Nie mnie, o Panie, nie mnie, ale Twemu
Daję imieniu chwałę Najświętszemu.

* * *

Wypadki, o jakich codziennie słyszymy i czytamy w pismach, tak żywo przypominają te akty — wiary, nadziei, miłości i ofiarowania, że uważaliśmy sobie za obowiązek przypomnieć je rodzicom w piśmie naszem. Niech rodzice dbają o to, ażeby dzieci ich, które *cierpienia* ponoszą *za wiarę,* te akty w szczególnem skupieniu ducha i z tem serdeczniejszą i żarliwszą odmawiały pobożnością, prosząc Boga, by *dał im siłę — do wytrwania w tem cierpieniu.*

Z biblii świętej.

Walka o język polski z przedziwną siłą zwraca myśli nasze ku biblii, ku katechizmowi. Jakaś nieprzezwyciężona moc przypomina nam obrazy, na które w historyi biblijnej z dziecięcą ciekawością wskazywaliśmy palcami, pytając matki, ojca, braci i sióstr: a gdzie Bozia?...

Bierzemy do ręki tę biblię, często tu i owdzie poszarpaną, zniszczoną, zbrudzoną, bierzemy ją jak relikwię, przeglądamy, czytamy i z rosnącem zdziwieniem pytamy: gdzież owo niebezpieczeństwo dla państwa? — dla czego tę biblię nam tak drogą, tak sercem całem ukochaną, tak silnie spojoną z wierzeniami i wyobrażeniami duszy naszej — dla czego tę bidlię starają się wytrącić z ręki dziecka polskiego?

I napróżno szukamy odpowiedzi i usprawiedliwienia na to postępowanie. Bo — żeby w obcym języku miały się dzieci *lepiej nauczyć* tej biblii, by się nauczyć miały *głębiej wierzyć* w Boga, *serdeczniej go ukochać* — tego chyba najgorszy wróg polskiego języka twierdzić nie może i nie ośmieli się.

Nie ośmieli się też zapewne twierdzić nikt, by nauka religii udzielana polskim dzieciom w niemieckim języku — te same miała owoce co ta sama nauka *w polskim*.

Niema więc na wytłómaczenie niemieckiej nauki religii udzielanej dzieciom polskim w szkołach ludowych — żadnej *rozumnej* racyi. Ale za to jest co innego — jest dążenie i system, jest cel, a ten cel, to germanizacya ludności polskiej. A nie chcą się niemczyć rodzice, trwają w obronie swych świętych skarbów wiary i języka — trzeba germanizować dzieci. Te maleństwa nie stawią oporu, nie będą bronić się przeciwko germanizacyi — staną się uległe, przejdzie jedno, drugie, w najgorszym razie trzecie pokolenie a będą już Niemcami.

Dla tego to w miejsce polskiej biblii — daje się niemiecką, w miejsce polskiego katechizmu — darowuje się niemiecki, w miejsce polskiej nauki religii pod grozą kar, ustawą państwową ustanowionych albo zrodzonych z własnego pomysłu nauczycieli (n. p. kara za nieposłuszeństwo) — zaprowadza się niemiecką.

Ale „człowiek strzela, a Pan Bóg kule nosi". Stanęli rodzice twardo w obronie tego, w co wierzą i tego, co ukochali t. j. polskiego języka i swej narodowości — stanęły dziś do ich szeregu i nieletnie i niedorosłe dziatki. A siły do tej obrony czerpią — z modlitwy, z pieśni nabożnej, z pacierza polskiego, który ze łzami, idąc ze szkoły, odmawiać spieszą przed Bożą mękę, pod krzyżem przydrożnym.

Czyż to nie bohaterstwo? A skąd ono się wzięło, czy nie z tych wielkich przykładów, jakich biblia nas uczy?!

Wróćmy w tej ciężkiej dla nas chwili do podniosłych jej wzorów.

Oto w starym testamencie czytamy w opowiadaniach o niewoli żydowskiej, że królowie *syryjscy* zmuszali żydów, by nie zachowywali przykazań Mojżeszowych, i by kłaniali się bożkom ludzką ręką wzniesionym.

I kazał król *Antyoch* męczyć nawet i zabijać żydów, którzy słuchali Boga więcej niż ludzi.

A żył wówczas starzec uczony i pobożny *Eleazar*. I rozkazano mu jeść mięso wieprzowe, którego spożywania surowo był żydom wzbronił Mojżesz. A że Eleazar nie słuchał nakazu króla Antyocha, zadawano mu ciężkie męczarnie. I ulitowali się nad nim urzędnicy pogańscy i podali mu mięso, dozwolone żydom, i mówili: jedz, a my powiemy, że jadłeś mięso wieprzowe.

Ale starzec odrzekł im na to: „umrzeć wolę, a nie zgodzę się na to, by młodsi odemnie posądzili mnie o odstępstwo. Chcę stać się godnym starości mojej, a młodzieży dać wzór, jak bohatersko umierać należy — za najdroższe i najświętsze prawa".

I zginął Eleazar męczeńską śmiercią.

Znów innym razem przyprowadzono do króla Antyocha, okrutnym zwanego, matkę z siedmioma synami. I kazał im król jeść mięso wieprzowe. A gdy nie chcieli, kazał ich biczować. Najstarszemu synowi rozkazał następnie język uciąć, z głowy skórę ściągnąć, poucinać ręce i nogi i w kotle żywcem piec. Chciał król mękami temi nastraszyć resztę braci i matkę, by usłuchali rozkazu jego. Ale oni wzajemnie zachęcali się do męczeństwa — i jeden po drugim ginął w rękach oprawców. A w końcu został tylko najmłodszy syn i matka. Zwraca się tedy Antyoch do matki, że obsypie syna jej bogactwami i da mu najwyższe urzędy, aby go namówiła do odstęp-

---

Naród Polski

pod obcem panowaniem.

22)

Opowiedział
Julian Baczyński.

(Ciąg dalszy).

Bo i któżto podejmował tę nową walkę o niepodległość Polski? Czy może potężni królowie, albo silne, zasobne rządy państw? Nie, to wygnani, głodni tułacze, to żołnierze, którym wrogowie broń z ręki wytrącili, to obywatele uciśnionej ziemi wszelkich stanów: chłopi, mieszczanie i szlachta, wyrzuceni ze swych zagród domowych, nie mający środków do życia, ale silni duchem i miłością oddalonej ojczyzny, ale wielcy i niezachwiani w wierze i swem wzniosłem przedsięwzięciu — rozpoczynali walkę zdala od tej utęsknionej ojczyzny, aby do niej się zbliżyć, aby w niej i za nią zwyciężać lub ginąć. Miłemi były im trudy obozowego życia, szli wśród gromów bitwy śmiało i ze spokojem naprzód, ciągle mając tę świętość ojczyzny w myśli, sercu i na ustach, bo nawet w boju biegnąc, wołali do wroga jakby z zastrzeżeniem:

— Nie zabijajcie nas, wszak jesteśmy Polakami![1])

Ożywiała legionistów w tych walkach ułożona w tym czasie pieśń, pełna siły i energii, na której echa i dzisiaj po tylu latach, odrywamy się od zajęć i z radością podnosimy serca nasze dawnemi wspomnieniami i nadziejami. To sławny „Mazurek Dąbrowskiego" zaczynający się od słów:

— Jeszcze Polska nie zginęła, Kiedy my żyjemy![2])

Ożywiony Dąbrowski patrząc na swoje dzieło, na zwiększające się hufce dzielnych Legionistów,[3]) mówił do swych oficerów:

---

[1]) *Limanowski*, 28, według pamiętnika Drzewieckiego dodaje, że takie wołanie bardzo podobało się Francuzom.

[2]) Znana pobudka wojskowa pod nazwą „Pieśń Legionów" — w Prusiech zakazana.

Pobudkę tę bojową, tak słowa jak i muzykę, miał ułożyć Józ. Wybicki w lipcu r. 1797 w mieście Reggio (według Chodzki, a za nim Finkla, Pepłowskiego, Sokołowskiego IV, 1255). Mylność zdania tego wykazuje *Tad. Korzon* (Tyg. illus. Warsz. 1906, Nr. 11 str. 207, 208: Uzdrow. Kościusz. i sprawa Legionów), dowodząc, że hymn ten ułożył Wybicki dopiero później, w lutym r. 1799, w którym to czasie mógł tylko być tak radośnie usposobionym, ułożył go zaś na polecenie Kościuszki, który właśnie co powrócił z Ameryki, i to do melodyi ks. Mich. Ogińskiego, którą tenże skomponował jeszcze w r. 1797 i którą oddawna grywała orkiestra

[3]) Jan Sawa taki wiersz ułożył o Legionach:

Za Niemen! Za Wisłę!
W ten cudny kraj włoski!
Tam zbiera legiony
Pan Henryk Dąbrowski!

Sześć tysięcy naszych
Pod bronią tam stoi,
Już się Suwarowa
Dzikiego nie boi!

stwa, aby go ratowała od śmierci. Ale matka zwróciła się do syna: Synu, nie ja dałam ci życie, lecz Bóg, pomnij na Boga i nie bój się kata. A gdy umrzesz, zobaczym się w życiu wiecznem. Antyoch znęcał się nad młodszym bardziej jeszcze, jak nad braćmi jego — i nakoniec rozkazał zabić i matkę."

I za cóż oni śmierć ponieśli? Za to, że słuchali przykazań mojżeszowych, że nie wyrzekli się wiary w Boga swojego, że nie chcieli kłaniać się — cielcom złotym i cudzym bogom.

Umarli — za wiarę.

W „nowym zaś testamencie" czytamy w — zakazie zgorszenia maluczkich tak:

Raz, gdy odpoczywał Jezus, a był znużony całodziennym trudem, przywiodły doń matki pobożne dziatki swoje, aby je błogosławił. A uczniowie Chrystusa nie chcieli doń dziatek tych dopuścić, ale Pan Jezus rzekł im: Dozwólcie maluczkim przyjść do mnie i nie zabraniajcie im. A potem kładł Pan Jezus ręce na głowy dzieci i błogosławił im, a do obecnych rzekł:

„Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam, jeśli się nie nawrócicie i nie staniecie niewinnymi jako te dziatki, nie wnijdziecie do królestwa boskiego, a ktoby jedno z nich przyjął w Imię Moje, Mnie przyjmuje — zaś ktoby *zgorszył* jednego z tych maluczkich, którzy we mnie wierzą, zaprawdę lepiejby mu było, aby mu zawieszono u szyi kamień młyński i zatopiono na dnie morza. Biada człowiekowi, który zgorszenie sieje".

Prastare to są wieści — biblia ich źródłem — ale Kościół uczy nas w biblii św. szukać światła i porady w każdem udręczeniu.

Nam zaś wydaje się, że szczególnie te dwie opowieści — tak dziwnie, wymownie przemawiają do nas, tak zrozumiałe — że mowę ich rozumieć powinien nietylko ksiądz — ale rodzice, także i dzieci.

Rozwińmy skrzydła!

Rozwińmy skrzydła
Hej w lot! hej w dal!
Jak orły, co wzbiją się w chmury
Do walki wśród wichru fal!
Nad niskie pola, nad skalne góry
Rozwińmy skrzydła, bez trwogi i lęku
Do walki z ciemnotą, bez skargi i jęku.
Hej w lot! hej w dal!...
Niech słowo się wzniesie,
Jak ostrze, jak stal!
Niech serce rozbudza do ofiar i czynu,
Gdzie praca wytrwała, tam wieńce z wawrzynu
I jutro bez trwogi,
I niemylne drogi.

Rozwińmy skrzydła
Hej w lot! hej w zwyż!...
Nie złamią nas więzów ogniwa,
Nie ugnie cierpienia krzyż,
W nas ufność i wiara jest żywa,
Ta wiara, co szepce, iż dla tych zwycięstwo,
Co w walce wytrwają, przez stałość i męstwo.
Hej w lot! hej w zwyż!...
Niech każdy z nas dźwiga
Poświęcenia krzyż!
Ojczyzny nie zbawim barwnymi słowami,
Jak orły w lot bijmy naszymi skrzydłami.
Niechaj ci pełzają, jak ślimacze ciała,
Których serce małe i myśl jak skarlała,
Niechaj ci się boją trudu i mozołu,
Którym ciężko odejść od sutego stołu,
Nam życia nie szkoda na pracę i trud,
Nas wzywa i woła biedny polski lud.
Hej w lot! hej w dal!
Jak orły — sokoły
Płyńmy w pośród fal!

Nasz oświatowy dorobek.

W ostatnim czasie zdarzyło się kilka wypadków, o których szczególnie warto pomówić.

Chodzi tu o sprawę — oświaty. Oświata — jest to zdanie całego świata — daje społeczeństwom szczególną moc. A im kto więcej oświecony, tem więcej też mocy posiada. Narody oświeceńsze mają przewagę nad mniej oświeconymi.

Takie jest ogólne mniemanie. Narody wierzą w nie jak w prawdę. Tej wierze n. p. przypisywać należy, że Niemcy — hakatyści święcie wierzą, że nas zmogą, bo mają wyższą oświatę.

Czy i to prawda?

Czy to prawdą jest już dziś, tego twierdzić nie śmiemy, ale że się stać może prawdą *w przyszłości*, tego zaprzeczyć nie możemy.

Jak to?

— Musimy teraz przystąpić do utworzenia pierwszego batalionu fizylierów[4]) i dwóch kompanii artyleryi, których żołnierze będą ubrani w zielone mundury z czarnemi wyłogami!

A gdy brakło funduszów na urządzenie tego wojska, myśl generała zwróciła się w strony rodzinne.

— Jest jeszcze mój dziedziczny Pierzchowiec! — zawołał bez wahania. I energiczny, pełen poświęcenia mąż ten, szybko zmienia ubranie, przybiera obce nazwisko i narażając się na wielkie niebezpieczeństwa przekrada się spiesznie do Galicyi. Tu stanąwszy sprzedaje swój majątek Pierzchowiec szambelanowi Kępińskiemu a uzyskane ze sprzedaży pieniądze oddaje na potrzeby Legionów.

Jeden legion wiedzie
Jenerał Rymkiewicz,
Drugiemu przywodzi
Nasz dzielny Kniaziewicz!
Na konikach skaczą
Szwoleżery (lekka jazda) nasze,
Mundur narodowy,
Przy bokach pałasze.
Lance z chorągiewką
W rannem słońcu świecą,
Orły białe nasze
Znów pod niebo lecą!
W piersi serce mężne,
W czynach bohaterstwo,
A godło Legionów:
— Wolność i Braterstwo!

[4]) Fizylier, z franc., pieszy żołnierz z lekką bronią palną skałkową, tyli fuzya. Nazwa ta powstała za Ludwika XVI (1774—1793).

Francya prowadziła we Włoszech wojnę z Austryą i państwami włoskiemi. Do francuskich armii przydzielone zostały Legiony polskie i wspólnie z niemi walczyły z wielką chwałą. Gdy wzięta została twierdza Mantua Bonaparte wyparł zupełnie Austryaków z Włoch i podążył w głąb Austryi. Dąbrowski, według rozkazu głównego wodza, poprowadził 2000 Legionistów do Mantui, zostawiwszy rekrutów w Medyolanie. W czasie powstania chłopów w górach i w okolicach Brescyi Strzałkowski z Liberadzkim i Kosiński łatwo rozpędzili powstańców, a łagodnem i ludzkiem postępowaniem, jakoteż wzorową karnością zyskali sobie sympatyę ludności, która mówiła:

—Ci Polacy nie są takimi okrutnikami i chciwcami, jak francuskie żołdaki!

Ale Polacy poskramiając ludność włoską doznawali przykrości i wyrażali ciągle pragnienie:

— Oby jak najprędzej skończyło się to przykre zajęcie gnębienia obcego ludu, a rozpoczęła się walka w naszym kraju i z naszym wrogiem![5])

[5]) Polacy widzieli na własne oczy uciemiężenie Włochów przez Francuzów za pomocą wymuszania, rabowania arcydzieł malarstwa i rzeźby i najdowolniejszych rozkazów, i przecież jasnem im było, że Francya walczy o własne korzyści, a nie o sprawę ludów wszystkich uciemiężonych.

A jednak w niedoli nie mogli sami pozbyć się słodkich nadziei!

Patrzmy na naszą „szkołę“. „Naszą“ ją nazywamy dla tego, bo za nasze wzniesiona pieniądze. Szkoła, to źródło oświaty, to podstawa oświaty.

Lecz ta oświata w „naszej“ szkole *nie jest nasza, lecz obca.*

Ta obca oświata nic nam nie pomoże — ale za to strasznie może *zaszkodzić* — i już nam szkodzi.

Zrozumiemy to dziś szczególnie. Na dowód przytaczamy tylko jeden fakt: *niemiecką naukę religii!*

Musimy więc własną siłą starać się o oświatę naszą, o swojską, o polską *oświatę narodową.*

I istotnie robimy na tem polu dużo, mamy towarzystwa przeróżne, mamy pisma, książki, obrazy, pomniki, gazety — ale czy dotarły one do wszystkich domów polskich?

Niestety, kiedy spojrzymy w głąb społeczeństwa naszego, zajrzymy do domów naszych — przekonamy się, że nie każdy Polak jeszcze należy do towarzystwa, nie każdy przeczytał tę lub ową książkę, nie każdy zna dzieje Polski, nie każdy czyta gazetę.

Po czem to poznamy?

Nie chcemy mówić ogólnie, bo łatwo powiedzieć, że jest wprawdzie dużo ciemnoty jeszcze, ale jest i dużo oświaty. Zebraliśmy przeto z najświeższej doby kilka wypadków, które dają nam szczupły obraz tego, cośmy zrobili — a co jeszcze do zrobienia pozostaje.

N. p. czytamy wypadek, że we wsi tej lub owej odbyły się wybory sołtysa. Głosowało 11 gospodarzy — 5 Niemców a 6 Polaków. Sądzićby należało, że wybiorą Polaka.

Istotnie stało się *inaczej;* czemu? — bo jeden Polak głosował na Niemca.

Gdyby to był stosunek normalny moglibyśmy stąd w pewnej mierze czerpać otuchę, bo na 6 gospodarzy Polaków jednak już 5 mielibyśmy narodowo uświadomionych.

Ale nierzadkie są i takie wypadki, że we wsi jest jeden tylko Niemiec — a reszta Polacy, a pomimo tego wybrany został ów Niemiec jedyny — cóż wówczas?

Otóż to jedno dla nas stąd płynie przeświadczenie, że wśród ludu wiejskiego jeszcze jest ogromny brak tej narodowej oświaty, brak narodowego uświadomienia.

Ale nie tu koniec — przejdźmy do mieszczaństwa.

Objeżdżał n. p. prezes regencyjny w ostatnim czasie okręg bydgoski i zwiedzał kolonie niemieckie, osady komisyi kolonizacyjnej.

Ależ, co z tem mieszczaństwo ma do czynienia?!

Piszą, że na przywitanie naczelnego prezesa *pospieszył* gdzieś dyrektor banku ludowego, że skarbnik tego banku przystroił dom swój tak, jak tego nawet na Boże Ciało nie robi.

Czyż to uświadomienie narodowe?

Gorzej jeszcze się dzieje. Otóż gdzieś wybierają we wsi *ławników.* Polacy oczywiście wybierają Polaków — lecz co robią inni Polacy?

Oto udają się do landrata, protestują przeciwko wyborowi — i jako powód podają, że *wybrani nie umieją po niemiecku.* Oczywiście landrat unieważnił wybór!

Pismo donoszące o tym wypadku nazwało go — smutnym objawem i denuncyacyą, szkoda że nie dopowiedziało tego także, że to jest brak, elementarny brak narodowej godności.

Polacy — Polaków *denuncyują!* — jakże potem Polacy mają mieć prawo uskarżać się na wrogów, jeżeli sami względem siebie jak wrogowie postępują?!

Ten jak i podobne wypadki należy na równi postawić — z frymarką ziemi. Z jednego one płyną źródła — z *charakteru zniepraẃionego niewolą!*

Ale — chwała Bogu — są też i objawy i dojrzałości politycznej — i świadomości narodowej, któremi zaprawdę się poszczycić możemy.

N. p. na *Krempie* pod Ostrowem wybrano do dozoru szkolnego gospodarza *Andrzeja Biegańskiego.* Komisarz nie potwierdził wyboru ze względu na to, że p. Biegański jest członkiem „Straży“. Komisarz wzywa p. B. i oświadcza, że go potwierdzi, jeżeli ze „Straży“ wystąpi.

I cóż sądzicie, kochani Czytelnicy, Biegański zrobił? Przecież piastować urząd w gminie, to honorowa rzecz!

Otóż — p. Biegański zrzekł się tego honoru i oświadczył komisarzowi, że woli pozostać członkiem „Straży“ — aniżeli być członkiem szkolnego dozoru.

To bracia, widzicie, to już nie puste wołanie: ja jestem Polakiem, to

---

Dąbrowski, licząc na życzliwość Turków dla Polski, a na nienawiść Słowian i Rumunów do Austryi, przesłał Bonapartemu (25-go marca 1797 r.) następujący plan:

— Legia polska wraz z częścią wojska francuskiego, wkroczy przez ziemie tureckie do Bukowiny i Galicyi!

I pełen najlepszej myśli wśród ogólnego powstania w Weneckiem, oganiając się na wszystkie strony powstańcom, dążył na czele swych grenadyerów do Palma nuova.

W Paryżu zaś wychodźcy polscy ułożyli (w kwietniu r. 1797) w porozumieniu z ministrem spraw zagranicznych Karolem de la Croix, a za zgodą dyrektoryatu, następujący plan:

— Wznieconem zostanie powstanie narodowe Polaków, Kroatów, Słoweńców, Dalmatów i Węgrów i utworzony zostanie z tych narodów związek federacyjny [5]) na wzór szwajcarskiego. [6])

Z Palma nuova dążył Dąbrowski z całym zapałem do głównej kwatery Napoleona, aby od niego uzyskać zatwierdzenie swych planów wojskowych, gdy go doszła wiadomość, iż Bonaparte zmusił Austryę do zawarcia preliminarza [7]) pokoju w Łubnie (Loeben w Styryi) (18-go kwietnia 1797 r.) [8]). W kilka miesięcy potem zawarty został stały pokój w Campo Formio (17-go października 1797 r.). Polacy dowiadując się o treści pokoju tego mówili z wielkim żalem:

Dąbrowski poddawał się najwstrętniejszym dla Polaka rozkazom Bonapartego, obsadzenia posiadłości lądowych Wenecyi, które on przeznaczył na podział między Francyą a cesarza. Kniaziewicz, który przybył później z 40 oficerami (między nimi dwaj siostrzeńcy Kościuszki: Tadeusz i Sykstus Estkowie, synowie ukochanej jego siostry Anny), zajmując pozycyę w Mestra (26 września 1797 r.) stawał się wykonawcą takiej samej zbrodni politycznej, jaka dokonaną była na własnej jego ojczyźnie. Inne bataliony musiały działać w prowincyach oderwanych od państwa Kościelnego i służyć polityce zaborczej francuskiego rządu i jego wodzów. — T. Korzon. Uzdrow. Kościuszki i sprawa Legionów. Tyg. ill. Nr. 9, 1906, str. 16„.

[5]) *Federacya,* z łac., połączenie, związek krajów i państw.

[6]) Limanowski, 28.

[7]) *Preliminarya, preliminarz,* układy przedwstępne, uprzednie obliczenie dochodów i wydatków.

[8]) Na wieść o zwycięztwach francuzkich i polskich przybywali jeszcze gromadnie wojskowi polscy. Z Lille przyprowadził Białowiejski 1000 rekrutów. Przybyli generał Wielhorski, pułkownik Chamand, majorowie Forestier i Zabłocki, z Paryża Wybicki, a przez granice austryackie przeniósł się, jak wspomniano, Kniaziewicz z Drzewieckim i 40 oficerami. Wielce zdolnego Kniaziewicza użył zaraz Dąbrowski w misyi do Napoleona.

W głównej kwaterze w Tassignano przyjął Kniaziewicza Bonaparte wobec tłumu osób, oczekujących pokornie posłuchania. Byli też tu posłowie austryaccy. Umyślnie głośno zapytał Bonaparte Kniaziewicza o członków Sejmu Czteroletniego, o Małachowskiego, Sapiehę, a jakby od niechcenia dodał:

— Rozejm prędko się skończy, wtedy pójdę dalej do Węgier, a was poślę w awangardzie! Z tą wiadomością wracaj generale do swoich!

Ze strachem słuchali tych słów posłowie austryaccy, lecz prawdziwie struchleli, gdy Bonaparte zwrócił się zaraz do nich, odczytał wręczone mu przez nich pismo i rzucił im je pod nogi, wołając ostro:

— Co to za warunki? Nie masz pokoju, aż go w stolicy waszej podyktuję!

Takie postępowanie Napoleona napełniało otuchą serca polskie.

Na wiadomość o układach pokojowych zaniepokoiły się umysły polskie. a Dąbrowski wystosował do Napoleona pismo od całego narodu z żądaniem *reprezentacyi narodowej na nadchodzącym kongresie pokoju.* Napoleon odpowiedział uprzejmie, ale odmownie, gdyż inaczej nie był w stanie. Pochwalił dzielność i zachowanie się Legionów polskich, wspomniał o możności zerwania jeszcze układów pokojowych i tak zakończył:

— Życzliwość przyjaciół wolności jest po stronie walecznych Polaków, lecz zależy to od czasu i przeznaczeń, aby ją w życie wprowadzić. — Sokołowski, IV, 1259, 1260.

jest zaświadczenie czynem swej polskości, to znaczy, że p. Biegański nietylko jest Polakiem, ale i postępuje sobie jako Polak.

Łatwo zrozumieć, że to rzecz trudniejsza, ale za to zasługująca na prawdziwą pochwałę.

A weźmy wypadki, które z powodu swej aktualności nas wszystkich tak żywo obchodzą.

Uczyć się czy nie uczyć religii po niemiecku? — oto pytanie, które nie my stawiamy tutaj na papierze, ale które z drżącem serduszkiem stawiają sobie tysiące dziatwy naszej.

Szkoła powiada: uczcie się, słuchajcie nauczyciela w szkole, rodziców w domu, księdza w kościele — władzy słuchajcie, bo ta władza pochodzi — od samego Boga!

Gazety zaś piszą: nauka niemiecka w religii niweczy moralne podstawy społeczeństwa. Dzieci tej nauki nie rozumieją, nie pokochają Boga, stracą wiarę — ale równocześnie *ustawa karna* zamyka im usta i nie mogą powiedzieć, co mają rodzice czynić. Ale tego rodziców uczą bieżące wypadki.

To tu, to tam, w dziesiątkach miejscowości dzieci przestały nauczycielom odpowiadać po niemiecku z religii — rodzice bez porady obcej, z dbałości o religijność swych dziatek — zakazali im odpowiadać, zakazali im uczyć się religii po niemiecku — a rozkazali im pooddawać nauczycielom niemieckie biblie i niemieckie katechizmy.

Pomyślećby należało, że tak stało się *wszędzie,* boć przecież lud nasz słynie z bogobojności, z przywiązania do wiary św. — mówią, że dałby się za wiarę św. porąbać w kawały. Ale cóż się dzieje?

Z jednej miejscowości dochodzi wieść, że *wczoraj* dzieci przestały odpowiadać po niemiecku z religii, że pooddawały niemieckie biblie i katechizmy — ale, że *dziś* te same dzieci z powrotem przyjęły książki i na nowo rozpoczęły odpowiadać po niemiecku z religii.

Inna wiadomość. Dzieci oświadczają, że nie będą się uczyły religii w niemieckim języku; już zaczęły niektóre oddawać historye biblijne i katechizmy niemieckie. „Ojcze nasz" po kilka razy zaczynał nauczyciel, bo dzieci zaczęły po polsku odmawiać, ale nauczyciel w końcu nastraszył je aresztem i odmawiają nadal po niemiecku.

Albo taka wiadomość. Tam a tam panuje w sprawie nauki religii pomiędzy rodzicami polskimi wielka obojętność. Nikt nie dba o to, w jakim języku się dzieci religii uczą, a na odnośne zapytania ze strony interesujących się tą sprawą obywateli, odpowiadają rodzice, że im wszystko jedno, jak się dzieci uczą religii.

Nie dość tego. Trzy wsie X. Y. Z. tworzą czysto-polską szkołę, do której nie uczęszcza ani jedno niemieckie dziecko. Pomimo to dzieci uczą się religii po niemiecku, a rodzice kupują im sami historye biblijne i niemieckie katechizmy.

Mało i tego. Gdzieś indziej znowu rodzice sami pokupili dzieciom swym niemieckie katechizmy i historye biblijne, jeden gospodarz w pobliskiem Kossowie zapisał sobie jeszcze hakatystyczną gazetę.

Nie dziwimy się, że się rodzice tu i owdzie zawahali, co robić należy. Postraszono dzieci karami, postraszono ich karami — więc ustąpili.

Ale przecież tu i tam rodzice wytrwali, dzieci nawet mimo aresztów i „kar" wytrwały, lecz to już na tamtych zwątpiałych nie podziałało, nie zdobyli się ani na odwagę ani na poświęcenie — nawet w obronie wiary.

Lecz tu nie koniec. Pisma nasze donoszą, że często dziatwa sama się oparła niemieckiej nauce, ale ustąpiła nie tyle przed obawą kar nauczyciela, lecz z przykazu rodziców, którzy im pogrozili — żeby aby w szkole „bachandryi" nie robiły i uczyły się jak się uczą!

Oto takie zebraliśmy pokłosie o narodowem uświadomieniu społeczeństwa naszego.

Tam — wieśniak polski oddaje głos Niemcowi, ówdzie — „pan dyrektor" banku ludowego idzie kłaniać się jego ekscelencyi naczelnemu prezesowi, — gdzieindziej Polacy denuncyują własnych rodaków, że niegodni piastować urzędu gminnego, bo — nie umieją po niemiecku — a wreszcie rodzice zapominają o pierwszem przykazaniu boskiem: *nie będziesz miał bogów cudzych przedemną* i każą *religii* (!) dziatkom swoim uczyć się po niemiecku.

Z bajek indyjskich.

O ośle w lwiej skórze.

(Pozory mylą często.)

Razu pewnego osieł zarzucił na siebie lwią skórę. Był z tego powodu ogromnie dumny, pysznił się niezmiernie, bo wyobrażał sobie, że jest obecnie królem zwierząt. Ludzie niektórzy, spostrzegłszy go zdala, sądzili, że jest to lew prawdziwy.

Skoro jednak usłyszeli ryk jego, domyślili się wszyscy, że mają przed sobą — osła pospolitego.

(Z dzieła: Ta-tsi-thsang-king-lun, księga VII.)

* * *

Człowiek i perła.

(O tych, co są wytrwali w swoich postanowieniach).

Pewien mąż posiadał perłę niezwykłej wartości. Kiedyś jechał on morzem i niebacznie wypuścił z rąk swoich perłę, która stoczyła się na dno morskie. Począł tedy mąż ten kubłem wodę czerpać z morza i wylewał ją na ziemię.

Wtem ukazał się Pan morza i rzekł: Ażali sądzisz, że kiedykolwiek uda się tobie wysuszyć morze? —

— Nic nie jest zdolnem powstrzymać mię od raz powziętego postanowienia. A choćbym z umęczenia tutaj zginąć miał, nie spocznę prędzej, dopóty nie wydostanę zagubionej w nurtach perły. —

Władca morza poznawszy szczerość słów jego i siłę jego postanowienia, wydobył perłę z dna morza i oddał mu ją z powrotem.

(Z dzieła: Ta-hoei-king.)

* * *

Pole ryżowe i jego strażnicy.

(Złe czyny starajcie się karać uczynkami dobrymi.)

Przy drodze, w pobliżu miasta znajdowało się urodzajne pole ryżowe. Mieszkańcy okoliczni przychodzili tu co nocy i dopuszczali się grabieży plonów. Właściciel pola zauważywszy, że kradzieże nie ustają, rozkazał słudze pilnować swojej własności.

Ponieważ ten okazał się niewystarczającym, przeto pomnożył liczbę strażników do dwóch, później do trzech, czterech, dziesięciu, dwudziestu, — aż doszedł w końcu do liczby stu. Atoli, mimo tak wielu strażników, kradzieże nie ustawały, a przeciwnie nawet — dochodziły do coraz to większych rozmiarów. Począł tedy właściciel zastanawiać się nad istotą rzeczy i doszedł do następującego wniosku:

Jeżeli tak wielu strażników nie potrafi obronić pola mego przed grabieżą ludzi chciwych, przeto winienem użyć innego sposobu, któryby położył kres dalszym ze strony niegodziwych nadużyciom. Poczem przywołał do siebie wszystkich tych, których podejrzywał o kradzież, i własnoręcznie rozdzielił między nich kilka snopków ryżu. Czyn ten zawstydził i upokorzył winowajców. Od tego też czasu źli ludzie przestali okradać pola jego.

(Z dzieła: Ta-fa-kon, część II.)

Tłumaczył *Czesław K.*

Pewnie, że to nie dobrze, że to źle, ale jeżeli tak jest dziś, co to będzie — za ćwierć, za pół, za wiek cały, za lat 200 i dalej? Strasznie pomyśleć!

Skąd to wszystko pochodzi? Otóż nie inne jest źródło tego złego, jak to jedno jedyne — *w braku oświaty*, w braku świadomości narodowej, to znaczy, że jesteśmy Polakami, w braku świadomości obywatelskiej, t. j. tego, że jesteśmy ludźmi i że jako ludzie pewne prawa na tym świecie mamy.

A temi prawami w pierwszym rzędzie, to prawo do — języka polskiego i prawo do św. wiary katolickiej. Tych praw, tych pierwszych praw każdego człowieka, które tak dobrze ma Chińczyk w Chinach, Murzyn w Afryce, Indyanin w Ameryce — jak my Polacy w Prusiech, tych praw my mamy obowiązek bronić, inaczej postradamy prawo do godności ludzkiej.

Niech dziś się nikt nie zasłania tem, że *nie wie, jak się bronić*. Bracie, za trojaczka książkę w księgarni, za mareczkę gazetę na cały kwartał dostaniesz, a będziesz wiedział, jak się bronić. A z tą książką i z tą gazetą w dom twój wejdzie promienne światło, światło nauki i wiedzy, z tą książką i gazetą w dom twój, gdy będziesz miał strapienie, wejdzie słowo pociechy, łzy w smutku ci otrze, nadzieję do serca wleje — w pierś otuchę i moc, taką moc, że przed żadną nie ugniesz się burzą.

Bracie, czy nie praguiesz tej mocy światła i oświaty?...

Wasz S.

W sprawie szkolnej.

Im dalej w las — tem więcej drzew. Znana to prawda. Im więcej o sprawie szkólnej się pisze, tem więcej do wiadomości publicznej przedziera się kwestyi domagających się wyświetlenia i rozwiązania.

I tak np. odebraliśmy z prowincyi korespondencyę, która porusza sprawę godną uwagi i zastanowienia. Otóż, co nam piszą:

Sprawa szkólna rzuca światło w dziedzinę wychowania, lecz są jeszcze rzeczy, wymagające objaśnienia, ażeby je ogół z zasady mógł rozumieć.

Tak na przykład zakazuje się wychowańcom *zakładu* przygotowawczego jakoteż *seminarzystom* polskiej mowy, skutkiem czego młody nauczyciel później z obawy lub z obojętności wcale jej nie używa. Plan naukowy w seminaryum zawiera godzinę polskiej nauki, lecz z tej godziny nie odnosi się wrażenia, jakoby była podstawą późniejszej nauki religii w ojczystym języku w szkole. Znany jest fakt, że wynagradza się nauczyciela za szerzenie niemczyzny, *lecz tai się przepis, któryby był rękojmią pierwszej nauki religii z uwzględnieniem ojczystej mowy dziecka.*

Radykał germanizator ruguje (pacierz) modlitwę pańską, żeby jej dziecko czasem nie identyfikowało z pacierzem, religia zaś, jak wiemy, jest skupieniem ducha, a nie rozdwojeniem umysłu. Do duszy dziecka przemawia się za pomocą wyobrażeń biblijnych, lecz choćby dziecko i przyjęło przedmiot okiem, dźwięk obcej mowy czyni go obcym, naturalnem prawem psychologii.

Przez narzucenie obcego przedmiotu odnosi nauka korzyść na szkodę religii dziecka, w którym się mają budzić religijne uczucia. Tak samo jest z człowiekiem religijnie usposobionym, któremu się obcą narzuca formę wiary. Jeżeli to wszystko nie prawda, natenczas brutalizm jest tylko frazesem, a psychologia na tyle zasługuje wiary, co bajka.

Od Redakcyi: Z korespondencyi tej godzien przypomnienia jest fakt, — że wybrańcom zakładów przygotowawczych i seminarzystom, a więc przyszłym nauczycielom także zakazuje się między sobą rozmawiać po polsku. Zupełnie tak samo było w seminaryach nauczycielskich — w Król. Polskiem pod rządami Rosyi.

Niestety społeczeństwo na te zakłady wpływu żadnego mieć nie może, chyba przez to, że synów swoich nie będzie oddawać do tych zakładów w tej słusznej obawie, że kręci samo bicz na własną skórę.

Do tego atoli, by w imię patryotyzmu wyrzec się nawet tak uciążliwego i przykrego zawodu, jakim jest w dzisiejszych czasach zawód nauczycielski — do tego nam jeszcze daleko, nam patryotom z chleba i dla chleba, choćby on był gorzki jak piołun. Pomówimy jeszcze o tem.

„Kuryer Poznański.“.

Umarł król — niech żyje król! Takim okrzykiem żegnano we Francyi zmarłego — a równocześnie nowego witano króla.

Prawda, że „Kuryer Poznański“, ten dawny, chwiejny, nie stały, bez jasno wytkniętego programu, to nie król, który legł po pełnem chwały życiu — ani też ten *nowy* „Kuryer Poznański“, który dziś spadł na nasz stół redakcyjny, to nie — dziedzic tego królewskiego tronu, ale sympatya, z jaką go witamy przypomniała nam ten okrzyk.

Sympatya! — szczerze mówimy, że tego nowego „Kuryera Poznańskiego“ ze szczerą witamy sympatyą.

Skupiają się nasamprzód około redakcyi jego młode siły, po których spodziewamy się pewnego ożywienia naszej dziennikarsko-publicznej służby narodowej, spodziewamy się świeżych, nowych poglądów — dążeń zbliżonych do tego obozu narodowego, do którego i my się piszemy.

Witamy więc kolegę w pracy politycznej i narodowej, kolegę, który tych samych, co my poglądów i dążeń pomoże nam uderzać w ten zaskiepiały świat zmurszałych i strupieszałych i ugodą znieprawionych poglądów.

A program tej pracy „Kuryera Poznańskiego“ jaki?...

Nie chcemy na pytanie to odpowiedzieć naszemi słowami. Lepiej program ten uwydatnią i ściślejsze dadzą o nim pojęcie same słowa „Kuryera“, któremi w wstępnym artykule program swój rozwija.

Daje on nasampierw wyraz znaczeniu prasy w społeczeństwie naszem, uważa ją za „służbę publiczną“ i powiada o tej służbie tak:

> „Służba to zaszczytna, ale mozolna, twarda, nakładająca ciężkie obowiązki i wielką odpowiedzialność. W społeczeństwie bowiem naszem, pozbawionem samoistnego bytu politycznego, państwowych organizacyi i instytucyi, których zadaniem czuwanie nad swobodnym i prawidłowym rozwojem życia narodowego, w społeczeństwie naszem rola prasy codziennej spotężniała do niezwykłych granic, stała się *główną strażnicą zagrożonych interesów narodowych i prawdziwym przodownikiem w pochodzie narodowego rozwoju i postępu*“.

Służba zaszczytna, mozolna, twarda z wielką odpowiedzialnością — bo jest strażnicą interesów narodowych, bo jest przodownikiem w pochodzie narodowym.

Poważnie więc pojmuje ten nowy „Kuryer“ swoje zadanie, a nazywając je „służbą“ utrafił w sedno rzeczy samej.

W równie poważnym i spokojnym tonie uchwycony jest sam program.

> „*Nasze życie polityczne* — powiada „Kuryer“ dalej — to ustawiczne zmaganie się żywiołu polskiego z germanizacyjnym systemem pruskim i napierającym na nas elementem niemieckim“.

A więc życie nasze polityczne według „Kuryera“, to zmaganie się, zmaganie na dwie strony, to — raz przeciwko „germanizacyjnemu systemowi

pruskiemu“ a powtóre przeciwko „napierającemu na nas elementowi niemieckiemu“.

„A jednak, pomimo olbrzymiego aparatu władz i instytucyi państwowych, pomimo strasznego naporu żywiołu niemieckiego — żywioł polski *nie cofa się, nie dusi* pod ciężkiem brzemieniem, przeciwnie: *żyje, dźwiga się i rozrasta*“.

Na tej „niezbitej prawdzie“ opiera „Kuryer Poznański“ swój polityczny program i kładzie szczególny nacisk na rozwój tej „niespożytej energii życiowej“ i oświadcza, że:

„Cokolwiek naszą energię narodową osłabia i paraliżuje, potępiamy jako *zło*“ — a

„Cokolwiek naszą energię narodową potęguje i wzmacnia, uważamy za *dobro*“.

W tej myśli *zwalczać* będzie „Kuryer Poznański“

„brak wiary we własne siły społeczeństwa, politykę zniewieściałości, bierności, sybarytyzmu i zdegenerowania“ — i skłonność do wyczekiwania obcej pomocy.“

Dla tego z drugiej znów strony troskliwą otaczać będzie opieką:

„budzenie się szerokich mas ludu do życia narodowego, do samowiedzy obywatelskiej, do świadomości narodowej, by ten lud zdolen był sam o sobie myśleć, sam o sobie stanowić i z pożytkiem pełnić służbę narodową“.

Tą samą opieką otaczać będzie

„tworzenie się rodzimego, rdzennie polskiego stanu średniego, który utrzymuje równowagę społeczną i już dziś w walce o nasz byt narodowy wysuwa się na pierwszy plan“.

Ku wzmocnieniu tej narodowej energii uważa „Kuryer“ za potrzebne:

„zrzeszenie się całego żywiołu polskiego w obrębie państwa pruskiego w *jeden obóz* — i przestrzeganie zasady solidarności narodowej“.

Chce więc „Kuryer“ oprzeć politykę naszą na własnych siłach narodu naszego — a za cel jej uważa interes *narodowy* i narodową *samodzielność*.

„Kuryer nie odgradza naszej polityki chińskim murem od reszty kordonów, lecz raczej z „ideowej solidarności“ z rodakami z za słupów granicznych czerpie poczucie siły 20-milionowego narodu. — Taki jest w zarysie całokształt politycznego programu nowego pisma.

Program *ekonomiczny* wyraża się krótko i zwięźle w następującem zdaniu:

„nic zgoła nie uronić na korzyść żywiołu niemieckiego z narodowego majątku — raczej systematycznie go wzbogacać“.

Pod względem *kulturalnym* pragnie „Kuryer“ — wobec naporu kultury niemieckiej,

„by społeczeństwo rodzimą odżyło kulturą, by *dom polski* był ogniskiem ducha polskiego, by dzieci polskie w swojskiej wyrastały atmosferze i polską przejęły się myślą, by młodem zapalnem sercem gorąco i głęboko ukochały wszystko co nasze — polską dolę i niedolę“.

Świeży to więc w społeczeństwie naszem powiew. Witamy go ze szczerą radością — witamy w tej nadziei, że w szeregach naszych w walce narodowej staje nowy szermierz — pełen zapału, ale równocześnie poważnie i spokojnie patrzący w nasze życie polityczne — szermierz stały, który — daj Boże — nie ugnie się pod naporem ani germańskiej nawały, ani rozkładników moralnych w łonie własnego społeczeństwa.

W tej myśli nowemu pismu zasyłamy szczere życzenie — zbożnej pracy i zbożnych jej owoców.

Redakcya „Pracy.“

Program rządu rosyjskiego.

(Własna korespondencya „Pracy“.)

Petersburg, dnia 17 września 1906.

Nareszcie po długiem milczeniu rząd carski przemówił przez usta p. Stołypina: W „Prawitielstwennym Wiestniku“ ukazał się komunikat rządowy, stanowiący program i wyznanie polityczne rządu. Mało tylko było takich naiwnych ludzi, którzy od ogłoszenia rządowego spodziewali się czegoś nowego a i tych niewielu zawiodło ono niemiłosiernie.

Przedewszystkiem wymieniony komunikat występuje groźnie przeciw rewolucyi i, odnosząc się do ostatnich straszliwych zamachów, zaznaczą, że „można zabić jednostki, ale niepodobna zabić idei“. — Święte słowa, oby tylko rząd obecny zechciał je zastósować do siebie samego! Tymczasem rząd głosi, iż postanowił przeciwstawić gwałtowi rewolucyjnemu siłę. Zaburzenia chłopskie, gdziekolwiek się okażą, mają być poskramiane bezwzględnie. Jednocześnie z komunikatem rząd wydaje przepisy o sądach polowych na burzycieli ładu społecznego, oraz o obostrzeniu kar za ich czyny. Władza wykonawcza co do wprowadzenia w czyn tych przepisów mają być oddaną gubernatorom, i gdzie się okaże tego potrzeba, naczelnikom wojskowym.

Tyle, co do pierwszej części sławnego komunikatu. Nie pozostawia ona najmniejszej wątpliwości, a jeżeliby w rzeczywistości mieli się znaleść jeszcze naiwni ludzie wątpiący, to tych ostatnie wypadki wyprowadziły z wszelkiego powątpiewania. W tych dniach bowiem *rozstrzelano* w Rydze kilku ludzi za opór stawiony policyi z bronią w ręku. Wczorajszej nocy w dziedzińcu *twierdzy św. Piotra* i Pawła wysłano na drugi świat byłą nauczycielkę Konoplannikową, która przed dwoma tygodniami kilkoma wystrzałami z rewolweru na dworcu kolei żelaznej w Peterhofie położyła trupem jenerała Mina, osławionego uśmierzyciela zbrojnego powstania w Moskwie, w Boże Narodzenie przeszłego roku. Konoplannikowa była córką chłopa i przez kilka lat piastowała urząd wiejskiej nauczycielki w gubernii Petersburskiej.

Zabójstwo jest bez wątpienia czynem ohydnym. Najohydniejszym wtedy, jeżeli pobudką jest żądza złota, czynem potępienia godnym, jeżeli się je popełnia z zemsty osobistej, postępkiem niskim i nieszlachetnym jeszcze wtedy, kiedy zabójca mści się nad zbrodnią, dokonaną jego krewnym lub przyjaciołom. W innem jednakże świetle przedstawia się każdemu trzeźwe na podłość i nikczemność ludzką patrzącemu zabójstwo polityczne, jeżeli pobudką jego jest do fanatyzmu posunięta miłość ojczyzny i do rozpaczy spotęgowane oburzenie nad postępkami tak nazw. rządu. W takim razie, zabójca zamienia się w bohatera.

Jenerał Min krwawo zapisał się w pamięci całego rosyjskiego narodu.

Setki matek, sióstr i kochanek opłakuje synów, braci i kochanków na jego rozkaz zabitych. Mścicielką tych krwawych ofiar stała się ona dziewczyna, która z zupełną świadomością tego, co ją czeka, bez wahania się i trwogi spełniła rozkaz tajemniczego stowarzyszenia. Gdy jej przeczytano wyrok, skazujący ją na śmierć, stryczkiem, lekki rumieniec wystąpił na jej blade lica, a uśmiech nawpół ironiczny i przebaczający upiększył po raz ostatni jej cierpkie, nie piękne, lecz w tej chwili nad wyraz szlachetne oblicze. — Wątpię, czy na całym świecie znalazłby się człowiek, którego współczucie w tym razie byłoby na stronie oprawców.

Rząd carski jest więc szybkim i stanowczym w wykonaniu, gdy chodzi o rozstrzelanie i wieszanie ofiar, które popadły w jego szpony. Napróżno jednakże dopatrywać się będziemy tej szybkości i stanowczości przy ziszczaniu się z obietnic powtarzanych od dwóch lat. — Takich obietnic i teraz nie szczędzi komunikat rządowy. Dla ścisłości historycznej przytaczam tu te obietnice w całej ich doniosłości: Co

do reform ogólniejszych rząd opracowuje wnioski ustawodawcze dla przyszłej Dumy w sprawach: 1) wolności wyznań; 2) nietykalności osobistej i równouprawnienia obywateli; 3) sprawie agrarno-włościańskiej; 4) robotniczej, zwłaszcza w sprawie ubezpieczeń robotników; 5) reformy samorządu miejscowego, opartej na istnieniu drobnej jednostki samorządnej; 6) samorządu pełnego w prowincyach nadbałtyckich i zachodnich; 7) *samorządu ziemskiego i miejskiego w Królestwie Polskiem;* 8) reformy sądów miejscowych; 9) reformy szkół niższych i wyższych; 10) podatków od dochodów; 11) reformy policyi bezpieczeństwa; 12) zarządzeń nadzwyczajnych obrony ładu państwowego i bezpieczeństwa publicznego, wreszcie 13) zwołanie soboru cerkiewnego.

Czyta się to nieźle, a nawet przyjemnie, mniej więcej jak spis potraw w dobrej restauracyi. Nie znając jednakże wcale kucharza a do gospodarza nie mając zaufania, goście pytają się, kiedy te potrawy będą gotowe i czy ktoś z obecnie żyjących choćby je tylko powącha?

Komunikat więc rządowy dzieli się na dwie części, jedna grozi, druga obiecuje. Pierwszą rząd już niezwłocznie w czyn wprowadził, druga odłożona jest do zwołania Dumy, t. j. ad calendas graecas. *) Spodziewajmy się, że czas przyspieszy ziszczenie się oczekiwań rosyjskiego narodu.

Volentem fata docent, nolentem trahunt. **)

Seweryn.

Praca oświatowa w Galicyi.

(Własna korespondencya „Pracy".)

Lwów, 15 września.

Społeczeństwo polskie w Austryi nie może użyć wszystkich swych sił na spokojny i planowy rozwój oświaty rodzimej wśród milionowej jeszcze rzeszy ludowej nie umiejącej niestety dotąd podstawowej sztuki czytania i pisania. Musi ono zużytkować dużo energii, poświęcać wiele pracy, czasu i kosztów na obronę zagrożonej ze wszystkich stron polskości nie umiejącej się skutecznie bronić przed silnym i przebiegłym nieprzyjacielem.

A jest tych nieprzyjaciół dosyć na różnych punktach. Na zachodzie, na Śląsku w t. zw. Księstwie cieszyńskiem mieszka 200 000 ludności stałej a do 100 000 napływowej, szukającej tam przeważnie ze sąsiedniej Galicyi zarobku. Tam tak jak w sąsiedniej Bielszczyźnie odwieczny wróg, germanizm, znalazł zapory silne w dawniejszej pracy działaczy śląskich jak i w nowszej wytężającej i skutecznie w Galicyi popieranej pracy „Macierzy Śląskiej". Główne jej wysiłki skierowane są przeciw atakom niemieckim. A tu na robotnika zwłaszcza polskiego czeka jeszcze gwałtowniejszy może i napewne jeszcze niebezpieczniejszy nieprzyjaciel, „brat" słowianin, Czech, który pragnie do „trójkrólestwa czeskiego" t. j. Czech i Moraw dołączyć jak największą część Śląska. Nie przebiera też ten brat w żadnych środkach i zagarnia dusze polskie na niepowrotną własność swoją. Przychodzi mu to tem łatwiej, że pod pozorem wspólnej walki przeciw Niemcom, wyzyskuje każdą sposobność, aby przy pomocy naszych sił odnieść nad Niemcami zwycięstwo i złupić zarazem łatwowiernych sprzymierzeńców.

Temu niebezpieczeństwu polskiemu przeciwstawia się już skutecznie organizacya galicyjska oświatowa T. S. L. (Towarzystwo szkoły ludowej), która ma na Śląsku 21 kół.

Na wschodzie a mianowicie na samych kresach, w Zielonej Bukowinie, mamy zwyż 30 000 Polaków, którzy stanowią społecznie przeważnie sferę robotniczą i rolniczą i nie mogą skutecznie walczyć z naporem w pierwszej linii ruskim, potem niemieckim, ku czemu duchowieństwo katolickie niemieckie we wspólnych parafiach nie mało się przyczynia, wreszcie rumuńskim, najsłabszym.

Stosunki na wschodzie znane Wam już są dostatecznie z poprzednich listów. Tutaj dodam, że główną szkodę ponosimy przez brak szkół polskich i konieczność posełania dzieci polskich do szkół ruskich. Wszelkie usiłowania uzyskania szkół publicznych dla naszych mniejszości narodowych rozbijają się o opór władz krajowych, które pod pozorem niedrażnienia Rusinów, pozwalają zupełnie spokojnie i bez obawy drażnienia potulnych Polaków na ten proces niszczący własną narodowość.

Najpotężniejszym jednak wrogiem oświaty w ogóle, to była dotychczasowa niechęć naszych sfer konserwatywnych szlacheckich a rządzących krajem, które z dziwnym uporem stawiały początkowo szereg przeszkód w tworzeniu szkół, a gdy ustąpić musiały przed coraz silniejszą opinią społeczeństwa, opierają się chociaż już nie tak uparcie wynalezieniu źródeł finansowych dla należytego uposażenia szkół ludowych i nauczycielstwa. To było głównym powodem dotychczasowej naszej ciemnoty w niższych sferach ludowych, to było powodem, że musieliśmy się wstydzić przed światem za nasze przeszło trzy miliony analfabetów i to było powodem, że cały zachód kraju, jako zamieszkały przez jednolitą ludność polską o wyższych rzec można zdolnościach intelektualnych, dopiero w ostatnim dziesiątku lat zrobił olbrzymi postęp pod względem oświatowym.

Nie mniejszą jednak zawadą w szerzeniu rodzimej oświaty, był układ naszych szkół ludowych. Oparty o wzory niemieckie, stworzony przez wrogą biurokracyę centralistyczno wiedeńską, nie uwzględnił naszych właściwości narodowych, nie uwzględnił zupełnie naszej przeszłości historycznej, ale chciał z nas urabiać najlojalniejszych Austryaków wtedy jeszcze, kiedy już ustawodawstwo państwowe pozwalało nam być całkiem bezpiecznie Polakami, poddanymi państwa austryackiego. Ten duch centralistyczny tkwi do dziś dnia w całem szkólnictwie galicyjskiem, a że nic nie wskórał, zawdzięczać należy wielkiej sile żywotnej samego społeczeństwa, które biernym uporem i wytrwałą pracą nad dodatkową swojską nauką zmogło choć nie bez znacznych szkód śmiertelnego wroga. Zawdzięczać to zwycięstwo dalej należy obywatelskiej pracy dawniej nielicznych jednostek, dziś ogółu całego nauczycielstwa. Zawdzięczać je jednak należy i w znacznej mierze i pracom wspólnym, prowadzonym przez nasze Towarzystwa oświatowe.

Towarzystw tych jest u nas kilka jak tow. oświaty ludowej, czytelnie zakładane przez kółka rolnicze, ale na czoło całej tej działalności wybiło się dzisiaj tow. szkoły ludowej. Założone przed 15 laty przez poetę Adama Asnyka z wytkniętym celem obrony kresów naszych przez zakładanie prywatnych szkół, było częściowo odpowiedzią na rugi poznańskie i czynność swą skierowywało głównie na obronę krańca Galicyi stykającego się ze Śląskiem a więc nazwanej już przezemnie Bialszczyzny. W miarę jednak jak zaczęto zakładać koła po kraju a niektóre z nich ruchliwsze przeniosły swą działalność całą na wieś, wnet przekonało się społeczeństwo, że niebezpieczeństwo tkwi nietylko na kresach, ale czyha ono na naszą zgubę tak na wschodzie przez możliwość utraty przeszło miliona ludności wiejskiej, jak na zachodzie wśród rdzennej ludności polskiej przez zabicie ducha polskiego. Nie zmożone jednak i niewyczerpane to źródło naszej narodo-

---

*) Ad calendas graecas — z języka łacińskiego oznacza czas nieokreślony, niepewny — w polskiem możnaby powiedzieć: na święty „nigdy".

**) Chętnych uczą losy, niechętnych zmuszają.

wej siły, święty, wiecznie gorejący ogień miłości głębokiej dla naszej słonecznej przyszłości, buchnął nagle i z wielką siłą, oświetlił ciemnie zasadzek nieprzyjacielskich, rozjaśnił myśl naszą i praca oświatowa prowadzona przez T. S. L. wzmogła się tak, że chociaż niebezpieczeństwo nie zupełnie usunięte, to jednak wielki początek zrobiony, pewne drogi wytyczone, plany przygotowane, zupełnie przyszłość zapewniona.

Kilka cyfr, wyjętych ze sprawozdania, jakie zarząd główny towarzystwa przedłożył na tegorocznym zjeździe w Przemyślu, który się odbył 8 i 9 bm. objaśnią, że jakkolwiek w stosunku do innych podobnych towarzystw niemieckich (Schulverein) lub czeskich (matica szkolska) rozwój towarzystwa nie taki świetny, to jednak w stosunkach naszych zaniedbanych stanowi on bardzo poważny dorobek.

Towarzystwo ma wszystkich kół przeszło 200 skupiających około siebie do 25 tysięcy członków. Niektóre z kół jak n. p. lwowskie koło św. Jeża, tarnopolskie, stanisławowskie, kołomyjskie, rozwinęły niezmiernie gorączkową działalność. Zakładają prywatne szkoły, budują budynki szkolne, domy ludowe, zakładają bursy przeważnie ludowe, skupiając wiejską młodzież w większych centrach oświatowych. Oprócz tego nie zaniedbuje się dotychczas głównie pielęgnowanych czytelni i kursów czytania i pisania dla starszych. Życie po czytelniach ożywiło się znacznie. Liczni prelegenci jako wysłannicy kół, skupiają w nich dzisiaj bardzo często ludność wiejską i małych miasteczek na pogadanki o różnej treści. Nie rzadko pokaże się na wsi teatrzyk ludowy założony przeważnie przez młodzież szkolną; tu urządzą młodzi pracownicy jakiś wieczorek patryotyczny, przywożąc cały gotowy program, ówdzie przygotowują go z miejscową młodzieżą wspólnie, tam znowu ściąga do czytelni całą ludność młodych i starych skioptykon, dający świetlne ilustracye dla historyi i geografii polskiej lub dla nauk przyrodniczych. Tym sposobem szerzy się bezustannie nauka, jakiej szkoła dać nie może a co najważniejsza, budzi się do nauki chęć i ciekawość. I to są, ogólnie biorąc, największe dorobki towarzystwa, bo podnoszą poziom oświatowy całego ludu wiejskiego. Działalność ta, ujęta w cyfry, przedstawia się ze sprawozdań 97 kół, które sprawozdania nadesłały w 225 urządzonych obchodach narodowych a 2994 odczytach. Z chlubą dla naszej uczącej się młodzieży podnieść należy, że jej to przeważnie zasługa.

Poważną działalność rozwinęło towarzystwo na polu szkolnictwa. Jest to działalność może mniej błyskotliwa, mniej ruchu robiąca, dająca jednak trwałe i doniosłe skutki. Zbudowało ono wspaniały gmach szkolny w Biały i utrzymuje tam szkołę kosztem przeszło 70 tysięcy koron. Taką szkołę ma na Śląskich Leszczynach i w Morawskiej Ostrowie nadto 21 szkół w kraju. W szkołach tych uczy się półtrzecia tysiąca dzieci. W gminach zagrożonych, w których są tylko szkoły ruskie, albo w małych koloniach polskich, nie mogących utrzymać prawidłowej szkoły, utrzymuje się 64 tak zwanych szkółek początkowych, w których uczy się polskiej mowy, czytania, pisania i rachowania znowu przeszło dwa tysiące dzieci. Nadto niektóre koła opłacają nauczycieli, którzy zbierają dzieci polskie chodzące do szkół ruskich po za nauką szkólną i uczą polskiego języka. Niektóre koła utrzymują „ochronki‟ prowadzone na wzór szkółek freblowskich przez polskie zakonnice.

Zarząd główny wydaje dziełka dla bibliotek czytelnianych, utrzymuje składnicę odpowiednich książek i wydaje „miesięcznik‟, bardzo starannie obecnie redagowane pismo, omawiające potrzeby oświaty narodowej.

Działalność ta towarzystwa jest nawet wobec naszych potrzeb skromną, skromne są jego fundusze na te wszystkie jego potrzeby, bo ma ono w budżecie rocznym do 180 tysięcy koron (150 tys. marek), ale społeczeństwo nasze biedne, zwłaszcza ta część społeczeństwa, która odczuwa potrzebę takiej instytucyi i popiera ją, a nadto ma ona do utrzymania inne instytucye jak sokołów, kółka rolnicze i różne, różne stowarzysznia narodowe. Jest jednak duży zapał, duża ofiarność pracy i stały rozrost, to zapewnia przyszłość i rozwój temu pierwszorzędnemu dziś narodowemu towarzystwu.

Tegoroczny zjazd stracił dużo czasu na jałową dyskusyę polityczną przez naszych radykałów, gniewnych, że nie oni kierują towarzystwem. Jest jednak uzasadniona nadzieja, że nie opanują oni go i nie spaczą jego budującego dotychczas kierunku. Po tej dyskusyi przeprowadzono bardzo szczegółową rozprawę o kursach ludowych, bo konieczność ich odczuwać się daje coraz silniej. Ginie nam dużo zdolnej młodzieży, nie mogącej z powodu biedy kończyć więcej nad wiejską szkółkę. Toć dotychczasowe próby dały bardzo dobre wyniki i zjazd się rozjechał pod hasłem: tworzyć jak najwięcej burs dla zdolnej wiejskiej młodzieży. *Bes.*

Z zaboru rosyjskiego.

(Korespondencya własna „Pracy“)

Warszawa, dnia 18 września.

I znów się rozegrała krwawa scena w tej okropnej tragedyi dziejowej, która się przed oczyma naszemi przesuwa. Scena straszna, okrutna, ponura... Na imię jej — Siedlce, nieszczęsne miasto, ociekające krwią, wołające do Boga straszliwem milczeniem trupów, jękami rannych, łkaniem sierot, zgrzytami nędzy, ruiny i głodu. Tłem tego obrazu — zgliszcza spalonych i zbombardowanych domów, nędzne resztki rozgrabionego mienia, krwawe kałuże krwi, łzy w oczach, zgroza i przerażenie w sercach! W historyi nowożytnego świata podobnych tragedyi nie wiele, w historyi Polski — mniej jeszcze, w historyi rewolucyi dzisiejszej — wypadek pierwszy tego rodzaju. Widzieliśmy Warszawę podczas rozruchów październikowych lub podczas rzezi 15-go sierpnia, uprzytamniamy sobie Łódź w lipcu roku zeszłego, Białystok przed dwoma miesiącami... to wszystko blednie wobec wypadków w Siedlcach w okropnym dniu 10-go września i następnych.

I cóż wywołało wypadki, które przyniosły śmierć 100 ludziom, a 200 — ciężkie rany, które sprowadziły na miasto bombardowanie *z armat* i z karabinów, które w śmiertelnej trwodze pogrążyły całą ludność, przez kilka dni i nocy o głodzie i chłodzie kryjącą się po piwnicach i ogrodach? Któż odpowiadać będzie za zburzenie kilkunastu domów na najprzedniejszych ulicach, zrabowanie sklepów, spalenie gmachów całych?

Wyraźnej odpowiedzi na to nie znajdujemy w pismach warszawskich, wyczuć się ona daje między wierszami sprawozdań korespondentów, z nieśmiałych omówień lub niedomówień. Decydującą rolę w pogromie siedleckim gra — *prowokacya rządowa.*

Osoby przyjeżdżające z Siedlec, opowiadają, że strzały rewolwerowe, na które wojsko odpowiadało z karabinów i armat, dawali denszczycy, urlopowani żołnierze, i niżsi urzędnicy państwowi. W pogromie sklepów przyjmowali udział żołnierze. Stwierdzono, że rewizye, zarządzone przez wojsko w domach, skąd niby pochodziły strzały, nie wykryły nikogo.

Jeżeli prawdą jest nawet opowieść o 15 „bojowcach,‟ przybyłych do Siedlec z Warszawy celem urządzenia pogromu posterunków wojskowo-poli-

tycznych, to nic nie usprawiedliwia zarządzenia przez władze środków tak niszczycielskich, jak ostrzeliwanie kilkodniowe całego miasta w odpowiedzi na jakiś zamach na szyldwacha czy oficera.

Siedlce, miasto gubernialne, jest najbiedniejszem z większych miast Królestwa; jest również najmniej z nich wszystkich polskiem i ludność się składa z żydów, urzędników rosyjskich i niewielkiej dopiero ilości mieszczan i rzemieślników polskich. Stąd objaw taki, że wśród mnóstwa osób zabitych i rannych kilka zaledwie znaleść można nazwisk polskich, wśród zrabowanych sklepów, zburzonych domów parę tylko należy do właścicieli polskich. Pogrom siedlecki był więc w gruncie rzeczy pogromem żydów, gorszym i w skutkach straszniejszym od białostockiego, bo dokonywanym głównie przez siłę wojskową.

Zachodzi pytanie, czy w ten sposób rząd nie chciał się pomścić na żydach, sprawcach ciągłych zamachów rewolucyjnych, od których i Siedlce wolne nie były? Udział żydów w rewolucyjnym ruchu Królestwa i Rosyi jest tak wielkim, że nie brak ciągle wysiłków zwalenia na nich odpowiedzialności za wszelkie ofiary w ludziach, (wojsku, urzędnikach i policyantach) jakie ponosi carat w walce z rewolucyą. I faktem jest, faktem dziwnym, bo przeczącym pojęciom naszym o żydach, jako przysłowiowych tchórzach, że organizacya bojowa wszystkich naszych partyi socyalistycznych, nie wyłączając PPS., w przeważnej części składają się z żydów: oni miotają bomby, oni strzelają do wojska i policyantów, składając w ten sposób największą daninę z krwi na ołtarzu wolności. I mści się srodze carat na całym ludzie żydowskim, dostarczającym największy procent wrogów samowładztwa, gotowych na wszystko, bo zrozpaczonych i z praw wyzutych. Nie brak pogróżek i dzisiaj: według pogłosek, rząd cofnąć zamierza projekt prawa, nadającego żydom równouprawnienie.

Fatalne warunki politycznego życia, nieznośny system, pod jarzmem którego jęczymy, sprawiają, że my, gospodarze i odwieczni mieszkańcy tej ziemi z założonemi rękami przyglądać się musimy okrutnym spustoszeniom, szerzonym w kraju przez anarchię rewolucyjną. Gdy z jednej strony nie możemy bez zastrzeżeń pochwalać całej roboty rewolucyjnej, bomb i zamachów, jako ściągających zbyt wielką represyę, a zwykle chybiających celu, z drugiej strony żadną znów miarą nie możemy łączyć się z rządem rosyjskim w zwalczaniu rewolucyi. Ten rząd, tak zasadniczo nam wrogi, zwalczający surowo nasze najbardziej uprawnione dążności narodowe, zgoła nie rewolucyjne, w niczem nic może spodziewać się od nas cienia bodaj poparcia. Ani dążący do społecznego przewrotu socyalizm, ani szerzona przez niego anarchia nie mogą być opanowane przez rząd bez poparcia samego społeczeństwa polskiego. A społeczeństwo to dzisiaj jest pozbawionem nawet prawa obrony życia i mienia przed bandytyzmem, grasującym w stolicy i na prowincyi w nieznanych chyba na świecie rozmiarach. Oddani jesteśmy na pastwę uzbrojonych w brauningi bandytów i rabusiów, a na ulicach miasta pod władzą rozwydrzonego żołdactwa, dopuszczającego się stale niczem nieskrępowanych samowoli i gwałtów. Ciągłe obostrzeniel stanu wojennego, wywoływane przez coraz to nowe zamachy rewolucyjne, na rękę są zarówno rządowi, jak i partyom skrajnym, rządowi, bo dają okazyę do samowoli, gnębienia i ucisku, partyom skrajnym, bo powiększają szeregi niezadowolonych, głodnych i zrozpaczonych, a więc gotowych na wszystko ludzi....

Łatwo ich później poprowadzić w pożądanym kierunku... Dążące do opanowania anarchii i zapewnienia krajowi jakiegokolwiek porządku i ładu stronnictwo DN i Narodowy Związek Robotniczy walczyć muszą zarówno z rządem, jak i z socyalistami.

Jakież więc wyjście z okropnego zaiste położenia?

Jedyne: autonomia Królestwa Polskiego.

Barmata.

Z Westfalii i Nadrenii.

Niemcy przeciwko Polakom.

Donosiliśmy już o strasznem podejrzeniu, jakie hakatyści rzucili na Polaków w *Bruchu*, jakoby rzekomo na ks. proboszczu pod groźbą zabójstwa wymusili — polskie nabożeństwa. Oczywiście cała prasa hakatystyczna jak sfora psów rzuciła się na tę wiadomość i roztrąbiła ją — wszechniemieckiemu światu.

Wiadomości tej od razu zaprzeczyliśmy, i wykazuje się ona niczem innem jak potwornem kłamstwem, potwarzą ohydną i strasznem oszczerstwem, rzuconem na Polaków nie w innem celu jak po to, ażeby ich w oczach całego świata — podać za bluźnierców, za zbrodniarzy.

Donosi atoli „Wiarus Polski,“ że Polacy w Bruchu sprawy tej nie zaspali i wykryli co następuje:

Otóż księdzu proboszczowi w Recklinghausen-Süd rzeczywiście grożono śmiercią, lecz nie uczynili tego Polacy, którym parafianie poruczyli staranie się o lepszą opiekę duchowną, *lecz uczynił to jakiś Niemiec,* który nie podpisawszy swojego nazwiska listownie groził księdzu proboszczowi śmiercią, a chciał wzbudzić mniemanie, że list pisał Polak, przez co chciał oburzyć księdza proboszcza na Polaków.

Ksiądz proboszcz być może poznał się na owej sztuce hakatystycznej i list ów pokazał jednemu z rodaków, który oświadczył, że listu tego żaden Polak nie pisał.

Na Bruchu wymieniają nazwisko pewnego Niemca, którego posądzają o napisanie owego listu do księdza proboszcza oraz o napisanie owej korespondencyi do „Rh. Westf. Ztg.“

Tak daleko dotychczasowe dochodzenia w tej sprawie. Mamy nadzieję, że rodacy nasi w Bruchu w obronie własnego honoru i dla dobra ogólnego sprawy tej nie zaniedbają, i oszczercę wydobędą na jaw i oddadzą go w ręce sprawiedliwości.

* * *

Na Bruchu założona została ochronka dla dzieci. Instytucya to na wskroś niemiecka, polskiego słowa w niej zapewne nikt nie posłyszy, bo zakład oddany będzie w ręce niemieckie. Powstaje dla Polaków tutejszych jeden obowiązek więcej i to pamiętania o tem, aby oni swoich dzieci nie posyłali do tej „ochronki,“ i aby starali się, żeby inni rodzice polscy tak samo czynili. Rozumie się, że na taką instytucyę germanizacyjną nie trzeba ani grosza dawać.

* * *

Kolonia Polska w Hildesheim.

„Rozproszeni po wszem świecie,“ po koloniach, miastach, miasteczkach zamieszkali Polacy w znaczniejszej liczbie także w starożytnej siedzibie biskupiej po św. Bernwardzie w Hildesheim.

Założono tutaj już w r. 1896 imienia tego świętego, czczonego szczególnie we Westfalii towarzystwo polsko-katolickie, które się rozwija bardzo dobrze.

Niestety jak na całej obczyźnie tak i tutaj opieka duchowna jest więcej aniżeli niedostateczna. Ksiądz polski dojeżdża tylko dwa razy na rok. Brak ten szczególnie uwydatnia się, kiedy na lato całe gromady Polaków i Polek zjeżdżają się tutaj w okolice Hildesheimu na roboty rolne i do okolicznych cegielni. A dzieje się to pomimo dość lichych zarobków stale z roku na rok. N. p. dziewczęta zarabiają na dzień 1.10 mrk. i otrzymuje nadto 20 funtów kartofli na tydzień. Skąd tu wyżyć, z czego odłożyć grosz? To też dziewczęta chcąc choć niewiele zaoszczędzić for-

nalnie się głodzą — a praca trwa od 5-tej rano do 7-mej wieczorem. Znać też po nich wycieńczenie i brak zdrowia, którem lud nasz w kraju się cieszy i z którego poniekąd słynie.

Słusznie też, że sprawą tą zajęło się „Zjednoczenie Zaw. Polskie“ i że w sobotę dnia 8-go b. m. urządziło wiec, na którym sprawę tę omawiano.

Pomimo wszystkiego jednak duch w polskiej kolonii hildesheimskiej jest dobry. Życzą oni sobie więcej wieców, ażeby na nich mogli uświadamiać rodaków o potrzebie organizacyi, o potrzebie oświaty. Chodzi im o to, by się ściślej złączyć i wspólną pracą i wzajemną radą i pomocą zachować swoję polskość w tem germańskiem morzu.

W tem usiłowaniu zasyłamy rodakom naszym w Hildesheim serdeczne — szczęść Boże.

* * *

W sprawie opieki duchownej

odbył się wiec w Dortmundzie. Po mowie redaktora „Wiarusa Polskiego“ p. M. Kwiatkowskiego uchwalono rezolucyę, domagającą się księdza polskiego przy kościele św. Trójcy i stałych przedpołudniowych nabożeństw. Rezolucyę tę ma przedłożyć władzy duchownej w Paderbornie osobny komitet. Szczęść Boże w tych usiłowaniach rodakom naszym w Dortmundzie.

* * *

Wiec polski polityczny

na którym składał sprawozdanie z działalności Koła polskiego poseł *Wiktor Kulerski* — odbył się w ubiegłą sobotę wieczorem w *Uekendorfie*.

Poseł Kulerski w długiej mowie mówił o pracach Koła i wykazywał dobitnie, że Koło polskie, gdy chodzi o obronę praw robotnika polskiego, nie ustępuje żadnej partyi niemieckiej, gdyż popiera i najdalej idący wniosek, byle wniosek ten miał na celu *polepszenie doli* robotniczej. Koło polskie stawiło też samodzielnie wnioski dotyczące spraw społecznych i energicznie ich broniło, to też oszczercą jest ten, kto głosi, że obecne Koło polskie nie dba o robotnicze sprawy.

Z równą energią broniło Koło spraw religijnych i narodowych całego społeczeństwa.

Po p. Kulerskim przemawiali pp. Sosiński, Antoni Brejski, J. Wilkowski — a p. Skraburski, jako przewodniczący wiecu dziękował posłowi Kul. za trud podjęty i tak daleką podróż. Zebranie powtórzyło za nim gromki okrzyk: niech żyje.

Poseł Kulerski przemawiał w niedzielę w Oberhausen i w Ewing-Lindenhorst.

Zebrania i wiece.

I wiec „Straży“

dla okolicy *Hamburga, Wilhelmsburga, Schiffbecku, Schulau i Harburga* odbędzie się *w niedzielę, dnia 23 września* o godzinie 3-ciej po południu

w Wilhelmsburgu

na sali p. H. Stüben, Volksgarten Reiherstiegs-Deich. (814)

Przemawiać będą p. p. *J. Gicza* „o stosunkach Polaków w Hamburgu i okolicy“ i p. *Fr. Krysiak*, red. „Dz. Berlińskiego“, o celach i zadaniach „Straży“.

„Straż“
na Berlin, Brandenburgię, Saksonię, Pomorze i Hamburg.

* * *

Wiec polsko-katolicki

odbędzie się *w niedzielę dnia 23 września* o godz. 3 po połud. w lokalu *„zum Franciskaner“ — Jüdenstr. 14*

w Frankfurcie n. Odrą

Mowy będą wygłoszone o — położeniu Polaków na obczyźnie i o celach i zadaniach „Straży“.

Komitet Polityczny na Berlin i Brandenburgię.

* * *

W sprawie nauki religii

odbędą się wiece *dla parafi ślesińskiej*,

1) *w niedzielę 23 bm.* o godz. 4-tej po południu **w Górzyniu** w śpichrzu gospodarza Antoniego Zboralskiego;

2) *w niedzielę 30 bm* o godz. 4-tej po południu **w Teresinie** w szopie należącej do cegielni. *Komitet.*

Zjazd śpiewaków w Pniewach.

Pniewy, 13 września.

...Bo i cóż to tam za dusza,
Co tym ludem skrycie wzrusza!?
I wybija w tych to pieniach,
W tej dzielności na igrzysku;
I w tych męzkich uniesieniach,
Na pobojowisku!

Tak można z poetą zaśpiewać, słysząc nasz polski śpiew, gdy czysty płynie z piersi kilkudziesięciu dojrzałych śpiewaków, przejętych na wskroś ważnością tej donioslej chwili, jak to słyszeliśmy na zjeździe śpiewaków w Pniewach w niedzielę 9 bm. Trzeba doprawdy osobiście widzieć i słyszeć, co można zrobić przy szczerem i gorącem poświęceniu się z tem chętnem polskiem społeczeństwem, jeżeli mu się duszą i sercem odda. — To wszystko ciśnie się pod pióro, gdy się widziało te zastępy śpiewaków pod batutą i czcigodnych księży i panów organistów.

Od samego rana zaczęły zjeżdżać drużyny śpiewackie z Szamotuł, z Buku i Lwówka, miasto wspaniale przystrojone w girlandy i wieńce, na wszystkich twarzach jakiś poważny nastrój, jakieś gorączkowe oczekiwanie usłyszenia tej drogiej nam wszystkim pieśni polskiej, wypędzonej ze szkół i kresowych kościołów.

Po wysłuchaniu w skupieniu ducha mszy św. i gorących słów kaznodziei, po jeneralnej próbie i pokrzepieniu ciała, stawa ochocza drużyna śpiewacka w szeregach z chorągwiami, ażeby pójść do ogrodu p. Gajzlera, uraczyć tą swojską melodyą zgromadzoną publiczność i zdobyć sobie pochwały i nagrody za pielęgnowanie polskiej pieśni i nabrać ducha do dalszego rozwijania tego drogiego nam śpiewu.

Po przybyciu do ogrodu, zaczęły się popisy ogólne i poszczególnych Towarzystw. Bardzo pięknie wypadł śpiew „W starym dworze“ z towarzyszeniem orkiestry, który wykonały razem wszystkie cztery towarzystwa, oklaskom nie było końca i przy końcu musiano jeszcze raz powtórzyć; potem nastąpiły śpiewy popisowe o nagrody; trudne zadanie doprawdy mieli sędziowie do oceniania śpiewu. — Co które Towarzystwo śpiewa, to piękniej i ładniej, już, już zdawało się, że Lwówek zwycięży swoim śpiewem, aż tu występuje szamotulska „Lutnia“ pod dyrekcyą czcigodnego ks. Putza i „Samotną Różą“ zdobywa pierwszą nagrodę. — Ale bo trzeba było słyszeć Szamotulaków z ich pierwszym tenorem p. Perzyńskim na czele! Nie dali sobie wziąść pierwszeństwa i co się też stało, gdyż po skończeniu wszystkich występów sędziowie pierwszą nagrodę przyznali „Lutni“ szamotulskiej.

Drugą nagrodę otrzymał Lwówek, trzecią Koło śpiewackie z Buku.

Teraz rozpoczął się taniec z naszemi i przybyłemi z Lwówka i okolicy nadobnemi dziewojami i uroczemi paniami, i było z twarzy każdego uczestnika widać, że chciałby się jaknajdłużej bawić, ale czas szybko upływał i musiano się pożegnać, chociaż z żalem, z łaskawemi paniami i serdecznymi gospodarzami, jakimi się okazali śpiewacy z Pniew.

Podniosła ta uroczystość na długo pozostanie w pamięci każdego uczestnika; oby całe nasze społeczeństwo garnęło się do łączenia w kółka śpiewackie i gorąco ukochało i pielęgnowało ten drogi nam wszystkim śpiew. Dziś, gdy ze szkoły został wypędzony, gdy księża germanizatorzy z kościołów go rugują, dziś, mówię, w „kółkach śpiewackich“ powinien być pielęgno-

wany, w każdej parafii, w każdej większej wsi powinien się ktoś znaleść, coby kierował i uczył śpiewu, bo jak w zdrowem ciele zdrowy duch mieszka, tak zdrowe, niezgnębione i niezłamane społeczeństwo poznać po pięknym śpiewie.

Śpiew krzepi człowieka w największych kłopotach, śpiew wlewa w serca otuchę lepszej przyszłości, ze śpiewem na ustach rolnik orze tę drogą nam ziemię, śpiewem „Boga Rodzico“ zagrzewali się ojcowie nasi, gdy szli ginąć i bronić ojczyzny naszej, śpiew dodawał mocy naszym braciom i siostrom pędzonym w mroźne lody Sybiru, śpiew jest osłodą dziś dzieciom naszym cierpiącym za obronę wiary św., z pieśnią „Kto się w opiekę“ rozstajemy się z tym światem, i z pieśnią „Witaj Królowo“ żegnamy nad grobem drogie nam zwłoki.

Teraz jeszcze małe spostrzeżenie, jakie zrobiłem na zjeździe. Mieszczaństwo i lud wiejski wszędzie dopisują swoją obecnością, wszędzie można ich widzieć, dążą do łączenia się, tylko niestety, ta nasza „starsza brać“ — to obywatelstwo wiejskie — zamiast się łączyć z ludem, pokazać, że współczuje z nami, wsłuchiwać się z lubością w pieśni nasze, ostentacyjnie od każdego zetknięcia się z ludem się usuwa; niestety i tu w Pniewach nie raczyło przybyć na tak wzniosłą uroczystość. Ale gdy wybory będą, to ten lud i mieszczaństwo oni znają, ażeby się wynieść na pierwsze powagi w narodzie. Wtedy powinien lud to tym jasnym i wielmożnym pamiętać i dać im odprawę. Za to mieliśmy tę pociechę, że nasi prawdziwi opiekunowie, nasi kochani kapłani, byli obecni jako w smutku i radości zacni przodownicy. Lud Wam się odwdzięczy miłością i przywiązaniem i to będzie Waszą nagrodą w tych smutnych i ciężkich czasach.

Wiadomości.

* **Szanownym Czytelnikom** naszym, którzy dotąd „Pracy“ jeszcze nie zaabonowali na nowy kwartał i którzy czekają może, aż listonosz przyjdzie „z kwitkiem“ donosimy na tem miejscu, że z kilkudziesięciu stron odebraliśmy zawiadomienie, że listonosze nie odbierają przedpłaty na „Pracę“. Czemu? — nie wiemy, dość, że tak jest. Prosimy przeto Szanownych Czytelników, ażeby łaskawi byli potrudzić się — o ile jeszcze nie zaabonowali „Pracy“ — na pocztę i zapisać sobie „Pracę“ osobiście.

„Praca“, jako najtańszy tygodnik obrazkowy, jako pismo szerzące *oświatę w duchu narodowym* — powinna się znajdować *w każdym domu polskim.* W przyszłym kwartale rozpoczniemy nową, bardzo ciekawą powieść.

* **„Posener Tageblatt“** donosi, że na 1000 szkół w obwodzie regencyjnym poznańskim — w 800 szkołach jest wykład religii *polski.* Bardzo pięknie. Niech rząd ustąpi w tych 200, gdzie uczą religii po niemiecku, — a będzie jeszcze piękniej. Od razu władze szkolne pozbędą się oporu dzieci.

* **Kara Boża.** Z *Hamburga* piszą „Dz. Kuj.“:

Będąc wczoraj na dworcu tutejszym, widzę rodzinę polską, która w poczekalni płacze. Przystąpiłem do niej i pytam, dla czego płaczą. Na to odpowiedział mi ojciec tej rodziny, że miał dosyć wielkie gospodarstwo, które sprzedał za 30 000 marek i ponieważ reszta gospodarzy w tej wsi krzywo na niego patrzała, zabrał owe 30 tysięcy marek i rodzinę z sobą i chciał do Ameryki odjechać, ale w drodze tuż pod Hamburgiem skradł mu ktoś kufer, w którym były owe pieniądze.

„A komu sprzedaliście to gospodarstwo“ — pytam się — „pewno Niemcowi?“ „A tak“ — odpowiedział — „Pan Bóg mnie za to skarał, i teraz nic mi więcej nie pozostanie, jak tu pozostać i w pocie czoła pracować, bo do Polski nie mogę się pokazać“.

Taki los powinien każdego sprzedawczyka spotkać.

* **Pod dozorem policyi.** Nie przebrzmiały jeszcze echa Kurzejgóry i Nowegodworu — a odezwały się wieści o podobnych zajściach w *Gdańsku.* Tam towarzystwo „Jedność“ nie uprawiało wprawdzie pod gołem niebem gimnastyki, nie zamykało się na spusty zamków żelaznych — a jednak policya w dozwolonym lokalu na zameldowanem urzędowo zebraniu — członkom rozejść się kazała śledząc następnie ich kroki. A może „Jedność“ Polaków gdańskich tak bardzo zastrasza czujne organa policyi pruskiej? Kto to wie?!

Nie wiem, czy za potwierdzenie tej wątpliwości, że policya tylko z obowiązku *czujności* bierze Polaków w taką opiekę — mamy brać następujący wypadek. Oto — poznańskie „Towarzystwo Młodych Przemysłowców“ urządziło w 80 osób wycieczkę do — Miłosławia, by pod przewodnictwem p. Kościelskiego zwiedzić urządzenie zamku miłosławskiego, galeryę obrazów, sławny park i pomnik jedyny — Juliusza Słowackiego. Wycieczka odbyła się w wzorowym porządku. Ale — ten porządek snać kłuł w oczy policyę, bo strąbiono na śledzenie uczestników wycieczki aż 5 żandarmów. — Czyżby od Polaków uczyć ich chciano — spokoju i taktu, jak się zachowywać należy na —cudzym gruncie? Mogliby się tego naprawdę od niedzielnej wycieczki naszej nauczyć!...

Uczestnik.

* **Jak polskie dzieci** niemiecki pacierz odmawiają. Jeden z Czytelników „Lecha“ skreślił odmawiany przez polskie dziecko niemiecki pacierz w następujący sposób: Gut nam es faters sone eine geistes amen. Fater under der du bist in himel die heile ferde dein dame sons komen dein rein dein bitte sen füs sinder jec un sinder stun, rest ab són amen.

Czyż to się nazywa, że polskie dzieci dostatecznie są przygotowane do niemieckiej nauki religii? Toć to krzywda do Boga o pomstę wołająca.

* **Za zasługi** *dla niemieckiej ojczyzny* otrzymali ordery między innymi: ks. prob. *Prandke* z Śmiłowa order czerwonego orła IV klasy; ordery koronne III klasy: ks. kan. *Teofil Tetzlaff* z Poznania, ks. lic. *August Lüdke* ze Wschowy, ks. prebendarz i radzca *Hieronim Späth* z Poznania, ks. dziekan *Juliusz Schmidt* z Fordonu. — *Sami księża-Niemcy.*

* **Pokątni księgarze** niemieccy rozrzucają po Poznaniu, jak pisze „Orędownik“, w domach polskich, broszurkę pod tytułem: „Die Rosenlaube“, zawierającą marne romansidła. Cena zeszytu wynosi 15 fenygów, całość „dzieła“ 16,50 marek Czytelników naszych przestrzegamy przed podobnemi szpargałami. Za 10 marek każdy otrzyma w księgarniach polskich najpiękniejsze utwory literatury naszej wierszem i prozą. Nadto warstwom nieoświeconym jeszcze, na które kolporterzy niemieccy głównie zarzucają wędkę, dostarczą polskie Czytelnie Ludowe najodpowiedniejszej strawy duchowej zupełnie bezpłatnie.

* **W Kościanie i w Kcyni** rozwiązała policya ubiegłej niedzieli wiece, które odbywały się w sprawie nauki religii. Wiec w Kościanie zagaił p. Wł. Tomaszewski, przewodniczył mu pan dr. Laurentowski, przemawiał ks. proboszcz dr. Surzyński — a w końcu do ojców p. St. Augustyniak. Pod koniec mowy swojej złożył p. Augustyniak uroczysty ślub temi słowy:

„Ja, z mej strony, wobec Boga wszystko wiedzącego, i wobec Was tutaj zebranych rodaków *uroczyście ślubuję, że nigdy nie pozwolę, aby dzieci moje uczyły się religii i mówiły pacierz po niemiecku!* Ufam, że taki ślub i taka przysięga są Bogu miłe, i że tenże miłosierny Bóg w dochowaniu tego ślubu i w wykonaniu tej przysięgi wszechmocną swą prawicą wspomagać mnie będzie.“

Zaledwie p. Aug. ślub swój rozpoczął, ogół wiecowników jakby prądem elektrycznym tknięty — wstał i zawtórował słowom przysięgi.

A gdy przebrzmiały uroczyste słowa, w tej podniosłej chwili — dozorujący zebranie komisarz policyjny z Poznania *wiec rozwiązał.*

W Kcyni odbył się wiec poważnie i spokojnie. Przemawiali p. Urbański, ks. dr. Opieliński, p. Wal. Łebiński i ks. Sołtysiński. Uchwalono petycyą do ks. Arcybiskupa. W końcu zabrał głos jeden z wiecowników, a gdy wskazał na to, że petycye nic nie pomogą, że jedyną odpowiedzią, jaką na niemiecką naukę religii dać należy, to strejk szkolny — policyant rozwiązał wiec. — Cóż, ładnie się rzecz rozpoczyna?!...

* **Teatr polski** otwarty został ub. soboty. Dawano dwie komedye Fredrów, ojca i syna: „Ożenić się nie mogę“ — i „Consilium facultatis.“ W niedzielę po południu powiał po scenie naszej nieśmiertelny duch Jul. Słowackiego — w „Mazepie“ — we wtorek Rydeł Lucyan w „Zaczarowanem kole“ — w środę Fredry — „Damy i huzary.“ Znane to publiczności poznańskiej rzeczy. Uwalnia nas to od obowiązku podawania ich treści, wnikanie we fabułę. Możemy tem więcej słów poświęcić i dyrekcyi i artystom.

Pamiętamy zapewne wszyscy jak na koniec ub. sezonu p. dyrektor Ryger na ukończenie swego dziesięciolecia w teatrze poznańskim żegnał nas zapowiedzią, że nowy zespół sił artystycznych, które zjadą do Poznania, nie będzie tak dobry jak ten, który w maju z teatru naszego ustępował. Był to jak się przekonujemy komplement dla dawniejszej drużyny, może zasłużony, bo większa część w Poznaniu dłuższy czas bawiła i zjednała tu sobie sympatyę. Nie można jednakże tą miarą powiedzenia p. dyr. Rygera osądzać — obecnej drużyny. Wiele w niej sił znanych — p. Królikowska, p. Czerniak, p. Szatkowski, p. Jaracz, p. Wojciechowska, p. Michałowicz, p. Staniszewski. Wszyscy oni od przeszłego jeszcze roku pozostali nam w pamięci — a sympatya publiczności powitała ich żywymi oklaskami.

Z nowych sił zaprezentowały nam się w tych pierwszych dniach p. Bogusińska, pan Osterwa, p. Zawierski, p. Rojewski i pani Stępowska. Wymieniamy tylko te siły, które w jakiejś roli trudniejszej zdołały już zdać świadectwo pewne swego uzdolnienia. Szczerze przyznać musimy, że wrażenie nowi ci artyści i artystki zrobili na nas jak najlepsze.

Pani Bogusińska oddała trudną rolę młynarki w „Zaczarowanem kole“ z wielką precyzyą, jako Jasiek sekundował jej godnie p. Zawierski, p. Osterwa wywoływał w roli Mazepy — gorące oklaski. Pan Rojewski i pani Stępowska, znana podobno Poznaniowi z lat dawniejszych, zapowiedzieli się w kilku mniejszych rolach bardzo dobrze. Słowem jednem nie wynieśliśmy dotąd z teatru naszego wrażenia jakoby nowy zespół artystów w czemkolwiek ustępował poprzedniemu, przeciwnie tu i owdzie odzywały się głosy — że zapowiada się znacznie lepiej.

Oczywiście nie brak wśród artystów samego p. dyrektora Rygera i syna jego, który zdaje się stanowczo poświęcać teatrowi.

Koniec końców — nie gorzej jest w teatrze naszym, ale lepiej, to też w zupełności zasługuje on na poparcie publiczności naszej, której gusta wszechstronnie starać się będzie zadowolić rzeczami poważnemi, a niemniej rozweselić komedyą. To szczere życzenie zasyłamy dyrekcyi w miejsce czczych frazesów powitalnych i pochwał tylokrotnie słyszanych.

* **Pięć procesów** o rzekome przestępstwa prasowe wytoczyła prokuratorya w Lesznie redaktorowi „Gazety Polskiej“ w Kościanie p. Sylwestrowi Czarneckiemu. Najbliższa rozprawa o wymienienie nazwisk iluminatorów, z okazyi urodzin cesarskich, toczyć się będzie dnia 27 b. m. przed izbą karną w Lesznie.

„Pracy“ także mają być wytoczone dwa procesy — o obrazę urzędnika policyjnego w artykule „wara od naszych obrzędów religijnych“ w Nr. 25 i o przymuszanie, oraz „grubą swawolę“ w Nr. 9. W tym ostatnim numerze chodzi także o iluminatorów, a mianowicie — w Rogoźnie. Snać nadchodzą dla redaktorów polskich — i to na zimę — gorące czasy.

* **Nowy zamach** na ziemię polską? W *„Gazecie Gdańskiej“* czytamy: Przekonawszy się, że ustawa osadnicza choć utrudniła parcelacyę, a osadnictwo całkiem nam uniemożliwiła, jednakowoż instytucyi parcelacyjnych całkiem nie zrujnowała, a pozostawiła nam wybiegi, jakich choć z trudem Polak się chwyta, rząd *nową obmyśla ustawę* jako dopełnienie ustawy osadniczej. Nie będzie zapewnie mógł iść na lep urojeń hakatystycznych przez wywłaszczenie Polaków — boć podobne barbarzyństwo przechodziłoby wszystkie gwałty w dziejach świata cywilizowanego wogóle możliwe, — ani też zapewne nie zaprowadzi prawa przedkupna dla komisyi kolonizacyjnej, bo trafiłby może na opór u samych Niemców chciwych „deszczu złotego“.

Ale trafić chce rząd w samo sedno obecnie możliwej jeszcze parcelacyi. Jak ze strony poinformowanej się dowiedziałem, rząd przez różne „poufne“ cyrkularze informuje się i przygotowuje nową ustawę, która ma *zakazać przyłączenia parcel do istniejących już budynków dla robotników* — ustanawiając, iż także do takiej parcelacyi, choć potrzebny nie jest budynek mieszkalny, potrzebny będzie *konsens osadniczy;* tego zaś, jak wiadomo, Polakom nie udzielają.

Ile w tej pogłosce prawdy, przyszłość okaże. Bądźmy wszakże przygotowani na nowy ten cios! I ten nas nie wytępi! *X. W.*

* **Kursa naukowe.** *Towarzystwo Przemysłowe* w Poznaniu urządza znowu w półroczu zimowem kursa naukowe dla młodzieży, chcącej się dalej kształcić i doskonalić w zawodzie swoim. Kursa te obejmują naukę: 1) korespondencyi, 2) książkowości, 3) rysunków ogólnych, 4) rysunków zawodowych dla stolarzy budowlanych.

Lekcye wstępne w rysunkach i korespondencyi już się rozpoczęły. Nauka trwa od godziny 8 do 10 wieczorem. Wykłady książkowości rozpoczną się po ukończeniu nauki korespondencyi.

Zbyteczną pewnie zachęcać młodzież naszą do udziału w kursach powyższych. Zbogacać wiedzę swą — zadaniem to każdego człowieka; cóż dopiero młodzieńca, który toruje sobie dopiero drogę życia, a winien się na niej piąć coraz wyżej i wyżej. Kształcić się i doskonalić w zawodzie swoim, by nie tylko sprostać coraz większej konkurencyi, ale ją prześcignąć, zyskać sobie zaufanie klienteli, podnieść mienie i dobrobyt swój, wyrobić sobie stanowisko i zaskarbić poszanowanie w społeczeństwie — to powinno być myślą przewodnią młodzieży naszej.

Dla tego spodziewamy się nie tylko licznego udziału w kursach naszych, ale także pilności i wytrwałości, co nam i uczestnikom kursów zobopólnie sprawi zadowolenie.

Zgłoszenia przyjmuje skarbnik nasz, p. Włodzimierz Adamski w Bazarze, oraz niżej podpisani członkowie dyrekcyi aż do końca b. m.

Dyrekcya Towarzystwa Przemysłowego w Poznaniu.

Prof. dr. Drygas, prezes. *J. Zeyland.* sekretarz.

* **Zapowiedziany koncert ludowy** „Harmonii“ i „Halki“ odbędzie się w tę niedzielę, dnia 23 bm. w znanym ogrodzie „Villa Flora“ p. Sobierajskiego. Koncert zapowiada się świetnie, zwłaszcza, że biorą w nim udział złączone chóry męzkie i żeńskie z towarzyszeniem orkiestry Koła Muzycznego w Poznaniu. Wstępne bar-

Kto nie zapisze „Pracy“ już teraz, nie otrzyma pierwszego numeru na czas.

dzo niskie: 25 fen. od osoby — dzieci do lat 14 mają wstęp wolny. Spodziewać się należy, że każdy, komu tylko czas i zdrowie pozwoli, na koncert przybędzie, ażeby zadokumentować, że kocha tę naszą pieśń polską.

* **W Kościanie** chodzą dzieci trwające w oporze modlić się pod figurę Matki Boskiej pod kościołem farnym. Przykład ten pociąga za sobą coraz więcej dzieci. Tak samo dzieje się w *Kielczewic* pod Kościanem.

Wypadki te zresztą mnożą się w całej dzielnicy naszej. O Kościanie wspominamy szczególnie, ponieważ „Gazeta Polska“ donosi o nowym sposobie kary, jaki wymyśliła nauczycielka p. Schubert. Otóż p. Sch. podzieliła swoją klasę na dwa oddziały — na *lojalny,* odpowiadający na niemieckie pytania z religii — i *oporny,* który nie odpowiada.

Dziecięcy lojaliści — a raczej lojalistki, bo tu chodzi o dziewczęta — mają u nauczycielki wielkie łaski, swobodnie mogą się poruszać, wychodzić na pauzę itp. Oporne dziewczęta natomiast przez całą godzinę siedzieć muszą — spokojnie i niewygodnie, a skoro tylko która ręką poruszy — dostaje trzciną. „Niemiłosierna“ panna nauczycielka pociesza je wtenczas, gdy się zanoszą od płaczu, słowami: ucz się religii po niemiecku, będziesz miała lepiej.

Opis ten dowodzi, że dzieci tę znoszą wprost mękę, tem chwalebniej, skoro czynią to w obronie języka ojczystego. Bóg im wytrwałość tę nagrodzi.

* **Inowrocław.** Lista obywateli uprawnionych do głosowania jest od 15 b. m. wyłożona w biurze podatkowem w godzinach biurowych. Lista ta wyłożona będzie aż do 30 września. Każdy obywatel mający prawo do głosowania powinien pójść i przekonać się, czy go *istotnie zapisano.* Pod tym względem — wiadomo — dzieją się różne nadużycia.

* **We Wronkach** odbyło się ubiegłej niedzieli zebranie towarzystw przemysłowych z Wronek i Szamotuł oraz okolicy. Na porządku obrad była sprawa połączenia obecnych towarzystw przemysłowych ze Związkiem tychże towarzystw. Sprawę tę objaśniał w dłuższem przemówieniu pan *Krajna* z Poznania. Zgodzono się na przystąpienie do Związku i na utworzenie z towarzystw szamotulskich, wronieckich, z sierakowskiego, obrzyckiego, pniewskiego, wieleńskiego, skwierzyńskiego i międzyrzeckiego osobnego okręgu. — Przebieg zebrania, któremu przewodniczył ks. wik. Kapsa, wzbudził ogólne zadowolenie.

* **Z Wągrówca** piszą do „Gońca W.“: W niższych klasach tutejszego gimnazyum pytał się ks. Prokop, jaką modlitwę rano odmawiają. Kiedy mu odpowiedziano, iż Ojcze nasz i Zdrowaś, odpowiedział, iż to nie jest ranna modlitwa taka, i nadal piśmiennie, aby się na poniedziałek nauczyli niemiecką modlitwę tej treści: „Im Namen Jesu wache ich auf, im Namen Jesu stehe ich auf“. Pytamy, czy ks. Prokop uczynił to z rozkazu ks. Arcybiskupa, czy też z rozkazu kogo innego.

* **W Pelplinie** odbył się ubiegłej niedzieli wiec „Straży“. Przemawiali pp. Stefan Chociszewski z Poznania i Formański z Pelplina. W dyskusyi podniesiono sprawę, czy robotnik folwarczny ma czas na to, ażeby dzieci swoje nauczyć czytać i pisać po polsku. W sprawie tej zapowiedziano niezadługo osobny wiec. „Pielgrzym“ nie donosi, czy na wiecu zapisali się nowi członkowie. Poruszono bowiem na koniec sprawy prywatne, które poważny nastrój wieca — zepsuły. Czemu to takie sprawy poruszane bywają na najniewłaściwszem miejscu — na wiecu? Ej — źle się dzieje.

* **W Toruniu** istnieje od dość dawna bank parcelacyjny pod firmą *„Spółka Ziemska“.* Z okazyi sejmiku w Pelplinie porusza sprawę tej spółki korespondent „Gazety Toruńskiej“ i robi jej zarzut, że wbrew wypowiedzianym na sejmiku zasadom — wpływowe ze Spółki tej osoby nie postarały się o to, ażeby nabywcom parceli Spółka przewłaszczeń nie dawała w ciągu roku. W *Dąbrówce* w powiecie świeckim czekają nabywcy *13!! lat* na przewłaszczenie. I sprawa *Wichulca* jeszcze nie uregulowana. Na czele spółki stoi człowiek, który własny majątek zaprzepaścił. Kierownik jej, p. dr. Wolszlegier posądzony jest — o pośrednictwo przy sprzedaży Gorynia człowiekowi, którego „Lech“ agentem kolonizacyi nazwał. — Oto porządki w bankach parcelacyjnych, o które ks. patron Wawrzyniak tak mocno na gazety się gniewa!

* **Nakło.** Wieś rycerska Ostrówek (Schoenwerder) w powiecie Wyrzyskim, 1300 mórg znakomitej ziemi, z okazałym dworem w obszernym parku, z pięknemi budynkami, z cegielnią, spółkową gorzelnią itd.—od niepamiętnych czasów zawsze w rękach *niemieckich* a mianowicie rodziny Kloevekorn, przeszła mocą kupna na własność Domu Bankowego Drwęski i Langner (Marcin Biederman) w Poznaniu, a następnie od ręki w posiadanie p. Prądzyńskiego z Skarpy pod Sępolnem, zaszczytnie znanego obywatela p. Prądzyńskiego z Skarpy pod Sępolnem, który nabył majątek ten dla syna swego p. Łucyana. Jest to już drugi majątek, który za przyczynieniem p. Prądzyńskiego wydobyto z rąk niemieckich. Ostrówek, który przezwano najpierw na „Schoenwerder“, a teraz znowu na „Schoenweiher“, leży ślicznie w pośród królewskich lasów i otoczony jest nieomal z wszystkich stron przez król. domeny i kolonizacyą. Obecnie rozpoczęto budowę nowej szosy, prowadzącej tuż przy podwórzu Ostrówka a dalej kolei żelaznej tak samo z dworcem w Ostrówku (Schoenweiher).

Nowonabywcy „Szczęść Boże!“

* **Świecie** (Pr. Zach.). „Pielgrzym“ donosi, że pierwszym tego powiatu sprzedawczykiem był p. *Józef Brejski.* Sprzedał on najlepszej ziemi 284 morgi w *Krystowie* Niemcowi — z zyskiem 30 tysięcy marek. Do ostrej nagany samego sprzedawczyka dołącza „Pielgrzym“ zarzut przeciwko znanemu wydawcy p. Janowi Brejskiemu, zarzut, że tenże o zamiarze brata swego *wiedział.* Zarzut to w dzisiejszych czasach dla redaktora bodaj najcięższy, że wiedział o fakcie sprzedawczykostwa, że fakt ten zaszedł w *rodzinie* — i redaktor nie starał się faktowi temu zapobiedz, albo publicznie choćby własnego brata — napiętnować. Nie chcemy jednakże posądzać p. Jana Brejskiego tem więcej, że jest naszym przeciwnikiem, niesłusznie — i dla tego pytamy go się publicznie: co zrobił, ażeby frymarce *brata* swego zapobiedz?!

* **W Hamburgu** — donoszą nam — odbyła się dnia 9-go b. m. uroczystość pierwszej rocznicy Tow. „Jedność“ pod op. św. Wojciecha — połączona z zabawą i teatrem amatorskim. W obchodzie wziął także udział ks. polski. „Jedności“ życzymy jak najlepszego rozwoju.

* **Młody rodak** na obczyźnie, mający zamiłowanie w uprawie ziemi a posiadający 2400 marek kapitału, pragnąłby w kraju ożenić się z córką gospodarza, któraby mu w posagu wniosła gospodarstwo 30 do 40 mórg. Gdyby ożenek nie doszedł do skutku, to założyłby chętnie skład węgli w takiej miejscowości, w którejby mógł mieć powodzenie. Bliższy adres wskaże Ekspedycya „Pracy“.

* **Poszukiwany!** Dochodzi nas prośba o umieszczenie co następuje: W Wattenscheid w Wstf. mieszka p. Franciszka Fabisz z domu *Kryś;* poszukuje ona swego brata *Michała Krysia,* który ma mieć *w Poznaniu* sklep wiktuałów. Prosimy zgłosić się pod adresem: Fr. Fabisz Wattenscheid Südstr. 72.

* **„Chwała Polski“.** Zwracamy czytelnikom naszym uwagę na ogłoszenie p. Kozłowskiego o wydanym przez niego kolorowym obrazie p. t.: *„Chwała Polski“.* Piękny ten obraz przedstawia nam podług akwareli ś. p. Walerego Eljasza, zasłużonego illustratora dziejów ojczystych, w umiejętnie ułożonych grupach w porządku chronologicznym, wierne portrety znakomitych mężów. Są tam wybitniejsi królowie, hetmani, uczeni, wielcy patryoci, począwszy od Mieczysława I aż do upadku ojczyzny naszej. Szeregiem tak znakomitych mężów, co życie i mienie składali na ołtarzu ojczyzny, bodaj który naród poszczycić się może. To też patrząc na ich portrety, miłego doznajemy wrażenia, bo nam przypominają świetną przeszłość naszą. Niechże piękny ten obraz zdobi każdy dom polski! Okażmy przez to cześć dla zasłużonych mężów, zachowując dla nich wdzięczną pamięć, a dziatwie naszej damy sposobność do poznania choć w głównych zarysach dziejów ojczystych.

* **Zwracamy** uwagę na ogłoszenie p. *R. Koczorskiego,* który zaopatrzył skład swój w wielkie zapasy *obuwia i kaloszy* pr. ruskich i inne wyroby. Zasadą pana R. K. jest li tylko prowadzić towary dobre, pierwszorzędne, po cenach bardzo przystępnych. Wybór jest wielki.

* **Pan J. W. Maciejewski** poleca w swym nowo otworzonym handlu przy ulicy Nowej 11 — narożnik Starego Rynku—w wielkim wyborze *kapelusze, bieliznę, krawatki, parasole, laski, rękawiczki, kamizelki i wielkie inne artykuły męzkie po niskich, rzetelnych cenach.*

Zwracamy uwagę Szanownej Publiczności na ogłoszenie młodego rodaka, zasługującego na poparcie i zasyłamy mu staropolskie: „Szczęść Boże!“

* **Interes galanteryjny** wraz z domem do nabycia. Kupno polecenia godne dla rodaka. Bliższych wiadomości udzieli p. J. Jankiewicz w Gostyniu.

* **Kupno dla cegiarza:** Parowa cegielnia, piec pierścieniowy — 15 mórg gliny, glina w sąsiedztwie — przy wpłacie około 12 tysięcy marek pod bardzo korzystnymi warunkami zaraz do nabycia. Zgłoszenia przyjmuje redakcya „Pracy“.

Nekrologia.

† Ś. p. *ks. Józef Borys*, proboszcz parafii siedleckiej w dekanacie kostrzyńskim, umarł dnia 12-go b. m. w Siedlcu, przeżywszy lat 67. Nieboszczyk był w Siedlcu proboszczem przez lat 38. R. i. p.

† Ś. p. *Jan Fałkowski*, dzielny patryota, weteran z roku 1848 i 1863-go umarł dnia 28-go z. m. w Tursku pod Pleszewem. Nieboszczyk krew przelewał za nieszczęśliwą ojczyznę naszą, której wolności i swobody tak szczerze pragnął, ale jej się niestety nie doczekał. W ostatniem powstaniu stracił prawą rękę, lecz znosił ten cios cierpliwie z miłości ku ojczyźnie. Zmarły i po powstaniu na każdym kroku swą polskość stwierdzał i brał udział o ile tylko mógł w naszych działaniach narodowych. Był on też jednym z najstarszych członków Kółek rolniczych. Dzieci swe wychowywał czysto po polsku, wpajając już od najwcześniejszej młodości cnoty, jakiemi prawi Polacy powinni się odznaczać. Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie!

† Ś. p. *Stefan Sokolnicki*, właściciel Krzyżownicy, dnia 10-go b. m. w 33-im roku życia. Zwłoki złożono w grobowcu familijnym w Mądrem pod Środą, dnia 13-go b. m. R. i. p.

† Ś. p. *Aleksandra z Przybylskich Fierkowa*, dnia 13-go b. m. w Chlewiskach. Pogrzeb odbył się w Grodzisku dnia 16-go b. m. R. i. p.

† Ś. p. *Maciej Feliks Ossowidzki*, ofiara teroryzmu podczas zamachu w dniu 22-go sierpnia r. b. w Warszawie na pułkownika żandarmeryi, hr. Essen-Sternberg-Fermora. Zwłoki ś. p. Macieja przewieziono do Witkowa w Gnieźnieńskiem, gdzie je złożono obok szczątek matki w grobowcu familijnym. R. i. p.

† Ś. p. *Teodor Kierski*, dnia 15-go b. m. w Bydgoszczy w 40-ym roku życia. R. i. p.

† Ś. p. *Maksymilian Mniszewski*, kupiec, umarł dnia 17-go b. m., skutkiem wypadku, który go spotkał dnia 9-go b. m. W dniu tym najechał go przy ulicy Półwiejskiej pewien kołownik. Pan M. upadłszy na słup latarni, nadwerężył sobie czaszkę; lekarze nie mogli mu uratować życia. R. i. p.

† Ś. p. *Izabela z Szretterów Heyducka*, dnia 17-go b. m. w Poznaniu. R. i. p.

Nasza ofiarność.

— **Prośba do serc patryotycznych.** Weteran z roku 1863 schorzały i biedny, nie mający żadnego dochodu a zagrożony wydaleniem z mieszkania apeluje do serc gorących polskich i prosi o szybkie wsparcie, gdyż inaczej na zimę nadchodzącą zostanie bez dachu nad głową.

Polecamy osobę tę poparciu godną naszym Czytelnikom i sami czyniąc początek dajemy **M. 5—.** Dla zaspokojenia potrzeb starca na pewien czas potrzeba około 100 m. Przyp. Red.

* * *

Na głodnych Redaków w Królestwie zebrano na wiecu sokolim w Gelsenkirchen — Bulmke 4 mrk.

* * *

Na Czytelnie ludowe zebrała pani Antonina Trzcińska z Cykowa na weselu odbytem u p. Witajewskiego w Karczewie 4 mrk.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Pisownia Polska, opracowana przez p. Kar. Krócińskiego na podstawie podręcznika prof. A. Kryńskiego i uchwał komisyi językowej Akademii Umiejętności i zjazdu Kejowskiego — wydana została przez księgarnię Maniszewskiego i Meinharda we Lwowie. Cena 30 halarzy.

Teofil Wiśniowski i Józef Kapuściński — przez Emiliana Ciesielskiego — tamże 40 halerzy.

Straszne dni — kartka z dziejów żydowskich (1648) przez Fr. Rawitę Gawrońskiego tamże, cena 30 halerzy.

Jak chronić naszych synów — pogadanka z rodzicami o hygienie płciowej młodzieży przez dr. Eug. Piaseckiego — Lwów. Nakł. Tow. „Ochrona młodzieży.“ Główny skład w księgarni Meinhard i Maniszewski we Lwowie, Pl. Halicki 3.

„Nasz Kraj“ nr. 10-ty zawiera B. Merwin: Symbole w życiu. — Kazimierz Baranowski: Wieczorną godziną, wiersze. — Helena Filochowska-Żmigrodowa: Narzeczona Bielskiego, nowela. — Ludwik Stasiak: Krwawe ręce, powieść (c. d.) — Krystyna Saryusz Zaleska: Było, wiersz. — Witold Sygiericz: A kiedy na świat Ty zstąpiłeś, Chryste... wiersz. — Wacław Wolski: Z Tatr, wiersz. — Bronisław Kryczyński: Sądeczyzna, monografia z 5 rycinami (dokończenie). — Karol Irzykowski: Metamorfozy Mojskiego, nowela. — Feliks Gwiżdż: Przy czarnym stawie, wiersz. — J. Mierz...! Kraków teatralny i muzyczny, korespondencya (z portretem). — Jean Richepin: Cyrk, nowela, przekład Tadeusza Dobińskiego. — Upton Sinclair: Dżungla — Truciciele z Chicago, powieść (c. d.) tłum. Henryk Argasiński. — Tadeusz Dobiński: Lubię spoglądać... wiersz. — (zi): Muza w wędrówce (z 2 rycinami). — J. M. W.: Kaplica w Wojniczu (z 3 rycinami). — Henryk Zbierzchowski: Z dramatu lwowskiego, (z 2 portretami). — Mieczysław Nowicki: Z jasnych dni, wiersz. — (b): Z muzyki. — A. Schröder: Z nowości wydawniczych. — Kroniczka żałobna. — Ryciny: Stanisław Janowski: (2 krajobrazy). — k muzeum florenckiego, (2 ryciny). — Z tragedyi rewolucyjnej w Rosyi, (2 ryciny). — W dodatku dział: „Na wolne chwile“.

Od Redakcyi.

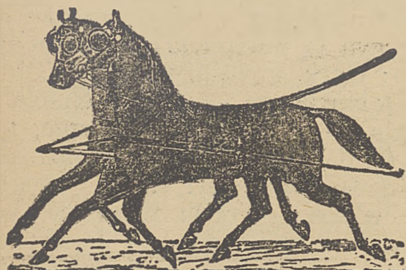
— *Panu Franciszkowi Ł.. w Wanne.* — Pisze się tak, jak Szan. Pan napisal, zatem: *wieś Simowo, siwe* włosy, *sina* twarz, *zięć.*

— *Pani Franciszce S.. w Inowrocławiu.* — Wiersz nadesłany nie nadaje się do „Pracy;“ braknie w nim ładu, składu i t. d., a błędów takich jak *„Polakuw,“ „prubują“* jest pełno.

— *Do Dahlhausen p. W. K.* — Zużyjemy do przyszłego numeru.

Leon Pluciński, mistrz siodlarski
Poznań, św. Marcin 52/53.

Interes istniejący od roku 1875. 311



Wydział do powozowej jazdy:
para **szorów wiedeńskich** lekkich, z najlepszego materyału, z eleg. czarnem okuciem, przy których piersi i pasy 2 razy szyte 105 mk. Te same szory z białemi lub pozłacanemi okuciami 125—145 mk. Szory cięższe, przy których piersi i pasy 4 razy szyte, z czarnem okuciem komplet. na parę koni od 130—150 mk. Te same szory z całkiem białem lub pozłacanem okuciem, żółte angielskie lejce od 200—250 mk. **Chomąta angielskie** ze szczero srebrnem platerowanem jak i pozłacanem okuciem podług najnowszej mody wykonane, po przystępnych cenach. **Półszorki** robocze dominialne, zawsze na składzie. Zlecenia uskutecznia się **odwrotnie.**

„Dzieje Polski"
przez **Baczyńskiego.** Okazałe to dzieło ma 944 stron, około 200 pięknych illustracyi: portrety królów, hetmanów, zamki, pomniki, kościoły, miasta, bitwy i osiem mapek. Dzieło napisane tak zajmująco, że się je czyta jak powieść jaką. Cena egz. brosz. **6** m, egz. karton. **7** m., egz. opr. w płótno **7,50** m. 420

Jak pisać listy?
czyli **Nowy sekretarz polski.** Nowe to powiększone wydanie zawiera naukę o pisaniu listów, wzory na listy rozmaite w życiu towarzyskiem, rodzinnem, handlowem, rolniczem, dalej: **Listy znakomitych pisarzów,** jak Mickiewicza, Sienkiewicza i innych. Dodany: **Spis błędów językowych i główne zasady pisowni polskiej.** — Egz. brosz. **1,60 mk.,** egz. opr. **2,00 mk.** Opłata poczty 20 fenygów.

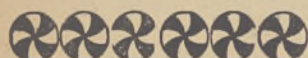
K. Kozłowski, wydawca, **Poznań,** ul. Długa 8.



Dla mych siostrzenic blondynki i brunetki, o miłej powierzchowności, liczących lat od 19—22 lat, z dobrem wykształceniem, posiadające każda kilkanaście tys. mk. poszukuje dla braku znajomości panów na tej drodze

męża. 551

Panowie inteligentni z dobrym charakt., odpowiedn. wykształ. i stanowisk., majątek nie konieczny, raczą swe oferty wraz z fotogr. nadesłać do 28. 9. 06 pod lit. **S. M. 54** Gniezno postrestante. Dyskr. rzecz honor.

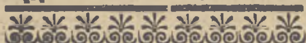


Ucznia poszukuje zaraz lub od 1-go października **E. GLATZEL,** handel kolonialny, win, cygar, destylacya i skład piw. Nakło nad Notecią (Nakel a. Netze.) 549

WDOWA w średn. wieku, bezdzietna, przystojna, miłej powierzch., posiad. w gotów. 15,000 mk., życzy sobie

wyjść za mąż.

Życzeniem jej jest, poślubić przyzwoitego i uczciwego wdowca w starszym wieku, posiadającego stosowny majątek w gotówce lub nieruchomości, na wsi lub w małem mieście. Upraszam w celu zaznajomienia się podać adres swój pod lit. **W. D. O. 107** postlagernd **Oppeln O.-Schl.** 547

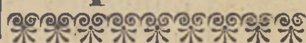


Kupcom
poleca **świeży**

olej siemienny
najtaniej 290

Artur Gustowski

Opalenica.





Węgiel Jaworznicki
centnar po mr. 1.—

z odstawą w dom polecają **w Poznaniu:**

F. Machnicki, Wielkie Garbary 4; T. Stefański, Chwaliszewo 15; Fr. Hubert, Małe Garbary 5; M. Zielińska, ul. Piotra; T. Krueger, ul. Następcy tronu 85; J. Haase, ul. Sienna 1; T. Płończak, Główno.

Na prowincyi: po cenach nader przystępnych.

M. Chałupczak w Śremie; M. Koliński w Gostyniu; C. Ganasiński w Kurniku; A. Radoła, Piaski; A. Swiderski, Miłosław; St. Waniorek, Września; I. Karólewski, Grabów; Jan Strugała, Sobiałkowo; J. Pruchniewicz Skotniki. Bliższych wiadomości udziela

W. Brzeski, Poznań I.

Strzelecka 31. — Telefon 706. Jen. zastępca Jaworznickiego Gwarectwa węglowego w Jaworznie. 429

Przemysłowiec, kawaler, posiadający własne dobrze prosperujące przedsiębiorstwo, poszukuje 552

żony.

Panie skromnie wychowane z odpowiednim mająteczkiem zechcą złożyć z całem zaufaniem swe oferty, wraz z podaniem stosunków familijnych i majątkowych do eksped. „Pracy" pod lit. **M. C. 30.** Dyskrecya rzecz honorowa.

Kawaler młody, przystojny, miłej powierzchowności, (z zawodu krawiec) od kilku lat samodzielny w pięknem, polskim mieście, poszukuje

żony. 548

Panie miłego usposobienia i dobrej rodziny, pragnące swego szczęścia i mające chęć wyjść za mąż, upraszam o łaskawe złożenie swoich ofert możliwie z fotografią do ekspedycyi „Pracy" pod lit. **W. M. 333**

Ucznia
przyjmie od zaraz lub od 1-go Paźd. r. b. do handlu kolonialnego, żelaza galanteryi i win. 535

W. GIŻEWSKI,
Kruświca Telefon 41.

— Nie znoszę kobiet uczonych!

— Mnie pan to mówi? Ja przecie też ukończyłam wyższe kursa.

— Taaak?... To jest właściwie... Ale na pani to nie a nic tego nie znać!

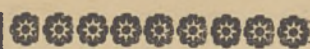
Podróżującego,
starszego Pana, wykształconego, wytwornego, sposob występowannia, poszukuje za wysoką pensyą, dyetami i t. d. 534

„JULIA"
nowo założona, pierwsza, jedyna na wschodzie fabryka na wielką skalę biżuteryi, sztućców stołowych etc. **w TUCHOLI.** Reflektuje się li tylko na Panów biegłych w tej gałęzi. A prosimy Publiczności o poparcie.

Tow. akcyjne
H. Cegielski
fabryka machin
w Poznaniu
poszukuje na stałe zatrudnienie
zdolnych
formiarzy
do lejarni. 531

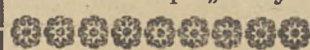
Zdolnego pomocnika golarsko-fryzyersk. przyjmę od zaraz lub 1 października, Płaca tyg. 6—8 Mk. wolny stół i mieszkanie dobre i trwałe miejsce zapewnione. 553

A. Zbychorski,
fryzyer i techn. dentysta
MOGILNO.



Dwie
młode Polki
z dobrej rodziny, chcą się wyuczyć gotowania i w ogóle przyrządzania potraw u kucharza w polskim wielkim dworze bezpłatnie, od zaraz lub 1-go października rb.

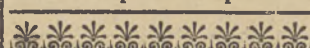
O łaskawe zgłoszenia proszą pod lit. **M. M. 529** do eksp. „Pracy."



Określenia.

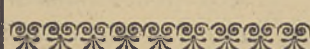
Pan Stanisław jest rodzaju męskiego, należy do płci żeńskiej, a charakter ma nijaki.

Panna Julia jest pełna — ale pusta i próżna.



Biegłego
ekspedyenta
poszukuje **zaraz** 111

Leon Kuczyński
Skład artykułów męzkich
POZNAŃ — Bazar.



2 uczni 540
przyjmie **STRZELECKI,** Zakład zegarmistrzowsko-złotniczy **w MOGILNIE.**

2 Uczni przyjmie zaraz do handlu tow. kolonialnych, win, cygar, farb i destylacyi na dogodnych warunkach.

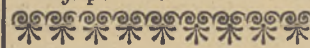
H. ANDRUSZEWSKI
w Kostrzynie. 550



Do składu towarów krótkich i stroju, potrzebne 546

dwie uczennice

Zgłoszenia do Ekspedycyi Pracy pod lit. **S 546.**



Tylko 10.000

On. ...a tak niewiele brakowało, aby został uczciwym człowiekiem!

Ona. Brakowało mu 10 tysięcy rocznego dochodu.

DRUKARNIA „PRACY"
Telefon 1465. Sp. z ogr. p. **Telefon 1465**

ulica Rycerska nr. 38. **POZNAN,** ulica Rycerska nr. 38

wykonuje **szybko i gustownie po cenach nader przystępnych**

druki wszelkiego rodzaju
od pojedyńczych do najozdobniejszych, w jednym lub więcej kolorach, a mianowicie:

gazety, dzieła, broszury; druki kościelne, urzędowe, gospodarskie, handlowe, bankowe, dla Spółek pożyczkowych, hotelów i restauracyi, cenniki, prospekta, rachunki, karty pocztowe, listy i koperty z firmą, etykiety; karty wizytowe i polecające; uwiadomienia zaręczynowe i zaproszenia ślubne; illustracye; dyplomy, powinszowania, adresy jubileuszowe, afisze i t. d. i t. d.

DZIAŁ ILLUSTROWANY.

Do Czytelników.

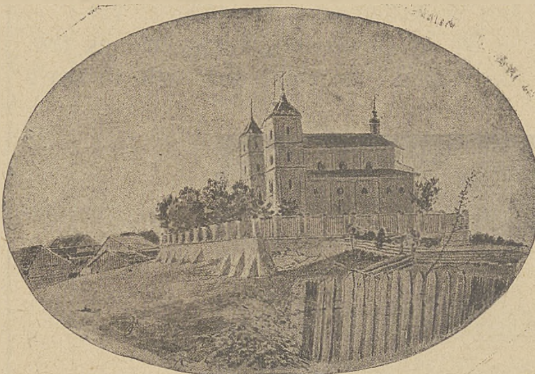
O pracy naszej dziesięcioletniej świadczy ogólne uznanie, jakie zdobyliśmy sobie wśród bardzo szerokiego koła naszych Czytelników. Co do nas, śmiało powiedzieć możemy, że mimo ciężkich i trudnych warunków, dokładaliśmy wszelkich starań, aby „Praca“ nasza była przedewszystkiem zdrową — *w znaczeniu narodowem i ludowem.*

Rozwijając rozmiary pisma, rozszerzając i wzbogacając *działy illustrowany i powieściowy,* mieliśmy zawsze na uwadze siejbę polską, gdyż główmem naszem zadaniem było i jest: *być pismem dla rodzin polskich — dla ludu polskiego.*

Wierna tej przewodniej myśli „Praca“ nigdy nie zbrukała szpalt swych czemś takiem, coby nie licowało z czystością i świętością ogniska rodzinnego. Pod tym względem pochlebiamy sobie, tygodnik nasz ma już ustalone uznanie, jak również i to przeświadczenie wśród zwiększającego się z każdem ćwierćroczem zastępu czytelników, iż *rzeczom polskim, narodowym zawsze przed innemi oddawał pierwszeństwo. Za obowiązek pożytywaliśmy sobie utrwalenie na szpaltach „Pracy“, zarówno słowem jak i ryciną pamiątek „górnej i chmurnej“ przeszłości naszej, tak drogich sercu każdego Polaka.*

Obecnie pragniemy w „Pracy“ rozwinąć skrzydła do szerszego lotu. Trwając niezmiennie przy pierwotnem założeniu: *dla rodzin polskich, dla ludu polskiego,* „Praca“ gromadzi teraz cały szereg prac z illustracyami, które jak najsilniej przemówią do umysłów i serc rodaków, „Praca“ przygotowuje na przyszły kwartał nową obfitą „siejbę narodową“ z całą gorliwością i świadomością wytkniętego celu.

Nie naszą to będzie zasługą, jeżeli dojdziemy do celu tego, ku któremu się oczy i serca nasze zwracają; bo my możemy tylko dawać impuls pierwszy, a od Was, Czytelnicy, zależy, czy ten impuls przerodzić się ma w siłę i potęgę. Od Waszego to poparcia zależy, czy każde słowo nasze pozostanie wewnątrz ograniczonego grona, czy też rozejść się ma w dziesiątkach tysięcy i spełnić swe przeznaczenie wśród całego ogółu?! Od Was to zależy zbudzić gromkie echo, urzeczywistnić myśl dobrą lub zmarnować do-

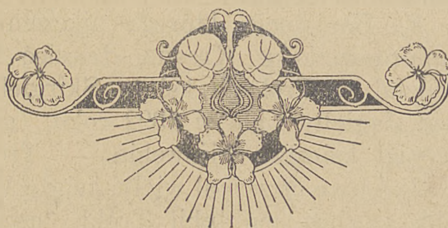


Kościół w Trokach (według ryciny z roku 1886).

bry posiew, obojętnie pozwalając na to, aby miał wzejść niklym, wątłym kłosem wtedy, gdy całym łanem ciężko zawiesistego zboża slać się powinien.

Do Was więc dziś, Czytelnicy, zwracamy się z prośbą: podawajcie „Pracę“ dalej, podawajcie z rąk do rąk, starajcie się zjednywać jej nowych przyjaciół i czytelników, o to prosimy w imię tej idei narodowej i obywatelskiej, która nas wszystkich, cały naród nasz w jedną jednolitą całość złączyć powinna.

Redakcya.

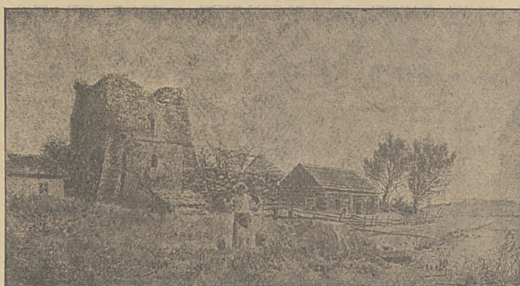


Z ojczystych stron.

Troki.

„Śpi stara Litwa a jej potomkowie
„Nawet podania swych ojców nie znają,
„Zimnym toporem ścinają dąb wzniosły
„Z piersi pradziada na grobie urosły.„
Syrokomla.

Ciągłe waśni książąt litewskich i nieustanna ich walka z braćmi krzyżowymi były przyczyną powstania w W. Księstwie Litewskiem mnóstwa warownych zamków, których ruiny po dziś



Ruiny zamku trockiego.

dzień dają się widzieć w wielu miejscowościach Litwy. Jednym z najmniej uszkodzonych przez cazs i ludzi, chociaż ongi nieraz naocznym był świadkiem wrzawy wojennej — jest Trocki zamek, na jeziorze Galwe, niedaleko powiatowego miasta Nowe-Troki. Właściwie pierwotna osada była w Starych-Trokach, o trzy lub cztery wiorsty od Nowych. Osada to bardzo dawna, bo założona przed Giedyminem. Same słowo „Troki“ pochodzi od litewskiego wyrazu „trakas“, co właściwie oznacza „pasieka“. — Obecnie o żadnej pasiece nie może być mowy, bo daleko naokoło nie ma ani śladu lasu.

O Trokach wspomina szwedzki podróżny z XII wieku, Suarro-Sturleson, opisujący litewskie miasta Tyrki, Misiri i Welni, co zapewne oznacza Troki, Mozyr (albo Merecz) i Wilno, Stryjkowski w V księdze „Kroniki“ powiada, że w roku 1321 książę litewski Giedymin przeniósł stolicę swą z Kiernowe do Trok, gdzie wybudował zamek, ale, że była to miejscowość zupełnie odkryta i do obrony niedogodna, więc miejsce Trok wkrótce zajęło Wilno, z punktu widzenia ówczesnej strategii daleko warowniejsze już przez samo swe położenie wśród gór i na górach.

Troki, jako główne miasto udzielnego księstwa otrzymał syn Giedymina, Kiejstut. Słynny ten bohater Litwy i Żmudzi tu spędził najlepsze chwile życia swego: tu poślubił kapłankę bogini Praurimy, Birutę, którą przywiózł po jednej z wypraw na brzegi Bałtyku, z Połągi, gdzie była świątynia tej bogini; tu się urodził syn jego, Witold; stąd Kiejstut, wieczny wróg Krzyżaków, robił pierwsze swoje najazdy na Niemców. Widząc niedogodność położenia Starych Trok, Kiejstut wybudował na brzegach jeziora Galwe nowy warowny zamek, naokoło którego wyrosły Nowe Troki.

Dawna osada z biegiem czasu została zupełnie opuszczona. Książę Witold w roku 1405 wezwał Benedyktynów, oddał im stary zamek i wybudował kościół. Przetrwały one do XVIII stulecia, poczem i klasztor (stary zamek) i kościół rozpadły się w gruzy, tak, że obecnie zaledwie pozostały ślady z dawnej wielkości Starych Trok.

Nowe Troki znajdują się na półwyspie, tak okrążonym przez wody jeziora Galwe, że zostaje tylko wąski przesmyk. Jezioro ma długości do trzech wiorst, a szerokości do dwóch;

największą głębię napotyka się u brzegów wyspy, na której wzniesiony był zamek; głębokość dochodzi w tem miejscu do 25 sążni.

Galwe po litewsku znaczy „głowa“; lud miejscowy z nazwą tą łączy starodawne podanie: Co rok przy topnieniu lodu ofiarą jeziora powinno paść



Ruiny zamku trockiego.

coś żywego: człowiek, zwierzę, czy ptak. Jest i drugie podanie ... rez orze Galwe: podobno rybacy, zarzucając sieci pierwszy raz w każdym roku, zaczepiają o łańcuchy, do których przykuta jest skrzynia ze skarbami Kiejstuta; czasami udaje się podnieść ową skrzynię do powierzchni jeziora, ale pomimo usiłowań nikt jeszcze nie potrafił wydobyć jej z wody.

Rzeczka Brazola łączy jezioro z Wilią.

W Trokach były dwa zamki: jeden na stałym lądzie, drugi na wyspie. Historyk Baliński powiada, że pierwszy był wybudowany przez Giedymina, któremu służył za mieszkanie w czasie polowania w tych stronach.

Według innych przypuszczeń, Kiejstut wzniósł ów zamek po roku 1348, kiedy rycerze krzyżowi pod wodzą magistra Henryka Dusemera pobili Litwinów nad rzeką Strawą. W roku 1678 zamek ten oddano na klasztor Dominikanom.

Obecnie i tego już niema, zostały po nim tylko fundamenta i kawałki murów starego zamczyska.

Drugi zamek znajdował się na wyspie w odległości około 300 sążni od brzegu, z którym połączony był mostem rozbieranym. Ściany zamku budowane były w kwadrat z ogromnych kamieni i cegieł, na rogach miały okrągłe baszty, po środku obwarowanego w ten sposób dziedzińca stał dwupiętrowy główny gmach zamku z trzypiętrowa wieża strażnicą, w której było wejście do zamku. Budowa zaczęta i skończona była (1382 r.) przez Kiejstuta, a słynęła naówczas, jako doskonały okaz średniowiekowej wojennej architektury. Dotychczas jeszcze w głównym gmachu, chociaż oddawna już niema tam ani dachu, ani sufitów, — widać końce belek. Ślady łuków gotyckich, a w niektórych wgłębieniach okien i drzwi nawet freski zachowały się do dni naszych.

W roku 1841 niektóre z nich przekopiował malarz Smukowski i zamieścił w Athenaeum (r. 1841 t. V.).

W życiu dawnej Litwy zamek trocki ważną grał rolę: tędy szła droga z Wilna za granicę, tu wojska nieprzyjacielskie przy najazdach wgłąb Litwy znajdowały pierwszy odpór obronny, tu nareszcie, w razie upadku Wilna, było ostateczne schronisko, a jak było ono warowne, widać z tego, że Niemcy ani razu nie zmogli go: raz w roku 1377 Godfryd Linden napróżno oblegał zamek, drugi raz w roku 1382 Konrad Celner też odszedł od grodu bez skutku. I tylko dwa razy Niemcy byli na Trockim zamku, podczas sporów Jagiełły z Witoldem.

Po Kiejstucie, którego nikczemnie zamordowano w Krewie, dziesięć lat siedział w Trokach książę Skirgiełło, brat Jagiełły, ale w 1392 roku, gdy przyjął księstwo kijowskie, — Troki z całą Litwą otrzymał wielki książę Witold. Książę ten lubił Troki, często tu mieszkał, miał tu słynne stajnie (do 10,000 koni), zwierzyniec, urządzał walne polowania i tu dokonał życia swego w 1430 roku, kiedy na zamku, oczekując korony, przyjmował nad wyraz hojnie przybyłych na koronację gości, a między nimi: króla Władysława Jagiełłę, wielkiego księcia moskiewskiego Bazylego II., wielu książąt udzielnych, hospodara Wołoszczyzny, mistrzów zakonów z komandorami, książąt mazowieckich, hanów tatarskich, legata papieskiego, metropolitę Focyusza i wielu innych.

Ale korona przejęta została z rozkazu biskupa Zbigniewa i sędziwy Witold, znękany niepowodzeniem, wkrótce umarł. Po śmierci jego Swidrygiełło mało zwracał uwagi na Troki; wkrótce strącił go z tronu Zygmunt Kiejstutowicz, ale ten, chociaż często mieszkał w Trokach, niczem nie podniósł tego miasta, bo będąc nieufnym i surowym, spędzał czas samotnie i na zamek prawie nikogo nie puszczał.

Pomimo to partya niezadowolonych, a na czele ich dwaj Czartoryscy, wojewoda wileński Dowgird i trocki Lelus, chytrością dostali się do zamku i w roku 1440 zgładzili gnuśnego księcia.

Wielkie księstwo litewskie przeszło do Kazimierza Jagiellończyka, przy nim Troki znów zajaśniały dawnym blaskiem.

Za następcy jego Aleksandra w Trokach mieszkał były han kipczackiej ordy, Szach-Achmet.

Ze śmiercią Kazimierza IV. Troki przestały być wielkoksiążęcą rezydencyą, a zostały stolicą-województwa (zarazem i starostwa). Zamki upadały powoli aż nakoniec w roku 1655 za Jana Kazimierza wojska cara Aleksego Michajłowicza zastawszy zamki trockie nieobronnemi, zajęły je i obróciły w gruzy.

Z losem zamków ściśle związane były i losy miasteczka. I ono przeszło te same koleje. Obecnie Troki są siedzibą władz powiatowych. Nędzna to mieścina, zamieszkana przeważnie przez Karaimów, trudniących się hodowaniem słynnych ogórków i połowem niemniej słynnej sielawy.

Mieczysław Chlewiński.



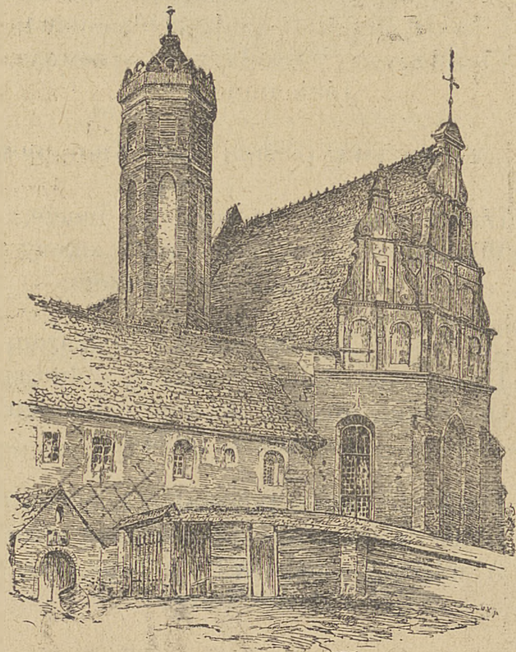
Kościół w Przeworsku.

Znikają stare pamiątki, kruszone zębem nieubłaganego czasu; wspaniałe niegdyś zamki i kościoły w pył się rozsypują. Wie o tem świat cały. Wśród społeczeństw zamożniejszych ludzie starają się przeciwdziałać niszczącemu wpływowi wieków, — u nas pod tym względem wielkie widnieje zaniedbanie; ruiny zamków, pozbawione opieki, szybko chylą się ku upadkowi, a nieraz do niszczącej działalności czasu przyczyniają się jeszcze ludzie chciwi, dla których kamienie starych budowli mają wartość materyału na stawianie nowych domów. A ponieważ ruiny stoją bez opieki, bez straży, więc kto chce, rozbiera po kawałku. I oto w krótkim przeciągu czasu ani śladu nie pozostaje po wspaniałej przeszłości.

Przykładów tej niszczącej gospodarki czasu i chciwości ludzkiej nie mało u nas; więcej jeszcze znaleść ich można w Galicyi, zwłaszcza zachodniej, bo tam i zamków lub klasztorów więcej było niż w innych dzielnicach Polski.

Słynną ongi warownią był Prze-

worsk, dziś niepozorna mieścina galicyjska, leżąca na drodze z Krakowa do Lwowa, między Rzeszowem a Jarosławiem. W XV i XVI-ym wieku Przeworsk opierał się kilkakrotnie Tatarom, w XVII-ym Szwedzi i Siedmiogrodzianie złupili i zniszczyli warownię. Dziś zaledwie resztki muru fortecznego zauważy tu ciekawy wzrok podróżnika. Jedynie starożytny klasztor i kościół Bernardynów, jeden z najdawniejszych w Polsce, trzyma się jeszcze jako tako.



Kościół Bernardynów w Przeworsku.

Niezwykle dziwną jest budowa tego kościoła, świadczy bowiem zarówno o starem jego pochodzeniu, jak i o przeróbkach dokonywanych w późniejszych czasach. Pierwotnie kościół i klasztor wzniesione zostały w stylu gotyckim; w stylu tym jednak przechowały się dolne części murów. Z biegiem czasu na tej podstawie wznoszono mury nowe w zupełnie odmiennym porządku. Tak więc na gotyckich murach prezbyterym (pt. rysunek) wznoszą się frontony w stylu Odrodzenia niemieckiego, sterczące wysoko w górę i kryjące soba dach kościoła. Do klasztoru i kościoła, od strony dziedzińca wewnętrznego, przypiera wieża wysoka, ośmiokątna z zębatą koroną na szczytowem zakończeniu. Wieża to raczej forteczna, niż kościelna, a niegdyś prawdopodobnie stanowiła ważną część całej warowni przeworskiej.

Klasztor, na zewnątrz niepozorny, zbudowany w kwadrat obok południowej ściany kościoła, zachował pierwotny swój charakter gotycki. Dołem biegną wspaniałe krużganki, z niezwykłemi sklepieniami żebrowanemi; sklepienia te budza podziw znawców i architektów.

Legenda twierdzi, że od klasztoru szły podziemia i pieczary, ciągnące się mil kilka; dziś jednak nikt nie wie o ich istnieniu.

Kiedy klasztor ten i kościół został zbudowany niewiadomo. Niesiecki wymienia rok 1476, zdaje się jednak, iż jest to raczej data przebudowy. Dawniej płynęło tu ciche, spokojne życie klasztorne, przerywane tylko w pewnych odstępach czasu wrzawą hord tatarskich; dziś klasztor stoi pustką i chyli się ku upadkowi. *M.*



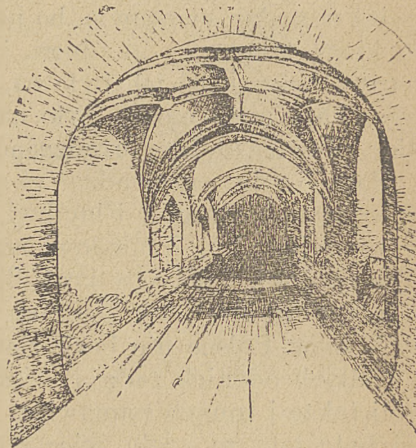
Złoty wiek chłopa w Polsce.

Smutne to były czasy, kiedy po śmierci Bolesława Krzywoustego (rok 1139) podzielili się jego synowie państwem, kiedy zamiast jednego potężnego władzcy, zaczęli rządzić drobne książęta. Znikła świetność, przestali się Polski bać sąsiedzi, a potomkowie wielkich królów zamiast bronić krajów od wroga, toczyli sami między sobą nieraz zacięte walki, niepomni, że są sobie krewnymi, że to własną swoją pustoszą ziemię. Od zachodu coraz dalej posuwali się Niemcy. Zajęli spore obszary graniczne na Śląsku bez wielkich nawet wysiłków, bo zaślepieni książęta nie widzieli prawie, co się tam dzieje, nieraz nawet przeciw sobie ich pomocy wzywali. Książęta śląscy, choć Piastowicze, przyjmować zaczęli niemiecki strój, niemiecką mowę — zapomnieli, że są Polakami. Jakże inaczej było dawniej, za mężnych królów Bolesława Chrobrego lub Bolesława Śmiałego.

Nie wesoły był też los chłopa. Ziemia w tym czasie należała już tylko do książąt, kościoła i szlachty. Największe obszary ziemi mieli książęta; władza nad nimi należała do kasztelanów, którzy siedzieli po grodach, tj. obronnych zamkach, będących jakby wielkimi dworami. Do tych grodów oddawano daniny z wsi książęcych w bydle i zbożu, miodzie i zwierzynie, rzadko tylko w pieniądzach, bo pieniędzy było jeszcze bardzo mało, a każdy żył głównie z tego, co miał ze swego gospodarstwa, lub co wymienił z sąsiadem lub na targu w czasie odpustu. Liczne były też wsie, należące do biskupów i klasztorów, które dostał kościół w darze, czy to od książąt poprzednich, czy też od pobożnych ludzi, chcących sobie w ten sposób zapewnić udział w modlitwach. Inne wsie należały do rycerzy, którzy za to mieli obowiązek na wezwanie księcia spieszyć do niego, by brać udział czy to w obronie kraju, czy też w jakiej zdobywczej wyprawie. — Nierówny był ich majątek. Nieraz jeden miał i kilkanaście wsi; rzadko więcej, zwykle jedną lub dwie, a nieraz po kilku na jednej wsi siedziało.

Jak książę, tak również duchowni i rycerze, żyją z tego, co im przyniosą ich poddani chłopi. Bo wówczas jeszcze nie było prawie nigdzie folwarków. Co najwyżej gdzieniegdzie uprawiano koło dworu trochę ziemi, kilka lub kilkanaście morgów. A tę ziemię, którą miał, oddawał tak król, jak biskup, klasztor lub rycerz, pod uprawę chłopu.

Ale nie to przedewszystkiem uciskało chłopa, że nie miał swego gruntu, że musiał panu oddawać większą część plonów. Najgorsze było to, iż chłop sam miał niewiele. Kto ma dużo, ten może łatwiej płacić czynsz z roli, czy też część zboża i bydła oddawać, płacić jeszcze podatki dla państwa, bo i tak jeszcze może sam wyżyć. Ale chłop wówczas miał za mało, by mogło wystarczyć na jego potrzeby, dla pana i na podatki. Ziemi było jeszcze wówczas dużo, ludzi niewiele. Tylko, że tej ziemi nie można było tak łatwo uprawiać, bo jeszcze wszędzie było w Polsce więcej lasów, moczarów i bagien, niż uprawnej ziemi. Uprawiano tę ziemię, która była bardziej dostępna, która nie pokrywał las, gdzie było suszej — a więc uprawiano ziemie głównie piaszczyste, mało urodzajne. Kto chciał lepszą ziemię mieć, ten musiał karczować las, a to było rzeczą bardzo trudną. Bo żeby karczować las, trzeba mieć dobrą siekierę. A u nas nie było żelaza i nie dowożono go jeszcze. Więc nie było czem karczować, chyba że burza gdzie powaliła drzewa, wyrywając je z korzeniami, to zaraz na takiej polance siano zboże, korzystając z tego, że burza dokonała tej pracy, która była za wielką na siły człowieka.



Krużganek klasztorny w Przeworsku.

Grunt więc, niezbyt urodzajny, nie zbyt wielki dawał plon. A brak żelaza sprawiał, że nie znano wówczas jeszcze żelaznego pługa. Ziemię więc orano tylko drewnianem radłem. Poruszano ją tylko z wierzchu, nie dogłęboko. Wskutek tego ziemia po kil-

ku latach uprawy już nie dawała prawie żadnych plonów, bo była wyczerpaną, i trzeba było ją zostawić znów bez uprawy na lat kilka nawet. A o tem, że można ziemię nawozić, by lepszy dawała plon, jeszcze wówczas nie wiedziano.

Tak to, choć każdy prawie chłop miał dużo ziemi, nieraz do 90 morgów, to przecież nie wiele zbierał ze swej roli, wskutek tego, że to był grunt piaszczysty, że go nie umiał dobrze uprawić i wcale nie nawoził. Miał on z tej ziemi mniej, niż dziś z kilku morgów. A tu trzeba było i panu dać część zboża i podatki płacić. Smutną była dola chłopa, i zamiast lepiej, było mu coraz gorzej, bo ludności przybywało, a ziemia stawała się bez nawozu coraz gorszą, coraz mniej urodzajną.

Przyszły jednak lepsze czasy i poprawił się los chłopa. Nie odrazu się to stało. Początek tej poprawy zawdzięcza chłop zakonnikom Cystersom. W tych zakonach, które dopiero ówczas zaczęły się w Polsce budować, jeszcze przeważali obcy ,a zwłaszcza tak zwani Flamandzi, którzy przybywali do Polski z kraju, zwanego wówczas Flandryą, dziś Belgią. Tam już oddawna lepiej umiano uprawiać ziemię. Niewielki ten kraj był już wówczas przeludniony. Za wiele było ludzi, za mało dla nich ziemi. By więc mógł wyżyć, by nie narazić się na ciężki przednówek, a może i głód, musieli uprawiać swoją ziemię starannie, lepiej niż gdzieindziej. A była to ludność zapobiegliwa i pracowita. Kiedy więc do nas przybyli w końcu XII-go wieku to jest przed siedmiuset laty zakonnicy Cystersi z tych krajów, zdziwiło ich to, że u nas tak dużo ziemi, a nie umieją jej uprawiać, że choć mogliby żyć dostatnio wszyscy, to przecież w nędzy są prawie, bo nie mają siekiery żelaznej, ni pługa, bo nie karczują lasów, choć ich było za wiele, a przez karczunek można było uzyskać wielkie obszary dobrej urodzajnej ziemi. Zaczęli więc sprowadzać ci zakonnicy ze swoich stron, z Flandryi, chłopów tamtejszych. Z niedowierzaniem szli pierwsi tak daleko, w kraj dla nich zupełnie nieznany. Ale kiedy się przekonali, że w Polsce nie brak ziemi, że nie wielkich od nich żądają ciężarów, zaczęli także i innych namawiać. A że ludzi było tam za wiele, więc z chęcią szli do Polski ci Flamandzi, a za nimi nieco później także i Niemcy, którzy koło nich nad Renem siedzieli. I przyszło ich do nas wówczas wielu, tysiące może. I z chęcią ich witano, nie żałowano nikomu ziemi, bo jej dość było jeszcze. A oni osiedliwszy się w Polsce, gdzie im dobrze było, zapomnieli rychło skąd przyszli, zaczęli po polsku mówić, po polsku się ubierać, jak ich sąsiedzi Polacy.

Przybysze przynieśli do nas z sobą siekierę żelazną i żelazny pług. Zaczęły się walić lasy pod ciosami ich siekier. Tam, gdzie dawniej były gąszcze leśne, których niepodobna było przebyć, powstawały na karczunkach nowe siły, zaczęło rosnąć zboże, a dawało obfitszy plon, niż gdzieindziej, bo jeszcze świeża to była ziemia. A pługiem głębiej więc lepiej ją zorali, bo łatwiej było wzruszać ją ostrem żelazem, niż tępą sochą. Wskutek tego też, iż łatwiej było orać pługiem, mógł każdy taki chłop lepiej uprawiać ziemię. Każdy z takich przybyszów uprawiał cały łan, tj. w jednych okolicach 30, a w innych 43 morgów, bo łany były różne, większe i mniejsze. By zaś ziemia się nie wysililą, wprowadzono podział roli na trzy części, tak zwaną trójpolówkę: na jednej części siano zboże jare, na drugiej ozimine, a trzecią część zostawiono ugorem, by sobie ziemia od poczęła.

„Ojczyzna.“

(Dokończenie nastąpi).

Lirnik.

Dawno już temu. Od wioski do wioski,
Nie zrażon trudem uciążliwej drogi,
Wędrował, słodząc ludziom życia troski
Lirnik ubogi.

Choć od starości włosy posiwiały,
Duch jego zawsze był rzeźki i młody;
Nie stracił nigdy —choć za skarb miał cały
Lirę — swobody.

Długie już lata on na lirze śpiewał
Współbraci swojej, wśród różnych kolei;
Zwątpiałe dusze podnosił, rozgrzewał
Pieśnią nadziei.

I o nic nie dbał, cokolwiek nań padnie,
A gdy los kiedy zaczepiał go mściwy,
Lirą a pieśnią zwyciężał go snadnie —
I żył szczęśliwy.

Aż raz trafiło się, że gdy zawitał
Do grodu, w którym dostatek kwitł mnogi,
Nikt szczerem słowem starca nie przywitał,
Nie przyjął w progi.

Chciał zagrać mimo, lecz ludzie niestety
Rzekli: „Nie chcemy twojej liry grania“ —
Uchodź stąd, starcze! nie trza nam podniety
Twego śpiewania.“

I lirnik odszedł w srogiem przygnębieniu,
Gdy go zranione serce zbytnio boli,
Usiadł w ustroniu, na twardym kamieniu,
Płakał swej doli.

— „O ludzie, ludzie — zaczął drżącym głosem,
A lira jego drżała jeszcze smutniej —
Za cóż tak srogim jam dotknięty ciosem?
Ludzie okrutni!

„Ptacy powietrzni rozkazów nie znają
I, kiedy na drzew gałązkach się chwieją,
Podług swej woli hejnały śpiewają,
Jako umieją.

„A gdy swą pieśnią chce wam nowe tory
Lirnik pokazać, któremi iść macie,
Wy mu, o ludzie bez serca, pokory —
Śpiewać wzbraniacie.

„O ludzie, ludzie! jak wy pogrążeni
Dziś w egoizmie i brzydkiej obłudzie...
O ludzie, ludzie o sercach z kamieni...
Ludzie, o ludzie“...

I tak się żaląc, powstał i ścieżyną
Polną w wioskowe powędrował strony,
A wśród pustkowia, liry jego giną
Żałośne tony.

Szedł długo, wreszcie zbliżył się do sioła;
Z pośród drzew słomna wychyla się strzecha,
Z pod której z wiatrem płynęły dokoła
Fujarki echa.

Stanął i tak rzekł do siebie: „Nie zginą
Ci ludzie, co dar ducha cenić umią;
Niechże tu z liry mej tony wypłyną
Tu mię zrozumią“.

I ujął lirę i jął śpiewać smętnie
I zapłonęły w oczach jego blaski;
Ludzie się zbiegli i pieśwcy namiętnie
Bili oklaski.

A lirnik śpiewał: „Kiedy matka we śnie
Dziecięcia swego w poranka godzinie
Śpiewa przez ojców przekazane pieśnie —
Dziecię nie zginie.

„A w którym domu kwitnie stara cnota,
Zgoda i miłość wzajemna w rodzinie
I ubogiemu uchylone wrota —
Dom ten nie zginie.

„A gdzie lud barda przyjmuje w swe progi
I słucha pieśni o swojej krainie,
Ludowi temu pęt nie włożą wrogi —
Lud ten nie zginie“.

Członkowie Patronatu

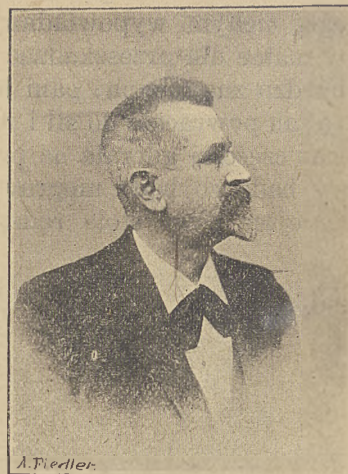
Związku Spółek Zarobkowych.*)



Józef Thiel z Poznania; były członek Patronatu.



Ks. kanonik Stanisław Adamski z Poznania, wybrany w miejsce ustępującego p. Thiela.



Michał Więckowski, dyrektor Banku Przemysłowców w Poznaniu.

*) patrz artykuł w „Dziale politycznym“ w nr 35-tym p. t. „Sejmik Spółek“. Podobizn członków Patronatu ks. Bolta ze Srebrnik w Prusach Zachodnich i ks. radzcy Koteckiego od św. Jana w Poznaniu zamieścić nie mogliśmy, ponieważ ks. Bolt nie nadesłał nam fotografii, lecz odpisał, iż „umieszczenie jego wizerunku sprzeciwiałoby się jego zapatrywaniom“ a ks radzca Kotecki na prośbę naszą o nadesłanie fotografii nie dał odpowiedzi. — Przyp. Redakcyi.

Tu lirnik umilkł, a słuchaczy w koło
Wielka gromada „Niech żyje!“ wołała,
Aż od okrzyków przyroda wokoło
Echem rozbrzmiała..

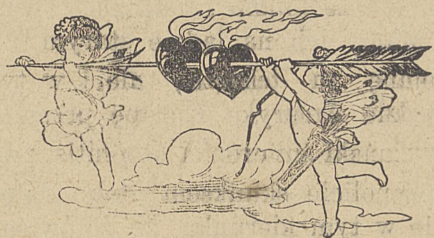
Bard wzrokiem rzewnym powiódłszy po tłumie,
Westchnął: „Błogosław, Boże dobrotliwy,
Temu ludowi, co ocenić umie
Pieśń z swojskiej niwy!“

I zniknął piewca, a ludzie tej wioski
Głęboką o nim pamięć zachowali;
Czy w dni wesela, czyli w chwilach troski
Pieśnie śpiewali.

Mijały lata — i tym, co pieśniarza
Przyjąć nie chcieli, — także przyszło minąć,
Bo kto swej ziemi lirniki znieważa —
Musi zaginąć.

Lecz mimo wieków, nie umarli z ziemi
Ci, co lirnika uczcili w gościnie,
Bo kto czcić umie wieszcza swojej ziemi —
Nigdy nie zginie!

Ferdynand Kuraś,
chłop z nad Wisły.



Nauczyciel.

(Obrazek z życia).

Był nauczycielem wiejskim, kochał dzieci, choć swoich nie miał. Poprzestawał na skromnem uposażeniu, nie lubił gdy mu uczniowie znosili jaja i masło.

— Mnie to na co?... głodny nie jestem, handlować nie umiem, więc na targ waszego nabiału nie poniosę, zabierajcie sobie, coście przynieśli i niech mi tego więcej nie będzie.

Dzieci z radością biegły do szkoły, bo choć uczyć się nie lubiły, lubiły opowiadania „pana profesora.“

Bo o czemże on nie mówił?... o niebie, o słońcu, o ziemi, o tem co na niej żyje i rośnie, i o tem, czem człowiek jest, czem był i czem być powinien... i o tem, co teraz jest, a co było i co może jeszcze być kiedyś. A choć które dziecko nie umiało czytać z książki, to i bez tego wiedziało, co w książkach stoi bo nad każdem „prześlabizowanem“ słowem „pan“ zastanawiał się i myśl ucznia potrafił nad niem zatrzymać.

Ale nic długo nie trwa na świecie, a raczej wszystko się zużywa. Nowy system nastał, a tego nie potrafił widać stary nauczyciel zrozumieć, bo zastąpił go inny młodszy, który nie marudził, ale uczył.

Lekcye nie przeciągały się po za oznaczone godziny, lecz za to masło i jaja miały powodzenie ogromne...

„Stary“ cichutko zebrał manatki i wywędrował ze wsi, nikt nie wiedział gdzie poszedł, tylko dzieci wspominały go często i te historye, co im opowiadał, a których jakoś zapomnieć nie mogły i im dalej szły w życie, tem obrazy przeszłości potężniały w ich wyobraźni.

A on?

On tymczasem oparł się o szare mury osady fabrycznej. Miał tu znajomego ślusarza, który choć nieźle zarabiał, lecz miał dużo dzieci, a wiadomo, że dzieci, choć mało jedzą, bardzo dużo potrzebują.

Gościa przyjęto, bo nie przyjąć nie było sposobu; kobieta szemrała w duszy, ale że była strasznie uciemiężona przez gromadę dzieciaków, więc nie miała siły na wybuch.

Milski rad był przybyciu starego druha, z którym niegdyś sąsiadowali za młodu... dawno... dawno... jeszcze w tamtym wieku, jako malcy u ojców... dobrych ludzi... prawdziwych ludzi...

„Profesor“ pomagał w domu pani Milskiej, a pomagał nie na żarty, choć drew nie rąbał, bo miał prawą rękę nieco sparaliżowaną, ale zajął się dziećmi tak skutecznie, że matka aż się spostrzegła, jak połowę ciężaru zdjęto jej z bark.

Malcy przestali biegać po ulicach, bić się kamieniami, dziewczęta nie wyzywały towarzyszek z podwórza, niemowlęta nie nurzały się w błocie przed domem, a nawet... o dziwo! błoto znikło z przed proga, bo je starsi chłopcy umietli, choć matka przyzwyczajona do tego widoku, nie napędziła ich do roboty.

Ciszej było teraz w izbie, bo bębny gromadziły się w kącie dokoła „pana

profesora“ i bacznie uwagą słuchały słów jego, cichym wypowiadanych głosem, aby matce nie przeszkadzać.

Rzecz bardzo znamienna: pani Milska w miarę jak powracała do sił i równowagi, coraz częściej gderała na przybysza, który bądź co bądź nieprawnie zajmował miejsce przy stole rodziny.

Leon Gérôme. **Żydzi pod murami Jerozolimy.**

Starzec znosił w milczeniu niesprawiedliwe wymówki; czuł, że płaci w trójnasób za kawałek chleba i dach, sumienie miał czyste, a czucie jakby w nim zamarło...

Tymczasem nauczyciel po trochu tracił wzrok. Milski prosił doktora, aby zaradził złemu.

— Nie mogę wskrzesić tego, co umiera. Przyjaciel pański wkrótce zaniewidzi zupełnie, trzeba się na to przygotować.

I zaniewidział.

— Teraz przynajmniej nie siedzi mi darmo w izbie — tryumfowała Milska. — Rano dzieci wyprowadzają go na drogę, sadzają na zydlu, ten i ów ciemnego opatrzy, to zawsze uzbiera się parę groszy.

A on, który całe życie siał dokoła siebie światło — siedzi teraz obrócony twarzą ku wiosennemu słońcu, a choć nic widzi jego promieni, w ciemnościach swych marzy o jutrzni, która kiedyś zaświta......



Samoobrona zwierząt.

(Dokończenie).

W większości jednak wypadków gruczoły, wydzielające rozmaite płyny i wonie, służą zwierzętom do obrony czynnej. Jedna nawet grupa zwierząt z gromady drapieżnych tak dalece rozwinęła zdolności swoje w tym kierunku, że miano śmierdzieli zyskała. Mamy ich na lądzie starym, że wspomnę tu tchórza; ale i w tym względzie Ameryka Europę przeszła: amerykański śmierdziel Mephitis, zwany pospolicie skunksem tak dalece słynie w tym kierunku, że gotowiśmy

go nazwać nadśmierdzielem; amephitis zna doskonale potęgę swej broni: zoczywszy napastnika nie ucieka wcale, lecz przeciwnie oczekuje go w pełnym spokoju, by w krytycznej chwili tyłem się zwrócić do niego i, zadarłszy puszysty swój ogon, bryznąć na niego tą okropną cieczą.

Skorpion.

I wśród owadów strzelców podobnych widzimy. Tak np. istnieje chrząszczyk niewielki — bombardyer; uzbrojony jest on taką samą „odtylcową" rzeklibyśmy bronią; płyn, który wyrzuca on tędy z hałasem, na powietrzu natychmiast zamienia się w parę.

W wielu wypadkach owad napastowany wypuszcza z tej lub owej części ciała kropelki gryzącego płynu, który przeciwnika zmusza do ucieczki. Tak, np. radzi sobie powszechnie znana kantaryda: w razie napaści pada ona jak martwa, a wtedy z nóżek jej sączy się krew jasno-żółtego koloru, zawierająca substancyę, od której właśnie działanie plastra — wizykatoryi — zależy.

Liczne bardzo zwierzęta, posiadające gruczoły jadowe, zaopatrzone są jednocześnie w narządy właściwe do wpuszczania jadu w ciało przeciwni-

Kot w pozycyi obronnej.

ka. Narządy takie, o kształcie igieł lub haczyków, zakończone ostro, zdolne przebić skórę, znajdujemy u niedźwiadków, pająków, wężów jadowitych, nakoniec u różnych owadów.

U niedźwiadków, inaczej zwanych skorpionami, ostry haczyk na końcu odwłoka posiada z boku mikroskopijnej wielkości otworek, przez który jad z gruczołu, leżącego obok, może się dostawać na zewnątrz.

Tak samo na końcu odwłoka mieści się aparat żądłowy niektórych owadów jak np. pszczoły. Składa się on, co widzimy na rysunku, z dwóch zazębionych igieł, kanału przewodowego, zbiornika jadowitej cieczy i gruczołu, który ją [redacted]

Jasn [redacted]
bień na [redacted]
skórę z [redacted]
nie wsz [redacted]
wiadom [redacted]
pszczoł [redacted]
słabsze [redacted]
leżą, ch [redacted]
nie mog [redacted]

Śmi [redacted]

tylko, [redacted]
żądło. [redacted]

Zau [redacted]
ją ptaki [redacted]
posiadaj [redacted]
wią się [redacted]

Co si [redacted]
pająków [redacted]
w jamie g [redacted]
jąków łą [redacted]
kami, u w [redacted]
Gdy więc p [redacted]
dy te uciskają gruczoł, a jad, w [redacted]
jąc po nich, przenika do rany. W zasadzie podobną broń, tak zwane organa parzące, spotykamy u wielu bardzo zwierząt typu jamochłonnych; są to zwierzęta przeważnie morskie i już mówiliśmy o nich, wskazując przykłady doskonałego przystosowania barwy zwierzęcia do środowiska, które je otacza; ale oprócz tego biernego sposobu obrony, posiadają rozmaite jamochłony, jak np. meduzy, środki do obrony czynnej, mianowicie niezliczone organa parzące. Mieszczą się one w warstwie zewnętrznej ich ciała i mają wygląd pęcherzyków, które zawierają wewnątrz ostrą ciecz i skręconą cieniutką rureczkę; w razie potrzeby rureczki te wyrzucane mogą być na zewnątrz, a rażąc ze wszystkich stron śmiałego nazbyt napastnika, paraliżują go lub nawet o śmierć przyprawiają.

Przedstawiona na rysunku naszym Hydra czyli stułbia słodkowodna (o- [redacted]
ają-
ędu
nie
dla
bez-
nów
ych,
o-
rzę-
owi-
np.
na-
otu-
sób,
z o-
ków
lają
stnik
y i,
mu
raz
ęcza-
zelne

Hydra fusca.

wyjąwszy, bo dotyczy to tylko dwuskrzelnych, posiadają gruczoł, w którym tworzy się płyn ciemnego koloru, służący do wyrobu znanej farby-sepii; otóż w razie napaści mięczak wodę dokoła zabarwia tym płynem i potem pod jego osłoną szuka ratunku w ucieczce. Dla wielu zwierząt jest to spo-

sób obrony jedyny. Jakiemuż bo przeciwnikowi, naprzykład bezbronny zając mógłby stawić czoło; to też biedak za lada szelestem umyka z ogromną szybkością, zawdzięczając ją znacznej długości nóg tylnich. Niektóre zwierzęta, jak naprzykład kangur, posiłkują się w ucieczce tylko nogami tylnie-mi i silnym ogonem, z pomocą których są w stanie olbrzymie skoki wykonywać. U zwierząt, żyjących w powietrzu, narządami ucieczki są naturalnie, skrzydła, ale pamiętać należy, że gdy skrzydła ptaków, to jest przednie kończyny, zastosowane, do warunków życia, skrzydła owadów, stanowią poprostu skórne wyrosty blaszkowatej formy.

Boję się znudzić szanownych czytelników poszczególnym opisem tych narządów zwierzęcych, które zarówno do obrony, jak i do napaści służą; mam na myśli tutaj zęby, pazury i rogi rozmaitych ssaków, kleszcze niedźwiadków i raków, dzioby ptaków, ramiona chwytne głowonogów, organa elektryczne, u ryb spotkane, wreszcie przeróżne twarde i ostre wyrosty, którymi opatrzona bywa głowa wielu zwierząt.

[redacted]

Nawiasem jednak muszę przypomnieć, że rozmaite zwierzęta, nim wystąpią do walki, próbują napastnika swym groźnym wyglądem odstraszyć; jedne więc usiłują rykiem, sykiem i t. d. przerazić swego przeciwnika, inne, broń swą pokazując, jak np. wyszczerzając zęby, starają się w nim energię osłabić, a inne jeszcze w tym celu rozmiary swoje powiększają, pusząc się, rżąc, nastraszając pióra, by groźnym tym wyglądem moralnie zgnębić przeciwnika. Nasz kot jest majstrem prawdziwym w tym względzie, a że taktyka jego nie jest niepraktyczna, przyzna każdy, kto kota w podobnej sytuacyi widział, jak to rys. przedstawia.

W kwestyi uzbrojenia zwierząt daloby się powiedzieć jeszcze bardzo wiele, mniemam jednak, że i ten szereg faktów, na które dzisiaj zwróciłem uwagę, daje dokładne pojęcie, jak różnorodnemi drogami organizmy wywalczały sobie możność istnienia na ziemi. Rozmyślnie używam słowa „wywalczały"; pragnę bowiem tutaj jeszcze ze szczególnym zaznaczyć naciskiem, że te wszystkie środki, którymi zwierzęta, jak widzieliśmy, bronią swego życia, są wytworem samych organizmów i stanowią rezultat ciągłego ich doskonalenia się wśród walki o byt wszelkiego stworzenia.

Adam Kudelski.



Babie lato.

Przyleciała nić pajęcza,
Przyleciały wspomnień roje,
Niby dawnych czasów tęcza,
Opowiły się oboje.
Przeminiony sen uroczy
Objął w uścisk mamę z tatą...
I spojrzeli sobie w oczy:
Babie lato! babie lato!

Popatrzyli, jak w ten ranek,
W te dni szczęścia i igraszek...
Do tatusia przypadł Janek,
Do matusi przylgnął Staszek.
Wyciągają drobne ręce
Ku tej nici ponad chatą
I śpiewają, jak w piosence:
Babie lato! babie lato!

— Babie lato! — Janek dzwoni.
— Babie lato! — Stasio woła...
Dotknął tatuś srebrnej skroni
I srebrnego matuś czoła!
Srebrne nici, co minione,
Odgrodziły srebrną kratą...
Wznieśli oczy załzawione:
Babie lato! babie lato! *El.*



Zegary i zegarki.

Czas — to rzecz najdroższa w świecie; chwil upłynionych niczem nie odkupi. A jednak tak wielu ludzi rzecz tę najdroższą marnuje.

Pojmując tę doniosłość, od najdawniejszych lat ludzie starali się określić wartość czasu i wymyślali w tym celu rozmaite przyrządy, aż wreszcie zbudowali pierwszy zegar. Kto był jego twórcą, w jakich okolicach pierwszy zegar zbudowano, niewiadomo. Zdaje się, że w Indyach należałoby szukać pierwszych w tym zakresie początków, z Indyi zaś umiejętność bu-

dowy zegarów przeszła do Arabów, ci zaś przenieśli ją do Europy.

Długi czas jednak i w naszej części świata zegary były rzadkością. Najpierw urządzano je na wieżach; w XIII-ym wieku rozpowszechniły się we Włoszech, gdzie też dokonano największego w nich ulepszenia, a mianowicie zastosowano do obrotu kółek wahadło, regulujące jak najdokładniej posuwanie się wskazówek.



Zegar stołowy z XVII-go wieku.

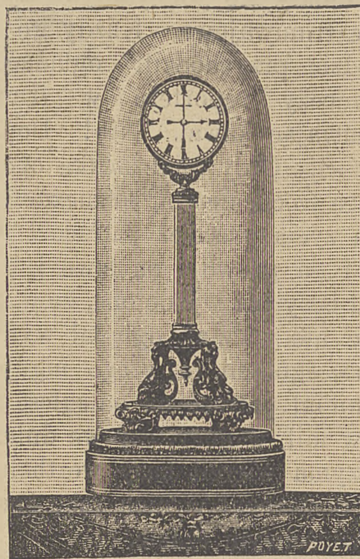


Zegar z Kronosem z XVIII-go wieku.

Zegarki kieszonkowe są wynalazkiem niemieckim; w Norymberdze pokazały się pierwsze te przyrządy do mierzenia czasu.

Bogaty amator francuski, p. Garnier, zbierał zegarki wyłącznie z trzechwiekowego okresu: XVI, XVII i XVIII. Wiek ubiegły został przez niego wyłączony. Kolekcya jego, niezmiernie bogata, przedstawia w poglądowej metodzie, że się tak wyrazimy, całe dzieje przemysłu zegarków kieszonkowych. Najpierwsze zegarki ukazały się w drugiej połowie XV-go wieku. Forma ich była rozmaita, zależnie od gustu i fantazyi artysty. We Wrancyi, za Franciszka I, kiedy się pojawiły, były najpierw okrągłe, cylindryczne; były to miniatury zegarków stołowych. Peters Hele wyrabiał w Norymberdze zegarki w kształcie jaja: zwano je też jajkami norymberskiemi.

Aż do czasów Henryka V zegarki miewały różne kształty: były owalne, ośmiokątne, sześciokątne i kwadratowe; miewały kształt krzyża maltańskiego, oliwki, żołędzia, muszli, trupiej główki, tulipana i t. p. Pod względem smaku, sztuki i wykonania, były to wzory doskonałości. Koperta rzadko bywała złota, najczęściej z kryształu górskiego rzniętego, ze srebra emaliowanego, a nawet z miedzi pozłacanej, wyrzynanej, emaliowanej. Najdrobniejszych wymiarów zegarki były wyrabiane za Ludwika XIII. Te istne klejnociki były niesłychanie kosztowne, a nosiły je tylko osoby ze sfer najwyższych. Dygnitarze stanu duchownego dobierali je sobie zazwyczaj w kształcie krzyża łacińskiego lub maltańskiego, i nosili na szyi. Henryk III, po śmierci Małgorzaty de Clevis, na znak żałoby po niej, nosił zegarek w kształcie trupiej główki, co weszło na czas jakiś w modę.



Zegar Roberta Houdin.

Najpierwsze repetyery ukazały się r. 1675. Wynaleziono je, jak się zdaje, w Anglii, gdzie o ten wynalazek trzech aż spór wiodło: Barlow, Quare i Tampion. Współcześnie Francus Camus wynalazł zegarki, które cały rok chodzić mogły bez nakręcenia.

Za Ludwika XIV ukazały się pierwsze zegarki okrągłe, przypłaszczone i pięknie emaliowane. Najpiękniejsze zegarki upowszechniły się w wieku XVIII-tym. Na kopertach emaliować poczęto arcydzieła mistrzów itp., oraz ozdabiać je brylantami. Wtedy też weszły zegarki do ślubnych wypraw, jako przedmiot nieodzowny. Dał temu przykład sam król, wprowadziwszy zwyczaj dawania księżniczce krwi w podarunku kilka pięknych zegarków i po jednym każdej z druhen na pamiątkę, oraz innym ważniejszym osobom.

W r. 1745 w wyprawie delfiny Maryi-Teresy-Antoniny, infantki hiszpańskiej, było aż trzynaście zegarków, które kosztowały 16 338 lirów. We dwa lata potem żeni się po raz drugi delfin z Maryą-Józefą Saską i ta otrzymuje w wyprawie 21 zegarków, wartości 18 664 lirów. Wyprawa nieszczęsnej Maryi-Antoniny (z r. 1770) liczy 32 zegarki.

Zegarki stają się coraz zbytkowniejsze, coraz droższe. Hrabianka d'Artois dostaje w wyprawie zegarek, kosztujący 6 039 liwrów oprócz kluczka i pieczątki, które liczą się oddzielnie w sumie 1 621 liwrów, a łańcuszek 16 350 liwrów. Po za uroczystościami ślubnemi nadto rozdawano zegarki na podarunek. W r. 1774 po śmierci Ludwika XV lekarze królewscy otrzymują w darze po tabakierce lub po zegarku. Byłto dar króla następcy, a miał wyrażać, że leczyli króla nieboszczyka starannie i sumiennie. Jest i dawniejszy tego rodzaju przykład. W dniu 10 sierpnia 1677 r. francuski minister spraw zagranicznych przysłał margrabiemu de Bethune, ambasadorowi w Polsce, szkatułkę precyozów dla rozdania wedle wskazówki królewskiej.

Otóż było tam między innemi i dwanaście kosztownych zegarków.

Za Cesarstwa zegarki stają się we Francyi coraz bardziej płaskiemi, zaczynają potrosze tanieć i nareszcie stają się z biegiem czasu nieodzownemi i dla każdej kieszeni przystępnemi. Dzisiaj zupełnie się zdemokratyzowały i są tak taniemi, że posłaniec publiczny w mieście, a kmiotek na wsi, rzadko się bez zegarka obchodzi. Są to dzisiaj nie precyoza, ale raczej artykuły przemysłu zwykłego, codziennego.

Prawie równocześnie z zegarkami kieszonkowemi pojawiły się tak zwane „stołowe" i przybierały formę istnych cacek. Zegarmistrzowie nadawali im rozmaite formy, a zawsze starali się ukryć mechanizm wewnętrzny, aby zegarek miał wygląd tajemniczy.

W zbiorach p. Garnier znajduje się nadzwyczaj ciekawy zegar z XVI-go wieku, bez skazówek. Mała strzałka stalowa (na rysunku oznaczona literą A), umieszczona na ruchomej tarczy, wskazywała godziny, wypisane na kole z kryształu górskiego, przezroczystego, tak, że zegar ten z obu stron był widocznym. O ile z ornamentacyi można wnosić, zegarek ten był wyrobem włoskim.

Do największego udoskonalenia wyrób zegarków doszedł w XVIII-ym i XIX-ym wieku. Były to dzieła tak misterne, iż ustawiano je pod kloszami szklanemi, aby kurz nie wdzierał się do mechanizmu. W zegarze pod kloszem na załączonej rycinie, wykonanym przez Roberta Houdina, cały mechanizm znajduje się w podstawie, ruch wskazówek zaś odbywa się za pomocą znakomicie urządzonych transmisyi.

Podstawy zegarów nieraz bywały istnemi arcydziełami rzeźby i sztuki cyzelerskiej. Do takich też należy zegar, którego podstawę tworzy Kronos, bóg czasu i śmierci; zegar ten pochodzi z XVIII-go wieku. *M. P.*



Reporter w piekle.

Szybkonogi reporter zmarł dziś o godzinie 5 rano. Wybrał czas taki dlatego, ponieważ chciał, aby dziennik jego miał wiadomość o jego śmierci przed zamknięciem numeru. Daty do nekrologu przygotował jeszcze przed tygodniem, trzeba było tylko w puste miejsce wstawić dzień i godzinę śmierci. Honoraryum za swój nekrolog pobrał przezornie, albowiem nie wiemy dnia ani godziny. Zrobił przy nekrologu dopisek: „Jeśliby dzień, w którym umrę, był dyabła wart i sensacyi żadnej nie było, możecie mnie struć po śmierci, a jako powód podać nieszczęśliwą miłość. Na każdy wypadek zostawiam list miłosny. Wykombinujcie jaki adres". Żałował ogromnie, że na pogrzebie własnym nie może być w roli sprawozdawcy. Kolega dał mu przed śmiercią przeczytać mowę, która miała być wygłoszona na jego grobie.

— Owszem, owszem. Sprytnie zełgane.

Dodał tylko jedno zdanie, aby mowa miała piękny wygląd i poprawił koledze ortografię. Dał koledze jedno jeszcze zlecenie.

— Słuchajno, małpo od zamknięcia numeru. Zrób kawał temu idyocie z „Pluskwy wieczornej". Zatelefonuj mu, żem już umarł. Potem dam sprostowanie; niech się w nim wątroba przewróci.

Kolega z capią bródką notował skrzętnie. Podali sobie ręce, ten poszedł, a ten sobie umarł. Coś sobie jeszcze chwilę przed śmiercią przypomniał, ale już musiał umrzeć.

Kolega z „Pluskwy wieczornej" przeklął jego pamięć.

Ludzie się zdumieli. Jak reporter może umrzeć? Taki to jest nieśmiertelny, nigdy niema czasu, więc nigdy „nie uda" mu się umrzeć.

Zdumiały się policyanty wszystkie i konie tramwajowe. Każdy go znał.

Ludzie przychodzili oglądać na własne oczy reportera w trumnie, przeczuwając kawał. Nie! Doprawdy umarł. Oczy miał zlekka otwarte, patrzące trochę zezem, rozbieżnie; musiał za życia przecież patrzeć i przed siebie i na prawo i na lewo i w tył. A miał oczy tak wyrobione, że widział, chociaż nie widział, oglądał wyraźnie i ze szczegółami to, czego nigdy nie było, umiał patrzeć na odległość dziesiątków mil, w nocy, czy we dnie.

Oczyma wiercił kasy wertheimowskie i dostrzegał w nich rękę kasyera w niewłaściwym czasie.

Oto umarł człowiek, który uśmiercił w życiu swojem setki ludzi, a ci przyszli teraz oglądać, jak wygląda ich morderca, bo cieszą się dotąd zdrowiem końskiem.

Umarł i pogrzebion jest.

Kiedy zamknęli trumnę, spostrzegł ze zgrozą, że na atłasie, którym trumna jest wybita, jest znak niemieckiej firmy. Och! Dałby on na bożym świecie fabrykantowi trumien, który nie wspiera przemysłu krajowego. Zapamiętał sobie nazwisko.

Kiedy zaczęto sypać ziemię na trumnę, zauważył, że czynią to z pasyą i zbyt gwałtownie. Kombinował półgłosem: „Należy zwrócić uwagę pachołkom karawaniarskim, że człowiek, to nie bydlę. Czy za to płacimy podatki i dodatki do dodatków, aby spokojny obywatel nie mógł się w przyzwoity sposób przenieść na zatłuszczoną brodę Abrahama? Czy obowiązani jesteśmy... itd."

— Kolega z bródką powinien to zauważyć — mruknął — i napisać.

Tymczasem skończył się fałszywy śpiew nad reporterskiem ciałem. Poszli. Reporter wyciągnął się wygodnie, podłożył ręce pod głowę i zamyślił się głęboko, na co nie miał czasu za życia. Myślał tak przez trzy dni. Wreszcie zauważył bystro:

— Psiakrew, umarłem.

Zauważył równocześnie, że prawa noga, jego duma reporterska, mocno zaczęła się psuć i rozkładać.

— Trzeba się spieszyć. Zbyt sobie pozwalam na myślenie.

Wyciągnął szybkie achillesowe nogi reporterskie i za kilka chwil stanął u bramy piekielnej. Oglądnął ją jednym rzutem oka. I zauważył na wstępie, że Dante zełgał, żadnego napisu o straconej nadziei nie było.

— Dobrzeby było, żeby o tem wiedziano w redakcyi. Te wierszoroby, to straszny naród. Nie widział, a pisze, dyabli wiedzą co i zabiera w dzienniku miejsce. Taki Dante! Fi! Jużeśmy takich widzieli.

Przycisnął dzwonek i przygotował dziesięciofenygowy obol dla piekielnego dozorcy. Nic. Cisza. Począł dzwonić gwałtowniej i oglądnął się za policyantem. Po długiej chwili wyszło jakieś dyablisko z latarnią.
Po co pan tak dzwoni, jak na Środce. Czy taki gwałt!

Imć pan reporter poznał poznańskie dziecko, które się dostało na wylegiaturę do piekła. Za bramą ktoś go potrącił.

— Sługa redaktora.

— Uszanowanie. Och! Pan Dobrodziej! Cóż dobrego?

Obywatel z nosem płomienistym jak czeluść piekielna uradował się szczerze.

— Ach, dobrze, że redaktora dyabli tu przynieśli. Nareszcie ktoś się ujmie za nami.

— No? Kto komu co ukradł, kto kogo zabił?

— Nikt nie ukradł i nikt nie zabił. Okradli mnie już w trumnie, jeszcze na świecie.

— O cóż więc chodzi?

— Redaktorze złoty, napiszcie, róbcie wszystko, niech dają lepszą smołę. Człowiek pija, bo musi. Ale niech będzie jakaś trochę znośniejsza.

— Zrobi się.

Dobył notatnik i coś sobie zanotował. Konny policyant piekielny, jeżdżący na smoku, człapał po miękkiem błocie piekielnem. W automobilu przemknął Belzebub z adjutantem.

Nagle reporter się zdumiał; pierwszy raz w życiu. Konny policyant salutował przed nogą, która podrygiwała po piekielnej ulicy. Nic tylko noga.

— Panie kapral, co to jest?

— Ekscelencya Plehwe!

— Aaaa!

I tak wiele dni chadzał reporter szybkonogi po państwie piekielnem. Miał całą tekę notatek, wyborną kronikę policyjną, „przejechanie“, „zgubiono“ — „znaleziono“, „z sali sądowej“, z „piekielnej rady miejskiej“, z „dyabelskiego parlamentu“. Postanowił założyć dziennik. W piekle nowość. Zabrał mnóstwo anonsów, kilka znakomitych.



W. Czachórski **Zwierzenia.**

„Najlepsza smoła gorąca na flaszki i miary. Pierwszorzędne marki. Odsprzedającym rabat. Albo inny: „Używane łoże Madejowe tanio sprzedam. Zgłoszenia do administracyi „Trąby dyabelskiej“, albo jeszcze inny: „Nagła i niespodziewana śmierć w pastylkach u dra Miracolo, Smocza 13“. Albo: „Zgubił się smok dyabelski z sześciu głowami, wabi się „Teściowa“. Kąsa rozdrażniony. Znalazca zechce łaskawie zatrzymać zgubę u siebie za wynagrodzeniem“

Wyszedł pierwszy numer „Trąby dyabelskiej“ i został skonfiskowany. Cena dwa obole. Imć reporter urósł na wielką figurę. Drugi numer miał szalone powodzenie. Reporter pisał: „Do P. T. Publiczności piekielnej. „Trąba dyabelska“ niema programu, lecz po jakiego dyabła nam program wobec tego, że w tej piekielnej dziurze siedzieć będziemy wiecznie. (Prosi się też o zapłacenie prenumeraty za wieczność z góry).

Bardzo słusznie.

Wstępny artykuł „Trąby dyabelskiej“ drukowany zgęszczoną smolą na czerwonym papierze omawiał haniebne postponowanie stanu dyabelskiego w wędrówkach ze św. Mikołajem. „Czy na to pracowaliśmy setki tysięcy lat, aby nami dzieci straszono? Czy prawdą jest, że mamy takie języki, z jakimi nas malują? Hańba, po trzykroć hańba rodowi ludzkiemu!“

Sfery klerykalne w piekle artykuł zirytował.

Kronika była obszerna. W jednem miejscu pisał Imć Reporter:

„Nieostrożność służby naszej przekracza granice. Ordynarna kucharka radnego piekła p. X. nastawiając samowar ze smołą nastawiła go tak lekkomyślnie, że okropny swąd zaczął się unosić z węgli i jak nas informuje „Dyabelskie Biuro korespondencyjne“ zrządziło to na ziemi małą konsternacyę. Swąd i dym z samowara wydostał się na ziemię Wezuwiuszem i zrządził duże szkody“.

Albo w innem miejscu:

„Zwracamy uwagę policyi na niejakiego pana Ixionia, który rozbija się jak waryat po piekle na swojem kole, przejeżdżając spokojnych ludzi. Wczoraj na ulicy Dantego przejechał dra Fausta“.

Albo:

„Obłąkanie. Niejaki Syzyf, człowiek miłej powierzchowności dostał napadu obłąkania. Chwyciwszy olbrzymi głaz, toczy go z wysiłkiem na górę, potem strąca z powrotem ku uciesze gawiedzi. Po cóż istnieje zakład dla obłąkanych?“

Albo:

„Z zakładu karnego przy ulicy Złodziejskiej zbiegł wczoraj praktykant dyabelski, zamknięty za uczciwy postępek“.

Albo:

„Sprostowanie. Na mocy par. 11 ust. pr. upraszam o sprostowanie następujące. Nieprawdą jest, jakobym w składzie likierów ukradł 2 flaszki likieru z żółci nieboszczyków, prawdą natomiast jest, że ukradłem cztery flaszki. Jeśli, psiakrew, szanowna re-

dakcya sprostowania nie umieści, wezmę na rogi. Z szacunkiem N. N.“

W tem miejscu Imć reporter napił się silnego likieru z siarki i miłości ludzkiej, bo mu się zrobiło niedobrze.

„Trąba dyabelska“ miała powodzenie. Aż stało się, że pewnego dnia zaczynało się robić piekło trochę porządne. Zamieciono ulice, pompowano policyi na gwałt w głowy inteligencyę, słowem zaprowadzono reformy.

Rząd dyabelski przerażony skazał redaktora „Trąby piekielnej“ na 10 miesięcy do VII departamentu dantejskiego, co przełożone na język ludzki znaczy 100 milionów lat zwykłego kryminału.

Takie są dzieje żywota piekielnego reportera, redaktora „Trąby dyabelskiej“. Niech mu smoła zimną będzie!

ki.



Szanujmy język ojczysty.

Skażenie języka ojczystego tak niestety u nas powszechne w mowie ustnej, daje się również uczuć w piśmie.

Budowa zdań w naszym języku zupełnie jest odmienna od konstrukcyi niemieckiej, ztąd też dosłowne tłomaczenie z niemieckiego zawsze jest rażące n. p. „Das Pferd gehört zu denjenigen Menschen, welche dem Menschen am meisten nützlich sind“. Koń należy do tych zwierząt domowych, które człowiekowi najwięcej pożyteczne są.

Taki układ zdania jest nie polski i rażący, gdyż w naszym języku czasowniki być, stać się, zostać, powinny poprzedzać przymiotniki i nigdy nie stać na końcu zdania.

Inny przykład.

Fremde Sprachen zu lernen ist nützlich die Muttersprache *aber* soll man über alle andere lernen und lieben. Nie należy tłomaczyć: Obce języki znać jest pożytecznem — język ojczysty *ale*... lecz: Języki obce znać jest pożytecznie, *lecz* język ojczysty i t. d.

Wynika ztąd reguła stała: nie tłumaczyć dosłownie z niemieckiego, lecz mówiąc i pisząc myśleć po polsku.

Kto się nie nauczy myśleć po polsku, ten i czuć po polsku nie potrafi.

Zapoznać więc młodzież naszą z bogactwem i pięknością mowy ojczystej, nauczyć ją wyrażać się poprawnie, znaczy tyle, co pozyskać ją dla idei narodowej.

Ponieważ zaś w tym kierunku czynimy tak mało, ztąd też liczne zastępy młodszego pokolenia tracą łączność z narodem, i obojętnieją.

Gdy zaś pień naszego narodowego organizmu nie będzie nieustannie zasilany sokami młodszych latorośli, skądże weźmie siłę życiową i odporną? Jak przetrwa burze ucisku i wichry prześladowań?

* * *

Utarło się niestety! wśród młodzieży naszej mniemanie, że w języku polskim mniejsza jest obfitość i dobór wyrazów określających pojęcia ścisle naukowe. Pożałowania godny przesąd! zawstydzająca nieświadomość!

Staraj się poznać swój język bracie rodaku, a zdumiony będziesz bogactwem i obfitością wyrażeń, któremi nie tylko dorównywa język nasz innym mowom, ale często je przewyższa.

Bierzemy kilkanaście przykładów z języka niemieckiego, jako najwięcej znanego naszemu ogółowi — na dowód, że język polski posiada dwa wyrazy, na jeden niemiecki:

Bauen — budować (o budynkach), bauen — hodować (o roślinach), Menge — mnóstwo, Menge — ilość, reichen — sięgać, wystarczyć, hüten — strzedz, paść (bydło), Lust — ochota, żądza, Reiz — urok, czar, podrażnienie, Gesicht — twarz, wzrok, Recht — słuszność, prawo, Lager — obóz, legowisko, skład, säumen — obrąbiać, zaniechać, scharf — ostry, bystry, versuchen — próbować, kusić, wüst — pusty, rozpustny, traum — sen, marzenie, träumen — śnić, marzyć.

Widzimy na tych przykładach wyraźnie że na każdy najsubtelniejszy odcień pojęć mowa nasza posiada wyraz odrębny.

Łączniki i, a, które w języku niemieckim wyrażone zostają jednem słowem und, często mają zupełnie odmienne znaczenie.

Polacy i Czesi.

Polacy a hakatyzm. I oznacza tu łączność i powinowactwo, a zaś kontrast (przeciwieństwo).

A nadaje często mianowicie w stylu wzniosłym — wyrażeniu cechę wielkiej energii — n. p.:

...gwałt niech się gwałtem odciska,
A ze słabością łamać uczmy się za młodu!
(*Mickiewicz*).

M. G.



Georginie.

Na ogrodowej wschodzi grzędzie
Kwiat, co się tęcz barwami mieni,
Gdy pająk srebrne nitki przędzie.
To georginia, znak jesieni.
Jeszcze w szafirach słońce złote
Na swej promiennej płynie łodzi,
A ona, budząc w nas tęsknotę,
Z Hioba wieścią -- już przychodzi.

Zimne i bez wonnego tchnienia,
Choć biją w oczy ich szkarłaty:
Nic, nic nie zmieni przeznaczenia,
Że to ostatnie lata kwiaty.
Ziemia powoli zaumiera,
Coraz chłodniejsze deszczu strugi,
Z poza odartych drzew wyziera
Widmo: mgły, sloty i szarugi...

Jeszcze się serce rwie do świata,
Krew szybszem tętnem w żyłach płynie,
Jeszcze u kresu życia — lata
Kwitną szkarłatne georginie.
Napróżno te jaskrawe barwy
Zachodnie opromienia słońce:
To są młodości tylko larwy,
To są jesieni smutne gońce!

O georginie! kwiaty moje!
Oto was biorę w drżące dłonie
I białych ros wypijam zdroje...
Jak wasze kwiaty: serce w łonie.
Czy czeka tylko to, co boli?...
Czy korab życia idzie na dno?...
Cóż pozostanie w smutnej doli,
Gdy wszystkie listki z was opadną?

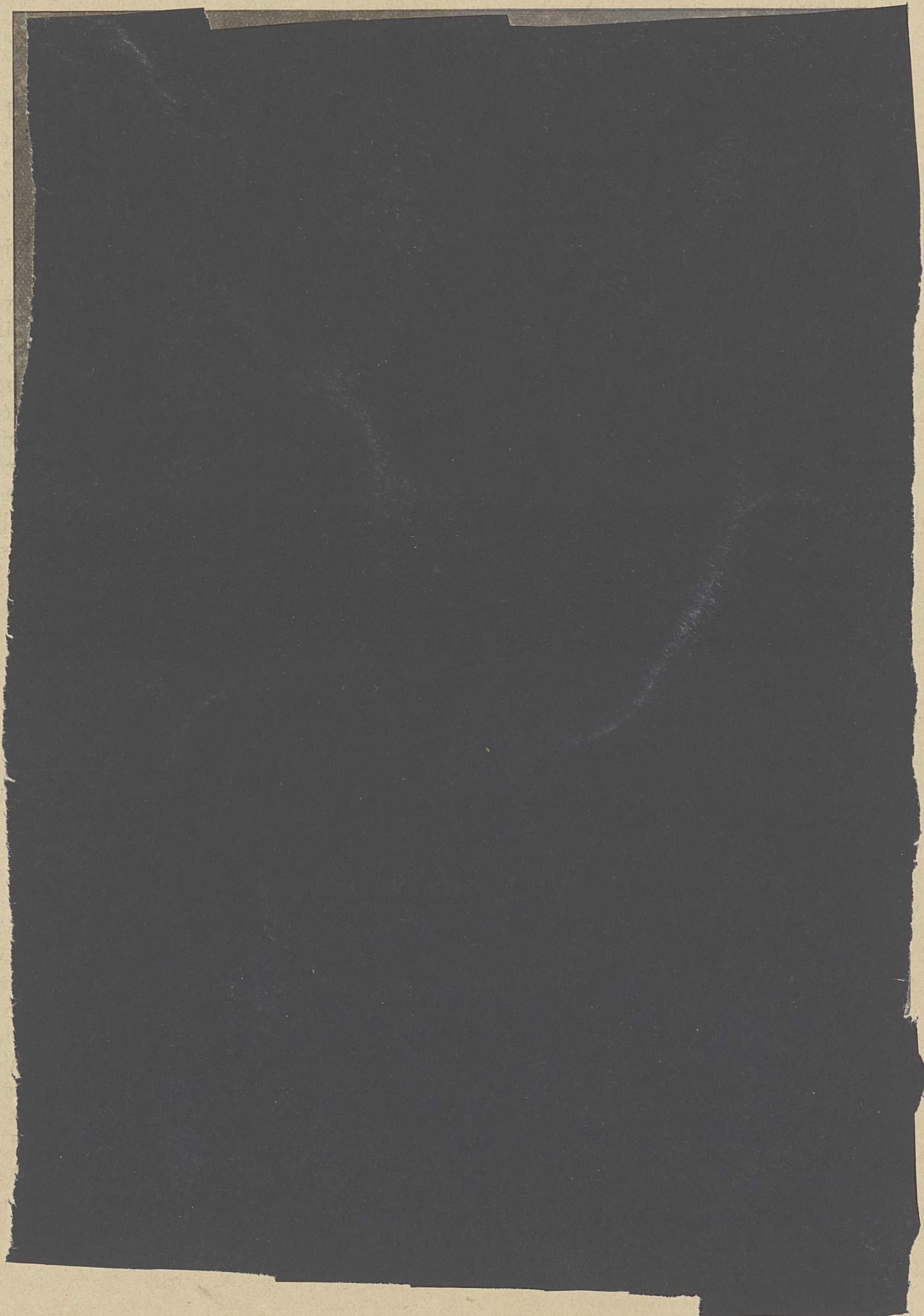
Kazet.



Szacowne zdrowie.

W porze chrypek i innych objawów wynikłych z przeziębień mniej lub więcej uporczywych, najdokuczliwszy dla wielu bywa kaszel. Jest on dobroczynnym aktem odruchowym o tyle, o ile służy do wydalania nagromadzonej w płucach plwociny. Bardzo często jednak chorego męczą gwałtowne i częste ataki kaszlu, pomimo, że płuca produkują bardzo niewielką ilość plwociny, albo też nie produkują jej prawie wcale. Taki „suchy“ kaszel nietylko jest niepotrzebny, ale nawet szkodliwy, gdyż przeszkadza spać, drażni błonę śluzową organów oddechowych, szarpie płuca i wskutek tego wpływa ujemnie na znajdujące się w nich ognisko gruźlicze, wreszcie może wywołać krwotoki płucne i wymioty.

Szczęściem jednak kaszel w dużej mierze zależny jest od woli chorego. Zbytni suchy kaszel można pokonać, gdy się pokona owo łaskotanie, to kaszel już zwykle nie występuje; ponie-



waż zaś jeden napad kaszlu zwykle wywołuje drugi, a ten znów następny więc dzięki jednorazowemu wysiłkowi woli możemy uwolnić się od całego szeregu napadów. Dobrze jest podczas powstrzymywania się od kaszlu uczynić z dziesięć powolnych wdechów i tyleż nieco silniejszych wydechów. Z czasem można w pokonywaniu kaszlu dojść do pew[redacted]

Jeżeli pobudką [redacted] powietrze to możn[redacted] pieczyć, trzymając[redacted] mi. Zbyt suche [redacted] że plwocina przy[redacted] wej oskrzeli i, d[redacted] silny kaszel. Za[redacted] ne na piecu nacz[redacted] wieszone w poko[redacted] dło: woda paruj[redacted] wilgoć. Łagodzi[redacted] brym skutkiem ły[redacted] krem lub bez nieg[redacted] ka ciepłej wody z[redacted] skiej z dodatkiem[redacted]

Jak wiadomo,[redacted] tych chorób paso[redacted] ria warunkuje si[redacted] drobnoustrojów; [redacted] by niezbędnem je[redacted] sposobienie daneg[redacted] zaś tyczy uspos[redacted] przyczyn, wywołu[redacted] ziębienie. To ost[redacted] wa skutkiem dłu[redacted] znacznego oziębi[redacted] skóry, a nie, jak [redacted] kiem gwałtowneg[redacted] nia całego ciała. [redacted]

Podczas ozięb[redacted] przekrwienie bło[redacted] stwarza sprzyjają[redacted] ustrojów; zmieni[redacted] naszego organizm[redacted] jego odporność, u[redacted] dostęp do orga[redacted] zaś warunki odży[redacted] śluzowych, sprzy[redacted] szemu rozwojow[redacted] kiem tego drobno[redacted] dujące się na błon[redacted] ko się mnożą i do[redacted] ści, która już nie [redacted] dla ustroju ludzk[redacted] lach zapobiegawcz[redacted] działać oziębianiu [redacted] nacieranie jej (ro[redacted]nia i nie występuje przykre uczucie zimna), albo też przez podniesienie produkcyi ciepła wewnątrz organizmu przy pomocy pracy mięśniowej, obfitego jedzenia i t. p. Wszystko to jednak chwilowo tylko usuwa niebezpieczeństwo przeziębienia; trwałą korzyść pod tym względem przynosi hartowanie organizmu.

Do hartowania tego zaliczaną również była maksyma:

„Trzymaj głowę chłodno, nogi ciepło a brzuch wolno". Maksyma ta miała sens, gdy zarówno mężczyźni, jak i kobiety, nosili długie włosy. Tymczasem w dzisiejszych czasach, kiedy moda nakazuje mężczyznom i dzieciom nosić włosy krótko przycięte, utrzymanie głowy w chłodzie, jest, [redacted] lanówku Wolszlegrów. Wstąpiwszy do organizacyi wraz z trzema braćmi, brał nieboszczyk czynny udział w powstaniu, przyczem odznaczony był szczególnem zaufaniem przywódzców Haukego, Calliera i innych, którzy go używali do przewożenia kas powstańczych oraz do ważnych szczególnych poruczeń. Z trzech braci zmarłego umarł jeden na Sybirze, drugi zginął w potyczce w powstaniu, trzeci dostawszy się także na Sybir, zmarł po powrocie ztamtąd w Królestwie. Uniknąwszy szczęśliwie niemiłych skutków, jakie groziły poddanemu pruskiemu za udział w powstaniu, pracował ś. p. Dobrowolski dalej lata całe w Mgowie Działowskich, aż osiadł wreszcie w roku 1901-ym w Poznaniu. Ostatniemi czasy zamieszkał u starsze[redacted] „Straży" na Wildzie [redacted]e dokonał żywota li-[redacted]ył na wskroś rzetelną [redacted] żołnierską i wyrobił [redacted]i zaufanie tych co go [redacted]kromny a przytem u-[redacted]o — jak dziś rzadko [redacted]łujący Ojczyznę, bolał [redacted]a zachmurzone lica i [redacted]mysł tylko wtenczas [redacted]wilę, gdy wspominał [redacted] opowiadał epizody z [redacted]zego. Zmarły pozo-[redacted]nów, którzy pomni [redacted]kiej, dobrze się zapi-[redacted]zej społecznej. [redacted]e, zacny weteranie, [redacted]którejś bronił z mie-[redacted]echaj Ci da wieczny [redacted]

R. i. P.

[redacted] ryciny.

[redacted]*a Paulo, okupujący* [redacted]*wą osobą."* Taki [redacted]braz słynnego fran-[redacted]Leona Bonnata, któ-[redacted] dajemy w albumo-[redacted]a Paulo urodził się [redacted]nia 1576-go roku we [redacted]ii, umarł 27-go wrze-[redacted]w Paryżu. Był nad-[redacted]nym i miłosiernym [redacted]nem dzieci bezdom-[redacted]nieszczęśliwych i ga-[redacted]ałożycielem zakonów [redacted]str Miłosierdzia; pa-[redacted]III. ogłosił go świę-[redacted]roku. [redacted]lbumowa obrazuje [redacted] chwilę z życia św. [redacted]lo: miłosierny i bogobojny kapłan wykupuje własną swą osobą galernika z niewoli, każe zdjąć zeń kajdany, w które słudzy więzienni zakuwają wybawcę świętobliwego.

* * *

„Żydzi pod murami Jerozolimy." Znakomity malarz i rzeźbiarz francuski, Jan Leon Gerome urodził się w r. 1824-tym w Vesoul, kształcił się w Paryżu pod kierunkiem Delaroche'a, którego też był naśladowcą. Zwiedził

Włochy, Azyę Mniejszą i Egipt, gdzie bawił przez czas dłuższy, tam też zaczął malować obrazy treści starożytnej. Wkrótce zdobył sobie sławę, a nawet stał się założycielem nowej w malarstwie szkoły, zwanej „nowo-pompejańską.“ Do najcelniejszych jego dzieł należą obrazy ze starożytnej historyi Rzymu, Grecyi, Egiptu i t. d. Oprócz świata klasycznego, odtwarzał także sceny historyczne nowsze oraz życie współczesne. Do licznego szeregu obrazów skreślonych na tle życia Wschodniego, należy słynny obraz „Żydzi pod murami Jerozolimy,“ którego podobiznę dziś podajemy. W obrazie tym Gerome przedstawia jednę ze scen współczesnych. W wieczór szabasowy żydzi zamieszkali w Jerozolimie gromadzą się pod murami tego miasta i tam w skupieniu ducha modły swe odprawiają.

* * *

„W natchnieniu.“ Reni Guido, słynny włoski malarz, był twórcą przeważnie religijnych obrazów; jego głowy Chrystusa w cierniowej koronie (Ecco homo) należą do najsławniejszych arcydzieł malarzy włoskich. Że Reni Guido był także mistrzem odtwarzania głów niewieścich, o tem świadczy bez zaprzeczenia zamieszczona rycina „W natchnieniu.“ *—ski.*

* * *

„O zmroku“. Benjamin Vautier, znakomity malarz francuski, malował przeważnie obrazy rodzajowe i fantastyczne. Zamieszczona reprodukcya obrazuje nam scenę z baśni fantastycznej pod starem zamczyskiem.

Rozmaitości.

Ofiary mody. W ostatnich 25 latach moda przystrajania damskich kapeluszy i sukien małemi wypchanemi ptakami tak dalece rozpowszechniła się, iż w tym celu mnóstwo ich wybito, wskutek czego niektóre gatunki zupełnie wyginęły. Jules Forest w artykule swoim „o modach“ już w październiku 1894-go r. ubolewał nad wyniszczeniem jednego z najpiękniejszych, podzwrotnikowych gatunków „rajskiego ptaka“.

W niemieckiej Nowej Gwinei wyszło w grudniu 1892-go r. specyalne rozporządzenie, ochraniające ten gatunek ptaków.

W Paryżu ukazały się zawsze na wiosnę całe gromady jaskółek, w tym roku widziano ich tam zaledwie kilka. Pojawienie się tak małej ilości jaskółek jest wynikiem zabijania, wyłapywania tych ptasząt we Włoszech i południowej Francyi, gdzie łowią je w sieci, strzelają, a na wybrzeżach morskich na przeciągniętych drutach zabijają je całemi setkami za pomocą elektryczności. Pominąwszy, że zabijanie ptaków dla ozdobienia kapelusza lub sukni jest marnym czynem, pamiętać należy, że zmniejszenie się ilości ptaków przynosi wielką szkodę gospodarstwu wiejskiemu i ogrodnictwu, ptaki bowiem wyniszczają ogromną masę szkodliwych owadów i robaków.

Do jakich rozmiarów doszło zabijanie ptaków, najlepiej wykażą cyfry: podług danych przemysłowej statystyki przewożą corocznie do Anglii 80,000,000 ptaków, reszta Europy zabiera 150,000,000. Pewien londyński kupiec otrzymał w jednym tylko transporcie 32,000 kolibrów i 80,000 innych ptaków. Jedna z francuskich gazet przytacza zamówienie na 20,000 szczygłów, ziemb i t. p. ptaków z barwnem upierzeniem. Podczas łapania ptaków setkom ich łamią skrzydła, wyrywają nóżki, a pisklęta ich zdychają z głodu. Kolibrów obskubują żywych, aby zachować połysk ich piór, nie pognieść i nie poplamić krwią.

Z okrucieństwem nie do przebaczenia zdobywa się modna dziś „egretka“. Egretkę wyrywają z głowy żywej czapli, wtedy, kiedy jest zajęta wychowaniem swoich dzieci, pióra te bowiem zjawiają się na głowie czapli tylko na wiosnę, podczas gdy wysiaduje na jajach. Z zabitej czapli pióra już nie są tak piękne. Ileż to kobiet, kupując ozdoby, które nastręczają modniarki, nie wie, jaką drogą okrucieństwa i pastwienia się zostały one zdobyte.

Wyrzekłszy się ozdób, które doskonale zastąpić mogą kwiaty, gazy, wstążki i t. p. przybrania kapeluszowe, wybawimy miliony ptaków od grożącej im zagłady. Pustej główki nie ozdobią ani ptaki wypchane, ani skrzydła i egrety, a dla myślącej, nie wątpimy, wystarczy przeczytanie tych słów, aby raz na zawsze porzuciła te ozdoby.

Niejeden utrzymuje, że śmieszną jest rzeczą opiekowanie się ptactwem, gdy tylu ludzi na świecie znajduje się bez opieki — bez pomocy. Lecz czyż jedno drugiemu przeszkadza, lub też to drugie wyklucza? Czy bez egretki na kapeluszu nie można nieść pomocy — nieszczęśliwym. Dobry człowiek dobrym jest we wszystkiem. Pożytecznego i bezbronnego ptaka nie będzie męczyć i niszczyć, aby bezmyślnie modzie hołdować.

* * *

Największe drzewo. Najstarszem i zarazem i największem drzewem w Europie jest olbrzymi platan koło Vostizzi w Grecyi, którego wiek obliczają przeszło na 2,000 lat. Każdy z konarów tego platana jest tak silny jak potężny dąb, a pień jego obecnie już wypróchniały, pomieścić może grono złożone z 10-ciu osób. Drzewo to, pamiętając jeszcze świetne czasy Aleksandra Macedońskiego, odegrało też pewną rolę w trzecim dziesiątku XIX stulecia i w czasie wojny Greków o niepodległość i służyło za punkt zborny dzielnym heterystom. Całe greckie wojsko w owym czasie na setki ledwie się liczące, mogło w cieniu konarów tego platana obozować. Żywiąc cześć dla tego historycznego kolosu, mieszkańcy Vostizzy otoczyli je wysokim murem ochronnym.

* * *

Pałac pokoju. Słynny milioner amerykański Carnegie rozpisał konkurs na budowę „pałacu pokoju“ w Hadze. Nadeszło 215 projektów i przeszło 3000 planów. Komisya konkursowa rozpoczęła już swoje posiedzenia.

* * *

Drzewo, jako pożywienie. Na kuli ziemskiej jada się dużo rzeczy, którychby nie zniosło podniebienie wykwintnego Europejczyka. Szczególnie dziwnem się wydaje, że bardzo wiele ludów jada pewien gatunek ziemi. Jeżeli ziemia może stać się pożywieniem, dlaczego nie drzewo? Zdawałoby się, że jest dużo właściwszem, gdyż składa się z włókien, które pod pewnem działaniem chemicznem zamieniają się w cukier. Jeżeli dotychczas nie stało się posiłkiem ludzi, to dlatego, że nasze soki żołądkowe nie mogą się z niem załatwić. Są jednak ludzie, którzy używają drobno pokrajanego drzewa jodłowego jako pożywienia, a jednocześnie i jako lekarstwa. Wyjątkowo może się trafić u człowieka zdolność trawienia drzewa, ale w każdym razie trzeba mieć na to specyalnie uorganizowany żołądek. W laboratoryach potrzeba potężnej ilości kwasu, aby włókna drzewa zamienić na cukier. Równie dobrze możnaby w ten sam sposób zamienić stare koszule i kołnierze na materyały spożywcze. Jednakże niechaj los uchowa nas od takiego głodu, któryby nas do podobnych eksperymentów zmusił.

* * *

Dochody Mikada. Jedno z pism angielskich podaje kilka ciekawych dat, o dochodach rocznych władzcy Japonii. I tak: jego lista cywilna

(pensya) wynosi 6 milionów marek, oprócz tego otrzymuje on 2 miliony marek rocznie tytułem procentu od 40 milionów, które mu przed 11 laty zapłaciły Chiny tytułem kosztów wojennych. Milion marek otrzymuje Mikado jako dochód od swego prywatnego majątku, przynoszącego około 80 milionów. Dwa miliony przynoszą mu lasy rozciągające się w jego dobrach na obszarze 5 124 873 akrów, a szacowane na przeszło dwa miliardy marek. Ogółem więc roczny dochód Mikada wynosi 11 milionów marek. Cesarska rodzina składa się z 60 osób, w czem 11 zamężnych księżniczek i 4 owdowiałych, a Mikado dbać o nich wszystkich musi.

* * *

Leczenie urojonych chorób. Klin — klinem! Świat lekarski ma bardzo często do czynienia z chorobami urojonemi, głównie u kobiet cierpiących na histeryę i bardzo często staje wobec tych urojonych chorób wiedza lekarska bezradna. W takich wypadkach jedynem lekarstwem okazuje się tylko podstęp, nieszkodliwy ze strony lekarza. Pewna pani była tego świętego przekonania, że przy każdem jedzeniu musi jej jakieś obce ciało utkwić w gardle. Wobec takich urojeń stała się wprost niemożliwym do znoszenia ciężarem dla swego otoczenia. Wyleczył ją z tej manii jeden z lekarzy, w ten sposób, że miał zawsze pod ręką pewien zapas małych przedmiotów, które skarżącej się pani na dławienie podsuwał pod oczy jako wyjęte szczęśliwie z gardła. Gdy jej już przedstawił całą kolekcyę tych drobnostek i zapewnił ją, że w przełyku jej już nic więcej niema, uwierzyła ona jego zapewnieniom i od tego czasu uczuła się zdrowa zupełnie.

Humor i satyra.

W menażeryi.

Cicerone do publiczności, wskazując koleją okazy:

— Tu jest słoń, który nie ma wcale łba, ale po chleb i bułki sięga wprost ogonem... A to egipski „introligator“. on się nie brzydzi zjeść żadnego najobrzydliwszego zwierzęcia i nawet połyka człowieka... Tu jest hyena, która punkt o 12-tej w nocy wychodzi na cmentarz, i zjada trupy żywcem... Oto boa „konduktor,“ potrafi przez 365 dni nic nie jeść, a potem cały rok zostawać o głodzie... A teraz pokażę państwu najrzadsze zwierzę — goryla, który jest bardzo niebezpieczny i dla tego... zostawiliśmy go w domu.

Gdyby.

Brzydka i zła żona. Wcale nie cenisz skarbu, jaki we mnie posiadasz; powinieneś, zamiast mi wymówki robić raczej wynosić pod niebiosa.

Mąż. Byłbym to dawno uczynił, gdybym napewno wiedział, że już stamtąd nie powrócisz.

* * *

Siła przyzwyczajenia.

Żona uczonego, przyglądając się podczas deszczu nowo wzniesionemu pomnikowi męża:

— Okropność! Znów zapomniał parasola!

* * *

Korzystny zawód.

— To pewnie wasz syn?

Żebrak. Nie, proszę jaśnie pana: to mój uczeń.

* * *

Wyborny sezon!

Doktor X. Ja dla sezonu letniego w tym roku z wielkiem jestem uznaniem. Wyniki znakomite!

A. Pan konsyliarz wyjeżdżał?

Doktor X. Nie, ale mam w rezultacie: Katary, chrypki, kaszle, zapalenia, przeziębienia, febry, podagry, reumatyzmy... Słowem sezon wyborny!

* * *

Jeden dzień skwarny.

A. Mieliście państwo dni skwarne w sezonie

B. Ja tylko jeden miałem dzień gorący, gdy mi kazali wyrównać rachunek.

* * *

Świetny rezultat.

Pierwsza mama. Jakże pani posłużyły kąpiele?

Druga mama. Znakomicie! Dwie córki zaręczone, jedna: „po słowie.“

* * *

Powrót z wilegiatury.

(Powitanie z nawiasami).

A! żoneczko ukochana!
Jesteś wreszcie! — to się chwali!
Tak tęskniłem ach! bez ciebie!
(Djabli babę mi nadali!)
Kazio! Mania! jak podrośli
A to dla mnie mili goście,
(Bodaj licho te bachory
Potrzebne jak dziura w moście!)
Niespodziankę mi zrobiłaś
Moja złota ty pieszczoszko —
Niespodziankę bardzo słodką
(Czuję jak mi w gębie gorzko!)
I teściowa moja droga!
Jakże widzieć mi ją miło,
Jak to dobrze, że jest tutaj
(A bodaj cię pokręciło!)
Będziem teraz wszyscy razem
Nić marzenia śnić przyjemną,
Znowu raj stworzymy sobie,
(Ziemio rozstąp się podemną!)

* * *

Rzadki wypadek.

W jednej z poznańskich restauracyi zdarzył się rzadki wypadek zbiorowej ekstazy po spożyciu obiadu. Jak się okazało, kucharz użył do potraw tak zwanego: masła, zamiast margaryny. Śledztwo w toku.

* * *

Dowcipna Magda.

Jontek przyszedł z Magdą do miasta. Widzi po raz pierwszy w życiu towarzystwo, grające w „lawn-tennis'a.“

—Magda! Patrz-no, na cosik ta siatka?

— Dyć głupiś!... w niom się kawalirzów łapie...

* * *

Na egzaminie.

Profesor. Po czem pan poznasz, że choroba była poważna?

Student. Jak chory umrze, panie profesorze.

* * *

Ma racyę.

— Bój się Boga, Jasiu, dopiero co włożyłeś nowiuteńkie spodenki i już przemoczone; woda się z nich leje!

— A bo, plosę taty, wleciałem do lowu, a przedtem nie mogłem zdążyć ich zdjąć.

Szarada.

Pierwsza z trzecią jestto nędza,
Która strachu w śnie napędza.
Druga z pierwszą często głosi,
Że na biedę się zanosi.
Trzecia z pierwszą zaś czemś będzie,
Co w pokoju ujrzysz wszędzie:
W oknie, we drzwiach lub na ścianie.
Z całości nazwa powstanie
Ludzkiej ułomnej własności.
Domysł sprawia dość trudności.

Rozwiązania prosimy nadsyłać do dnia 29-go września włącznie.

Rozwiązanie łamigłówki z nr. 36-go.

I. Potop. — Anna. — Seres.

II. Tak — Rak. — Hak. — Lak. — Mak. Jak.

Dobre rozwiązanie nadesłali i otrzymali nagrodę pp. Franciszek Chytry, czeladnik stolarski z Kobylina, Czesław Ciastowski z Berlina i A. Żelewska z Charlottenburga.

DZIAŁ POWIEŚCIOWY.

Rzeź Pragi.

Powieść historyczna przez **Teodora Tomasza Jeża.**
7)

(Ciąg dalszy.)

— Co .... — zapytał pan Solicki, własnym uszom nie wierząc.

Lokaj powtórzył oznajmienie.

Pan Solicki zerwał się na równe nogi i począł kręcić się po pokoju, jak człowiek, który uradowany przybyciem niespodzianego a miłego gościa, chciałby przysposobić się na jego przyjęcie. Kręcąc się, raptem się zatrzymał, i znowu lokaja zapytał:

— Co?....

Lokaj po raz trzeci to samo powiedział.

Wówczas pan Solicki spojrzał przypadkiem w zwierciadło, i szybkim ręki ruchem zdjął szlafmycę. Odkryła się łysina, którą należało zamaskować peruką.

Zabrał się staruszek do tej operacyi, lecz raptem otworzyły się drzwi, i weszła pani.

Pan Solicki miał minę studenta, na gorącym pojmanego uczynku.

Pani Solicka jaśniała negliżem, młodością i pięknością. Biały bogato haftowany a cieniutki szarafanik, drapował się na jej kibici. Warkocze miała splecione, nad czołem około głowy zakręcone, i spięte dużą, złotą szpilką, której biała, perłowa główka odbijała od czarności włosów. We włosach wiła się pąsowa aksamitka, w sznureczek od niechcenia wpleciona. Nóżki ubrane były w złociste pantofelki. Kibić ujętą była grubym, jedwabnym sznurem, którego sute kutasy spływały po batystowej spódniczce. Biustu nie uciskał gorset i na nim swobodnie układało się lekkie odzienie, fałdując się i wyginając stosownie do kształtów ciała, dyszących zdrowiem i świeżością.

Mąż i żona przedstawiali w tej chwili jeden z najbardziej rażących kontrastów: starość i zgrzybiałość złamana, pomięta, łysa, bez zęba, pomarszczona, stała wobec młodości i świeżości.

Uczul to pan Solicki, bo zmięszał się, zachwiał się na nogach, ujął ręką za poręcz fotelu i wybąknął:

— Dzień dobry....

— Dzień dobry ci, Guciu... — odpowiedziała żona. — Za długo mi było czekać na odpowiedź..... Zgwałciłam więc twój próg i weszłam sama, bez pozwolenia.... Czy się za to gniewasz?....

Ostatnie zapytanie i całe przemówienie, zaprawione wyrazem „Guciu,'' z takiem wymówione było przymileniem, tak dziwnie zabrzmiało w słuchu pana Solickiego: że mu aż w oczach pożółkło. Było to bowiem nadzwyczajnością dla staruszka. W żółtej jakiejś atmosferze migała przed nim biała, uśmiechnięta postać młodej jego żony. Starał się odśmiechnąć. Odśmiechnął się, zaksztusił i zakaszlał.

Kaszel zmysły jego przyprowadził do równowagi, której owocem była najprzód odpowiedź:

— Nie... nie gniewam się....

A potem groźne krzyknięcie na lokaja:

— Czego stoisz, durniu!... Idź precz!...

Lokaj wyszedł.

Pan Solicki osunął się powoli w fotel, i z uśmiechem spoglądał na żonę, która bliziutko do niego przystąpiła.

— Przyszłam oddać ci dzień dobry, bo mi tak jakoś wesoło.....

Nie miał więc pan Solicki potrzeby pytać żonę, dla czego przyszła, sama bowiem powiedziała mu, że dla tego, że jej „wesoło.''

Ale, dla czego wesoło?

Nie zdążył tego zapytania wymówić, kiedy już pani na nie odpowiadała:

— Nie wiem, co mi się stało... Ale radabym teraz z całym światem wesołością moją się dzielić... Czegoś mi dobrze, lekko..... O! Guciu!...

To mówiąc, uściskała męża.

Pan Solicki był w siódmym niebie. Chciał uściskiem uścisk odpłacić, ale mu zabrakło sił. Więc zawołał:

— Droga Tekliusiu!...

Wysiłek, z jakim te dwa wyrazy wymówił, wywołał w jego gardle gwałtowne ściśnienie, które wyraziło się mocnym kaszlem.

Pani Solicka zerwała się, spojrzała na męża jakimeś niby strwożonym i wstrętnym wzrokiem, powoli odeszła do okna, na którem stały dwa porcelanowe wazoniki, a w nich begonije rozpuszczały swoje w arabeski poznaczone liście. I przypatrywała się liściom.

— Co to za śliczna roślina!... — mówiła.

— Śliczna.... — odparł pan Solicki, zwracając się w fotelu ku żonie.
tała pani.

— Więc się mój pan na mnie nie gniewa?... — zapy-

— O, nie... i....

I chciał coś dalej mówić, lecz pani przerwała:

— Co za pyszna pogoda!... Pójdę, skończę toaletę, i pojadę na Bielany....

I ani spojrzawszy na męża, wyszła.

Pan Solicki pozostał w fotelu. Ręce mu opadły, głowa zwisła, oczy szeroko się otworzyły, znieruchomiał ciałem i tylko głowa mu się trzęsła, i tak przez chwilę siedział, pogrążony w takiem zadumaniu, jak człowiek, który chwilowemu uległszy oszołomieniu, powoli do siebie przychodzi.

Po chwili zakaszlał. Sięgnął ręką po dzwonek, zadzwonił i wszedł lokaj.

— Pójdź powiedz pani, że jej będę towarzyszył na Bielany....

— Słucham, jaśnie wielmożny panie... — odrzekł lokaj i miał się ku odejściu, dla wypełnienia rozkazu, gdy jeszcze się na chwilę wstrzymał, żeby wysłuchać następującego powoli wymówionego rozkazu:

— A niech mi tam obficiej wanili do czekolady dodają!... dwa razy tyle, jak dotychczas....

Lokaj powtórzył „słucham!'' i odszedł.

V.

Znów w opowiadaniu naszem kilka lat przeskoczymy. Muszę robić takie skoki, bo w powieściowych ramach nie sposób mi zmieścić taką bogatą w wypadki epokę. Gdybym trzymał się wypadków, to pisałbym historyę, musiałbym wprowadzać na scenę działania bohaterów, przy których zbledliby i zniknęli powieściowi bohaterowie. Dla uwydatnienia więc ich, historyę biorę za tło, pokazuję ją z daleka, wyprowadzając na widownię zagubione przez nią osobistości.

Przeskakuję te lata, w których Europa cała, pod przewództwem bohatera wieku, naszła na Moskwę i z mrozem i ogniem stanęła do walki. Mały błąd straszne pociągnął za sobą skutki. Napoleon, dla którego, zdawało się nie było w naturze przeszkód, spotkał się z nieprzewidzianemi prze-

szkodami, i te go zwalczyły. Mówię tu o smutnej pamięci 1812 roku.

Nie będę powtarzał, tylekroć i przez takie pióra i pędzle przedstawianego powrotu francusko-niemiecko-włosko-hiszpańsko-polsko-wszecheuropejskiej armii z Moskwy. Inaczej dążyła ona z zachodu na wschód, inaczej ze wschodu na zachód, i była do siebie samej tak podobną, jak podobnym jest szkielet człowieka do tegoż samego człowieka, gdy koście jego ubranemi były w ciało, a ciało w życie. Mroźny wiatr ją poganiał, kozacy ścigali, a ona biegła, biegła, wyglądając i wzdychając ku Renowi, ku uśmiechającym się jego wybrzeżom, ku łagodnemu ojczyzny swojej klimatowi.

Jedni tylko Polacy jako tako się trzymali, zasłaniając tu i ówdzie towarzyszy broni i nastawiając się piersiami nieprzyjacielskim pościgom.

Poszukajmy w polskich szeregach, może znajdziemy naszych dwóch znajomych i odszukamy zagubiony wspomnieniem 1812 roku, wątek powieści.

Lecz nadaremnem było nasze poszukiwanie. Ani Michała, ani Stanisława nie było w szeregach. Może poginęli? — Może. Tam gdzie tyle tysięcy zginęło, nic by nie było nadzwyczajnego, gdybyśmy ich obydwóch, albo przynajmniej jednego z nich nie doszukali się pomiędzy żywymi. Żołnierska rzecz: bić się i ginąć, — a oni byli żołnierzami.

Lecz i pomiędzy żołnierzami trafiają się ludzie, których się kula nie czepia. Jeden do pierwszej stanie, nie bitwy, ale marnej jakiejś potyczki i — wywróci się; inny ze stu bitew wychodzi zdrów i cały; — inny zaś wychodzi nietylko zdrów i cały, ale w dobrym bycie, jakby wojna nie wojną, ale intratnem jakiemś była dla niego przedsiębiorstwem.

Znałem podoficerów, którzy mająteczki robili, oficerów, którzy porządeczki sobie zaprowadzali. Jakim oni do tego sposobem przychodzili? — to było, jest i podobno będzie dla mnie tajemnicą. Są bowiem sposoby, przystępne tylko dla wybrańców fortuny, sposoby, z których oni może i sami sprawy zdać by sobie nie potrafili.

Takich wybrańców fortuny nie mała liczba znajdywała się pomiędzy rozbitkami wielkiej napoleońskiej armii. Poznać ich można było po niektórych oznakach. Oni nie byli z armią, ale na przodzie, pokazując niejako drogę tym, co szli za nimi. Pospolicie nazywają ich maroderami, którzy, gdy wojsko postępuje naprzód, wleką się z tyłu, gdy cofa się, biegną przodem, i w pierwszym razie są kalekami, w drugim zdrowymi. Dużo ich przepada bez wieści: z tego powodu jeden jenerał francuski powiedział, że byłby ciekawy dwie rzeczy zbadać: naturalną śmierć wróbli i gdzie się podziewają marodery.

Cofającą się armię marodery wyprzedzają. Do wyprzedzania większe są potrzebne środki, jak do wleczenia się. To też wyprzedzający marodery bywają zazwyczaj dystyngowańszemi wojskowemi figurami: jacyś urzędnicy administracyjni, albo nawet i jenerałowie, pułkownicy i różnego stopnia oficerowie. Każdy z nich ma niby jakiś interes, jakąś misyę do spełnienia. Raz — nie w napoleońskich wojnach, bo wówczas na świecie mnie jeszcze nie było — spotkałem czterech oficerów, którzy nieśli jedną depeszę.

Z pogromu moskiewskiego takich, wiozących depesze, było dużo, więcej podobno jak potrzeba. Armia ginęła w zaspach śniegu, a oni dążyli ku Wilnu, ku Warszawie, ku Paryżowi, niby kuryery, pogrom zwiastujący.

Historya przechowała nam nazwiska maroderów co najznakomitszych, pomiędzy którymi i parę nazwisk polskich figuruje. Temi nie będę się interesował, ale uwagę czytelnika zwrócę na krytę załubne sanie, zaprzężone trzema dobremi końmi, które suną nie wielkim traktem z Moskwy na Wilno do Warszawy. Podróżnych w tych saniach było trzech. Jeden siedział na koźle — to był woźnica; dwaj drudzy w budzie — z tych jeden miał minę pana, drugi służącego. Mrozy były wielkie, dla tego też podróżni zaopatrzonymi byli w kożuchy i futra moskiewskiego kroju: co jednakże nie oznaczało, że byli Moskalami, gdyż wracając z Moskwy, nic dziwnego, że się po moskiewsku ubrali.

Drogi były złe i kopne, dla tego też sanie wlokły się powoli i tylko gdzieniegdzie, po uślizganym trochę trakcie, kłusem pospieszały, regularnie nocując i popasając. Noclegi i popasy wypadały po miastach, miasteczkach, wsiach i traktowych karczmach, ale często w polu, gdyż rzadko które miasteczko, a rzadziej jeszcze wieś i karczma były w stanie przyjęcia podróżnych. To ich jednakże nie zrażało. Sanie zaopatrzone były dostatnio. W różnych schowkach posiadały obrok dla koni i posiłki dla ludzi, i nieraz widzieć można było pod gołem niebem, w jakiemś zaciszu — w lesie na przykład lub pod wpółrozwalonym murem — kryte sanie, a przy saniach trzy konie grubemi derami nakryte i obrok spożywające, przy koniach trzech ludzi, uwijających się około samowaru, i herbatą z rumem się posilających.

Nieraz na takiem miejscu długa, zimowa noc im upływała. Wlazili w budę, zasłaniali się, okrywali futrami i spali, a równo ze świtem, podkarmili konie, podkarmili siebie, i w dalszą puszczali się drogę. Zamiecie śniegowe nic im nie szkodziły: snadz przyzwyczajonymi byli do zimnych burz i wciągnionymi do podróży. Wprawdzie wygodniej im było, niż ciągnącym się piechotą żołnierzom.

Co to byli za jedni?...

Woźnica odzywał się, gdy na niego wołano „Grzesiu!“ służący odpowiadał na imię Macieja, a Grześ i Maciej tytułowali pana — kapitanem.

Mówili pomiędzy sobą po polsku.

Grześ często klął na czem świat stoi, ale zawsze błogosławił pana. Klął Moskali i zimę, — dostawało się od niego i Francuzom.

— Psią-krwie!... — powiadał nieraz z mazowiecka o tych ostatnich — karcmiska i wsie popaliły, że clek, jako wilk, pod śniegiem się kryć musi... nigdzie kieliska gozałki, nigdzie chleba kawałka, nigdzie gadziny nie zostawiły...

Rzeczywiście, nigdzie nic nie było, i podróżni nasi po większych miastach musieli robić zapasy. Kapitanowi jednakże nie brakło na pieniądzach: więc i na zapasach nie brakło. W każdem większem mieście meldował się w plackomendzie i dostawał wszelką potrzebną mu pomoc: w plackomendzie bowiem pokazywał otwarty rozkaz do wojskowych władz, a z tego rozkazu dowiadywały się władze, że kapitan Michał Grochowski jedzie do Warszawy, w interesie publicznym.

Nie chcę ludzi ogadywać, ale nie mogę nie przyznać się, że mi ów interes wydaje się podejrzanym. Nic bowiem nie ma łatwiejszego, jak w podobnych razach wydobyć jakiś interes, dla zasłonięcia się nim i przed opinią publiczną, i przed własnem sumieniem.

W takich razach, przełożeni, szafarze interesów, bardzo bywają względni, zwłaszcza, jeżeli i sami oglądają się za pretekstami wynalezienia jakichś dla siebie. Mniejsza jednakże o to: — faktem jest, że pan Michał powoli i wygodnie wiózł jakiś interes do Warszawy, poprzedzając armię o tydzień — wiózł interes i przywiózł go, a z nim i siebie, w dobrem zdrowiu i nienadwerężonym stanie.

On poprzedzał armię, ale nie poprzedził wieści o klęskach. W Warszawie wiedziano już o nieszczęściu, jakie Napoleona spotkało. Z zafrasowaną miną powitał naszego bohatera hrabia.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Śluby panieńskie.

I.

— Ależ, panno Klaro, to formalne *śluby panieńskie!*

— Zapewne, ale ułatwię panu odrazu porównanie Klar i Aniel dzisiejszych z fredrowskiemi, a jeżeli pan chce, to i epoki romantycznych nastrojów i kostyumów *empire* (cesarskich) z trzeźwością końcowiekową i zdemokratyzowanemi sukniami wełnianemi.

— W rzeczach serca — rozprawa z obyczajowości porównawczej! Istotnie — nowowiekowa trzeźwość!

— Cóż pan chce? Każda epoka wydaje takich ludzi, jakich przygotowała poprzednia. Strzegę się usilnie anachronizmów — nie chcę i nie mogę być inną.

— A zatem...

— A zatem, panie Gustawie, porównanie wyraźne i trzeźwe: dworek szlachecki pani Dobrojskiej miał pańszczyznę, a nie miał serwitutów, dzisiejsza własność jeżeli nawet daje procencik od kapitału uwięzionego w ziemi, to zawsze bywa on niższy od odsetek, płaconych dobrodziejom w miasteczku. Pan Radost wyposażał siostrzeńców, a ci przez sam fakt posiadania, zdobywali niezależność i bezkłopotliwość życia. Łączyły się dwie zamożności i dwa temperamenty, poprzestające na horyzontach, odgranicznych miedzami powiatu.

— Ale w tych ciasnych szrankach panowała — miłość.

— Ale w tych ciasnych szrankach panował — dostatek, ład, łaskawy panie kandydacie na posady sądowe! Nieba miłości nie zaćmiewały chmury kłopotów o jutro; ze skromnych upodobań umysłu i nerwów nie rodziły się pożądania wiedzy i wrażeń, życie biegnące z pośpiechem kabryoletu na szosie nie przynosiło upragnień, dążących z błyskawicznością iskry elektrycznej. Gustaw i Aniela bawili się w swych dworkach, żartowali, figlowali, odwiedzali sąsiadów. Klara pod ładnym pantofelkiem trzymała mazgaja Albina, ale ten mazgaj nie miał za pasem egzaminów, ani konkursów o posady, ani wyścigu o protekcyę, ani perspektywy spółzawodnictwa ze zdolniejszym i sprytniejszym...

— Mężczyźni wszelkiej epoki pracowali, panna Klaro łaskawa — pole pracy szersze, bo mniej rąk spółzawodniczych, nie zmniejsza w niczem zalet ich pamięci. Za to kobiety...

— Wiem, co zamierzasz pan powiedzieć. Feministki! Nie znano feministek, do wrót uniwersytetów nie pukano niewieściemi dłońmi, u łoża chorych nie konsultowały lekarki. Zupełna słuszność! Ale wówczas statystyka nie przerażała przewagą liczby kobiet nad „karmicielami", a szranki zarobków tych ostatnich nie uszczuplało spółzawodnictwo zdolniejszych! Żona nie dopomagała mężowi w kłopotach o byt codzienny, bo naprzód kłopotów tych było znacznie mniej, a potem — znowu piosnka o wzmożnych potrzebach...

— Dajmyż nareszcie spokój dyzertacyom. Luboś studyowała, panno Klaro, chemię w Genewie, masz swadę prawniczki. Ja, chociaż palestrancki kandydat, nie dorównam ci w argumentacyi. Umiem i ja rozumować pozytywnie i ściśle, ale gdy potęga wdzięków Anieli opanowała mój umysł i serce, gdy uścisk jej dłoni powiedział mi, że w takt mego serca uderza i jej tkliwie, że Aniela może kochać tak samo jak kochano w zamierzchłych epokach romantyzmu, to trudno mi zapuszczać się w rozumowania. Możebym pobił was własną waszą bronią i w różnicy epok znalazł argument na korzyść moich planów. Ja roję plany szczęścia dzisiejszego, wspólnej pracy, dążenia ku wspólnie ukochanym i wyrozumowanym ideałom, a tymczasem pani wdała się w tę sprawę i koleżankę swą opanowała o tyle, że za nią dajesz mi — odkosza.

II.

Odkosza, najformalniejszego odkosza!

Gustaw miał przyjaciela, dalekiego kuzyna Klary, Albina Nałęcza, podkochującego się w milutkiej kuzynecce. Koledzy i przyjaciele od gimnazyalnej ławy, szli oporem przez życie.

W szkole lekcyami, w uniwersytecie pracami piśmiennemi, dependentką u rejentów i adwokatów zarabiali na życie. Gustaw pomknął do Europy, posłuchał wykładów w Berlinie i do Zurychu, zawadził o szkołę kryminalistyki w Turynie i gdy powracał do domu, poznał się w wagonie trzeciej klasy ze studentkami, odbywającemi również odwrotną drogę.

Rekomendacya „kolegów" poszła szybko; w Chiasso ułatwiał już im formalności celne, w Wiedniu byli w przyjaźni, do Warszawy przybyli jak starzy znajomi. Oświata demokratyzuje, a uniwersytet zaciera konwenanse. Młodzi ludzie, przy zachowaniu form jaknajprzyzwoitszych, zawarli przyjaźń koleżeńską. I dobrze im było z tem koleżeństwem, ze szczerością myśli, z wymianą wrażeń, ze spólnemi wycieczkami i zabawami. Aniela i Klara zamieszkały razem u ciotki; przyjaciele ułatwiali im pozyskanie lekcyi, z początku trudnych do otrzymania, w następstwie jednak opłaconych sowicie.

Młode uczone były poszukiwane przez pensyonaty i uczennice prywatne, a stopień naukowy, zdolności nauczycielek i wielce sympatyczne obejście zapewniły im klientelę bardzo szeroką.

Męzka połowa tego koleżeńskiego grona nie mogła dorównać nauczycielkom w zarobkach. Albin po dawnemu pisywał przy małym stoliku ciasnej kancelaryi rejentalnej, Gustaw oddawał się z zapałem aplikacyi, która, oprócz mglistej sperandy, nic mu zapewnić nie mogła.

Przyszły prokurator zarabiał po dawnemu korepetycyami gimnazyastów. A lubo rachunkowy młodzieniec nie robił długów, nie żądał od rodziców — właścicieli skromnego folwarku — pomocy, z trudnością wiązał brzegi „sznura codziennego żywota".

III.

I w tym światku trosk doczesnych, w atmosferze nauki, w środowisku trzeźwości i krytycyzmu, kędy myśl goniła prądy nowych idei, przebiegających cywilizowane ziemie od krańca do krańca — śród książek i broszur, powstała, dojrzała i objawiła się — miłość.

Młodzi nie umieli lekceważyć tradycyi ideałów. Nie wyśmiewali poezyi, która opiewała dzieje serc ludzkich, nie usuwali czynnika uczucia z całokształtu duchowej pracy ludzkości. Takie panny i tacy panowie, którzy, liznąwszy nauki, skazywali na całopalenie wszystko, co się przed nimi zrobiło, należą już do anachronizmów. Trzeźwość i rozsądek strzegł ich od jednostronności.

Rozumieli życie, ale wykreślając w niem nowe szlaki, przedewszystkiem im ufali. Innemi słowy, ufali — sobie. Rozumieli — zwłaszcza magistrantki uniwersyteckie — że zdobycie życiowego posterunku jest zadaniem najpilniejszem, gwałtowniejszem od troski o szczęście i zadowolenie osobiste. Byt i zadowolenie umysłowe — to zadanie pierwszej linii. Tego i wyłącznie tego domagano się od życia. Inne cele — to plany dalsze życiowego obrazu.

Aniela i Klara zdawały sobie wybornie sprawę z przewagi ich nad młodzieżą męzką. Umiały wiele, a nad wszystko umiały wiedzę swą korzystniej sprzedawać.

fortuna pieniężna, jako bezpośredni cel usilnych zabiegów, uśmiechała się dziewczętom, ale niezależność, ta świetna, piękna, promienista niezależność, która drwiła z układu stosunków, ze statystyki i zwyczajów. One stanowiły podwalinę życia, one zagrzewać potrafiły ubogich krewnych, nie oglądając się na problematyczne ciepło domowego ogniska.

Zdając sobie dokładnie sprawę ze zdobyczy tej samodzielności, ukochały ją, a z nią i wolność, i prawo rozrządzania sobą, i śmiałość lotu, i swobodę pracy.

— Czy nie zdążamy ku ideałom niezależności kobiecej? — zapytywały się wzajem.

— O, dobrze nam z tym trudem ośmiogodzinnym, z temi książkami, sprowadzanemi natychmiast po ich wydaniu, z tym podziałem, a raczej z tem rozdawaniem nowych myśli, jakie geniusz Zachodu śle nam w swych dziełach.

— Za nic nie oddałabym takiego ustroju życia! — wyrzekła raz Aniela.

— I ja za żadne skarby rodziny, za żadne upojenia miłości, za nic, za nic! — powtórzyła Klara.

I mimowiednie przyszło do ślubu panieństwa, do usunięcia małżeństwa z bliższych planów życia.

— Mąż zmniejszyłby tylko szanse naszej samodzielności. Prawem cywilnem skrępowałby swobodę pracy, zarobku, wyjazdu i zamieszkania; uszczupliłby prawo rozporządzania zdobytym dorobkiem materyalnym, słowem — zagrodziłby nam ścieżki, tak ciężko wykreślone.

IV.

W tym tedy światku ścisłej wiedzy i rozważnej trzeźwości objawiła się — miłość. Wzeszła ona jak kwiat wiośniany śród serc młodych, bo i trzeźwość, i ścisłość, i idee, i prądy, i chemia, i filozofia — dojrzewały w ustrojach przedewszystkiem młodych. A młodość ma przywileje wiosny. Zimna mrożą zasiewy, ale pierwsze ciepła sprowadzają pączki na krzewach i zieleń na gałązkach.

Gustaw był najmniej „zimnym“, pierwszy zatem ob„jawił“ niezwykły stan swego serca. Miłość do Anieli zwierzył Klarze. Ta, trzeba jej przyznać, nie usiłowała zwykłych praw serca tłómaczyć patologią. Przyjęła do wiadomości fakt znanego w nauce podrażnienia nerwostanu, wywołanego pobudzeniami psychicznemi. Wyrozumiałość swą posunęła nawet do nadania tej formie nazwy przyjaźni wyższego rzędu, ale wstawiennictwa do przyjaciółki nie obiecywała.

Powtórzyła jej dosłownie rozmowę z Gustawem, ale dała ona jedynie sposobność do ponowienia dyskusyi na temat niekrępowania swobodnego żywota więzami nieprodukcyjnego małżeństwa.

Poznaliśmy sytuacyę: Gustaw odcinał się wyładowanej mądremi argumentami Klarze i — małżeństwo zostało zaliczone do uprzedzeń, których ekonomiczno-racyonalne poglądy tolerować nie mogą.

V.

Nie mogą! Ależ, młode panienki, zapomniałyście w swym naukowym racyonalizmie o — własnem sercu! Pierwsza przykrość, tkwiąca w każdym stosunku ludzkim, pierwsza tęsknota i pierwsze objawy smutku — to gońce uczuć, szukających odgłosu w innem sercu, na tle innej tęsknoty.

Anielę spotkała napaść ze strony brutalnego „dziennikarza społecznego“, zarzucającego jej teoryom czułostkowy konserwatyzm. Ci młodzi krytycy, którzy w swym ulicznikowskim kołczanie posiadają tylko strzały zatrute żółcią, mają talent wyprowadzania z równowagi najszczerzej oddanych sprawie działaczy.

Młodą pionierkę prawdy zabolała napaść niesprawiedliwa; umiałaby może odeprzeć zarzuty objektywnie postawione, ale drwiny z jej płci i młodości zbyt poruszyły ambicyę kobiecą, aby reakcya mogła wystąpić w innej formie prócz — łez.

Gustaw przyjął odrazu zadanie, jakie go czekało. Ukrócił rychło i stanowczo brutalnego demagoga i na placu pod miastem pokrwawieniem mu brudnej dłoni uniemożliwił na czas pewien władanie nią w „celach krytycznych“.

Aniela dowiedziała się o rozprawie dosyć późno. Gustaw, po rozmowie z Klarą, uczynił rzadszemi odwiedziny swe u „koleżanek“. Obawiał się spojrzenia Anieli, czcił jej spokój, trwożyła go myśl, że on go zakłócił. Ale oddalenie to — zbliżyło młodych. Brakło jej towarzystwa dobrego przyjaciela, a w chwili smutku, gdy płacz i żal do ludzi zatrzymywał ją dłużej w domu, to wyczekiwanie przyjaznych słów „kolegi“ przybierać poczęło powoli cechę najkonserwatywniejszej — tęsknoty.

Wieść o pojedynku Gustawa przebrała miarę „racyonalizmu“. Aniela bez wiedzy Klara napisała do niego te słowa:

„Przyjdź, zacny przyjacielu, abym mogła uścisnąć zacną twą dłoń i podziękować za braterską opiekę. Puść w niepamięć nieuzasadnione żale“.

Krótkim był list, ale krótszą chwila wahania młodzieńca, który pospieszył do mieszkanka „młodych uczonych“. Zastał Anielę źle ukrywającą wzruszenie. Pierwsze łzy żalu otwarły na oścież wszystkie kobiece znamiona tkliwej duszy. Gustaw w uścisku dłoni i w spojrzeniu wyczytał więcej, niż dowiedzieć się spodziewał...

I przyszło do wyznań bezpośrednich, treściwych, prostych, czystych, jak te dwie dusze czyste i przepełnione czarą wzajemnego szacunku.

— Jesteś pan przyjacielem wypróbowanym — powiedziała mu ona.

— Cóż dla mnie droższego nad przyjaźń dla pani, nad panią, ze wszystkiemi czarami twego umysłu, z olśniewającym powabem twej duszy...

Zamilkli. On długo pieścił w rękach podane sobie dłonie i po raz pierwszy wycisnął na nich gorący pocałunek....

VI.

Zeszła ich Klara. W towarzystwie Albina przyniosła przyjaciółce nowe dokumenty do teoryi, która spotkała się z napaścią *„Grzechotnika“*. Dalsze losy polemiki nie były jej znane. Uścisk dwojga „przyjaciół“ powiedział jej wszystko. Szczyciła się racyonalistka sumienniejszemi, niż przyjaciółka, studyami psychologicznemi, udawała więc, że nie dziwi jej faza, w jaką wejść musiała dusza pokrzywdzonej Anieli. Nie opanowała, nie argumentowała wymownie, lecz stokroć wymowniej — milczała.

A po drodze, śród poszukiwań książek, Albin zwierzył jej się z przedziwnej troski. Spadł na jego barki ciężar wychowania młodziutkiej siostrzyczki. Ciotka, u której chowała się dzieweczka po śmierci rodziców, umarła.

Brat stał się i matką i ojcem sieroty. Malutka Zosia nie chciała iść do obcych; u nóg błagała braciszka, aby otoczył ją braterskiem skrzydłem. Cóż z nią zrobi? Z ciotką spadła i sukcesya, pozwalająca na założenie domu, ale cóż znaczy dom bez głowy, bez anioła opiekuńczego?

Klara znała daleką krewniaczkę; wzięła do serca troskę Albina i przyrzekła mu pomyśleć o wynalezieniu sposobu pogodzenia jego nowych obowiązków...

VII.

A teraz akt ostatni. Obie pary stanęły przed ołtarzem. Wprawdzie ślub odbył się rankiem, bez świadków, bez mu-

zyki i świateł; wprawdzie one były w kapeluszach spacerowych, a oni w roboczych tużurkach, ale w duszy grała im uroczystość podniosła, święta. Kochali się i szanowali. Poznali swe umysły i serca.

A do prawd, w jakie zbogacali swe obserwacye, przybyła jedna: serce ludzkości nie starzeje się. Takiem ono było przed 65 laty, jakiem jest dzisiaj, jakiem będzie po szeregu stuleci. Miłość jest kwiatem, który musi zarówno dojrzeć pod zwrotnikiem, jak i pod biegunem północnym. Na język serca jest serca odpowiedź, bo słusznie powiedział fredrowski Gustaw:

Nie wierz głosowi, co się w duszę wciska,
Lecz własne serce niechaj cię oświeci:
Ach, tylko miłość równą miłość nieci...

I jakaż różnica *pani* Klaro — zapytał Gustaw po powrocie obu par ze ślubu — pomiędzy epoką romantycznych nastrojów i kostyumów *empire* (cesarstwa), a trzeźwością XX wieku?

— Miałeś słuszność, kochany przyjacielu — umysł rozwija się i racyonalnieje, ale serce...

— Serce właśnie jest najbardziej nieprzejednanym wrogiem *ślubów panieńskich...*

Iskra.

Czerwony znak.

2) Z włoskiego tłumaczył A. P.

Gdy ujrzała lekarzy, rzuciła się na kanapę i ukryła twarz w dłoniach. Hamilton skinął na stojącą przy oknie kobietę, aby uspokoiła płaczącą, lecz poczciwa sąsiadka rzekła mu cicho:

— Ona wcale na mnie nie zważa, tylko ciągle płacze! A ja nie mogę się z nią rozmówić, bo to Włoszka, proszę pana, i słowa po angielsku nie rozumie.

Hamilton zbliżył się teraz do młodej dziewczyny, położył lekko rękę na jej ramieniu i szepnął po włosku:

— Uspokój się pani!

Dziewczyna zerwała się jak gdyby dotknięta prądem elektrycznym.

— O, pan mówisz po włosku, — zawołała, — pan mnie zrozumiesz! Na miłość Boską, wyprowadź mnie ztąd — ja nie chcę ani chwili dłużej być w tym okropnym domu!

— Uspokój się pani, — powtórzył Hamilton, — jestem lekarzem i uczynię chętnie wszystko, czego sobie życzysz.

— Proszę — błagam pana, wyprowadź mnie ztąd! Pójdę byle gdzie, tylko precz z tego domu! Zabiję się, jeżeli będę musiała tu jeszcze jednę noc przepędzić.

Doktor Dunning nie rozumiał, co mówiła, ale domyślił się wszystkiego z jej gwałtownych, rozpaczliwych ruchów.

— Ona chce dom ten opuścić, — wyjaśnił mu Hamilton, — i nie można jej się dziwić. Po tem, co tu zaszło.....

— Ale gdzież my ją umieścimy? — rzekł Dunning. — Zdaje mi się zresztą, że inspektor policyi posłał już po włoskiego konsula.....

— Który dziś tu jednak nie przyjdzie, — dokończył Hamilton, — a to biedne dziecko potrzebuje natychmiastowej pomocy. Trzeba obmyśleć dla niej jakie schronienie.

I obydwaj lekarze patrzeli przez chwilę na siebie w milczeniu.

— Ja mam dosyć pieniędzy, — odezwała się nagle młoda dziewczyna, składając błagalnie ręce, — dam panu zaraz moją portmonetkę, a w kufrze mego ojca jest dużo jeszcze złota. Mogę zapłacić pobyt w hotelu, ale nie mogę pozostać dłużej w tym okropnym domu!

Hamilton wiedział teraz już, jak postąpić. Nerwy dziewczęcia były rozdrażnione do najwyższego stopnia, tak, że można się było wszystkiego obawiać, nawet samobójstwa, w razie zostawienia jej tutaj nadal. Przedewszystkiem trzeba jej było spokoju i zmiany miejsca, tak gorąco upragnionej, a nadto dobrej, troskliwej opieki i pożywnego posiłku.

— Podług mego zdania, — rzekł, — byłoby najlepiej umieścić ją w jakim prywatnym domu chorych, gdzie mogłaby płacić za swoje utrzymanie. Znam taki dom na Fitzwy-Square. Co myślisz kolego o tem?

— Jest to wyborna myśl, — zawołał Dunning. — Jeżeli tylko inspektor policyi pozwoli, to rzeczywiście nie można lepiej umieścić tego biednego ślicznego stworzenia!

Młoda dziewczyna tymczasem płakała znowu i łkała spazmatycznie, ale Hamilton uspokoił ją prędko. Przemówiał do niej łagodnie i serdecznie, a dźwięk mowy ojczystej prawdziwie działał cuda. Po upływie kilku minut odpowiadała mu już dokładnie na wszystkie pytania i o wiele była spokojniejszą.

I tak dowiedział się wkrótce, że nazywała się Stella Garcia, i że niedawno dopiero skończyła lat ośmnaście. W Londynie nie miała ani krewnych, ani bliższych znajomych, starego zaś Cevanci widział ojciec jej kilka razy w Paryżu, gdzie mieszkał z nią ostatnie trzy lata. Ona sama nie widywała Cevanciego nigdy — wiedziała tylko, że był też Włochem i nic więcej. Zrozumiała, że martwe zwłoki jej ojca muszą pozostać w rękach policyi, lecz myśl ta przejmowała ją rozpaczą. Ach, znała ona śmierć — jedyny jej brat został przed pięciu laty zabitym podczas rozruchów ulicznych w Neapolu, a gdy ciało nieszczęśliwego chłopca wniesiono do mieszkania, padła matka na miejscu trupem na widok ukochanego syna, zimnego i martwego.

Inspektor policyi zgodził się chętnie na propozycyę Hamiltona, pod warunkiem jednak, że Stella stawi się niezwłocznie na każde wezwanie policyi, mianowicie, gdy się rozpocznie śledztwo sądowe.

Cevanci, który tymczasem wrócił, okazywał wprawdzie wiele współczucia dla Stelli, i okazywał jej serdeczną litość i sympatyę, lecz widocznie odetchnął swobodniej, gdy się dowiedział, że nie potrzebuje mieć nadal żadnej odpowiedzialności za Stellę.

Młoda dziewczyna zapakowała wszystko najpotrzebniejsze do torby podróżnej i w towarzystwie obydwóch lekarzy opuściła dom starego Włocha.

Gdy jednak nadeszła chwila pożegnania zwłok ojca, musiał Hamilton użyć całej swej powagi, aby ją nakłonić do wyjścia z pokoju. Stella wracała ciągle od drzwi, całowała martwe ręce ojca i płakała głośno.

— Chodź pani, — prosił Hamilton, — późno już, i jeżeli nie chcesz pozostać tu aż do jutra.....

— Za nic w świecie! — zawołała Stella. — Umarłabym! I już idę, już, muszę tylko jeszcze ojcu powiedzieć, że.....

Po tych słowach pobiegła po raz ostatni do stołu, na którym zawsze jeszcze leżał trup Alfreda Garcji, i podnosząc rękę, rzekła cicho:

— Nie obawiaj się niczego, ojcze, przysięgam, że pomszczę cię!

Hamilton zdumiał, lecz milczał.

Godzinę później znajdowała się Stella już pod opieką zacnej przełożonej domu chorych i Hamilton zadowolony, wracał do domu.

Morderstwo na Leicester-Square długo jeszcze było przedmiotem rozmaitych domysłów i przypuszczeń. Stella została wezwaną przed sąd, lecz badanie jej nie trwało długo. Sędziowie uwzględnili jej zdenerwowanie i brak znajomości języka angielskiego. Za pomocą tłumacza zeznała,

że ojciec jej był handlarzem obrazów i wyjeżdżał w interesach często za granicę. Ostatnie trzy lata mieszkali w Paryżu, dawniej przebywali stale w Neapolu. Zdawało jej się że ojciec pojechał do Londynu z polecenia pewnego francuzkiego hrabiego, w celu kupienia dla niego dwóch obrazów, i przy tej sposobności towarzyszyła ojcu po raz pierwszy w podróży za granicę. Ojciec życzył sobie, aby poznała Londyn, podług jego bowiem zdania było to najgodniejsze widzenia miasto, jakie znał. Nazwisko Cevanci słyszała już kilka razy poprzednio i wiedziała, że ojciec stoi z nim w stosunku kupieckim, tak w Neapolu jak i w Paryżu. Dlatego też uważała za zupełnie naturalne, że ojciec jej przyjął gościnność swego ziomka, i że chciał u niego przez cały czas pobytu w Londynie, zamieszkać.

Dotąd mówiła spokojnie, ale gdy sędzia zaczął przez tłumacza pytać o szczegóły morderstwa, głośnym wybuchnęła płaczem. I nie wiele o tem mogła powiedzieć. Zmęczona podróżą spała tej nocy tak mocno, że żaden szelest jej nie zbudził, a zbrodnia dopiero około południa została odkrytą, gdy zdziwiona długiem spaniem ojca, zapukała do drzwi jego pokoju. Nie otrzymując odpowiedzi, otworzyła drzwi i ujrzała go leżącego na ziemi. awołany natychmiast lekarz oświadczył, że popełniono tu morderstwo, i że ojciec umarł już w nocy, śmiertelnie w serce ugodzony sztyletem.

Cevanci zeznawał jasno i dokładnie i wszystko co mówił, brzmiało bardzo wiarogodnie. Władał on doskonale językiem angielskim, odpowiedzi jego były spokojne, nie mylił się nigdy i całe jego zachowanie się wywierało na sędziach jak najkorzystniejsze wrażenie.

Jego książki kupieckie, prowadzone z wzorowym porządkiem, dowodziły, że z zamordowanym Alfredem Garcią stał już od dziesięciu lat w stosunkach handlowych. W tym czasie był cztery razy w Paryżu u niego w celu kupna i sprzedaży obrazów, ale pomimo to, nie zawierali nigdy ściślejszej z sobą przyjaźni. Gdy Garcia mu doniósł, że zamierza przybyć na kilka dni do Londynu, uważał za stosowne ofiarować mu gościnność w swoim domu — była to prosta grzeczność względem ziomka, który raz tylko poprzednio był w Londynie. Przybycie Stelli było mu nie bardzo miłą niespodzianką, nie był bowiem na to przygotowany i musiał zmienić zupełnie cały porządek w domu.

Pokój przeznaczony dla ojca urządzono dla niej, a Garcię umieszczono w sypialni Cevanciego, on sam zaś przeniósł się na ten czas do małego pokoiku na strychu, którego nikt nie używał. Tej nocy zatem spał Cevanci o jedno piętro wyżej od swoich gości. Gdy się udał na spoczynek, nie słyszał najmniejszego szelestu, a że poszedł spać bardzo późno, przeto i nazajutrz wstał o wiele później niż zwykle. I tak drzemał nawet jeszcze, gdy przerażające krzyki Stelli dały mu poznać, że stało się coś nadzwyczajnego, okropnego!

Co do powodów morderstwa to był on przekonanym, że popełniono je jedynie w celu kradzieży — innych przyczyn nie mogło być wcale. Przypuszczał, że Garcia, zbudzony szelestem zakradających się złodziei, wstał, aby się przekonać, co się dzieje, i że tym sposobem przeszkodził im w zabraniu pieniędzy i kosztowności. Cevanci przyznawał, że miał zawsze w domu znaczne sumy, tego dnia jednak zabrał z sobą na strych żelazną szkatułkę z pieniędzmi. To też jemu nie skradziono ani grosza.

Inspektor policyi przypuszczał także, że chodzi tu o zawodowych złodziei, których nagłe ukazanie się Garcji do okropniejszej jeszcze popchnęło zbrodni. Złoczyńcy weszli przez żelazny płot od strony podwórza, a raczej przez kratę żelazną, sięgającą aż do piwnicy. Krata została wyjętą z zardzewiałych zawiasów, okno piwnicy było wybite i tuż przy niem znaleziono młotek i obcęgi. W sklepie znajdował się zostawiony przez złodziei zielony wełniany miech, który złodzieje zapomnieli zabrać z sobą, a miech ten był jedynym przedmiotem, mogącym naprowadzić na ślad złodziei.

Zeznanie lekarza policyi, doktora Dunninga, było krótkie i zwięzłowate. Zmarły skończył na wewnętrzne zalanie się krwią, rana została zadaną cienkim, długim ostrym instrumentem, najpewniej sztyletem. Osoba, wymierzająca cios śmiertelny musiała być silną, ponieważ ciało było przebite aż na wskroś. O walce ofiary z mordercą nie mogło być mowy, meble nie były wcale poruszone i żaden w ogóle ślad nie naprowadzał na myśl o tem. Śmierć nastąpiła natychmiast.

Nikt nie pytał lekarza o jakieś nadzwyczajne znaki na ciele zmarłego, więc on też nic nie mówił — i tym sposobem nie wspomniano ani jednem słowem o dziwnych znakach, wytatuowanych na ramieniu trupa. Może być, że inspektor policyi widział je, w każdym razie podczas badania lekarza pominął szczegół ten milczeniem.

Doktor Hamilton był także obecnym przy badaniach sądowych. Jako lekarz poznał natychmiast, że Stella posiadała niezmierną moc panowania nad sobą, i że podczas zeznawania, ukrywała przed sędzią albo jakieś szczegóły zbrodni, albo coś, odnoszącego się do przeszłości jej ojca, a mogącego prawdopodobnie rozjaśnić nieco ciemności, otaczające to morderstwo.

Zeznania Cevanciego nie zadowoliły doktora również. Chociaż Cevanci mówił jasno i stanowczo, i zachowywał cały spokój i godność starego, uczciwego człowieka, to bystre oko Hamiltona dostrzegło lekkie nerwowe drżenie w twarzy Włocha i opowiadanie jego brzmiało tak, jak gdyby go się był na pamięć nauczył.

Lecz Hamilton sam nie byłby umiał powiedzieć, czemu tak uporczywie szukał powodów dziwnego, jak mu się zdawało, zachowania obojga świadków, którzy widocznie starali się o to, aby nie powiedzieć ani słowa nad to, o co ich sędzia pytał.

Hamilton nie przypuszczał ani na chwilę, aby Cevanci miał jaki udział w zbrodni, popełnionej na jego rodaku, któremu w domu swoim ofiarował gościnność, ale kto wie, może obawa albo własne jakie sprawy nakłaniały go do zatarcia przed policyą śladów rzeczywistych zbrodniarzy.

Co do Stelli, to przypomniało mu się, że po pierwszym wybuchu żalu, gdy żegnała zwłoki ojca, wyszeptała słowa uroczystej przysięgi — przysięgi krwawej zemsty. Znając zaś dostatecznie gwałtowny i namiętny charakter Włochów, wiedział dobrze, że chodziło tu o jakiś tajemny zamiar młodej dziewczyny, że zemsta jej miała być bezpośrednią i osobistą i wykonaną nie za pomocą prawa, ani za pomocą niesympatycznej policyi obcego kraju.

— Jeżeli to ma być owa włoska „vendeta,“ pomyślał Hamilton, wychodząc z gmachu sądowego, — to niech Bóg ma w opiece tego, którego ta dziewczyna ścigać będzie!

Potem rozważał młody lekarz długo nad tem, co właściwie miały znaczyć owe znaki, tatuowane na ramieniu zmarłego. Gdy zagadkowe litery greckiego alfabetu przyszły mu znowu na myśl, połączył je mimowoli z literą, przypominającą mu swego sąsiada, pana Feliksa, i przekonania, że te trzy litery mają jakąś styczność z sobą, nie mógł się teraz już pozbyć.

ROZDZIAŁ V.

Po rozprawie sądowej pozostała Stella jeszcze kilka dni w domu chorych, ponieważ jednak czuła się zupełnie zdrową, przeto wypadało jej postarać się o inne mieszkanie. Serdeczna opieka przełożonej oraz cisza i spokój panujące w zakładzie, wszystko to wpłynęło nader korzystnie na jej rozstrojone nerwy.

Pomimo, że młoda Włoszka była prześliczną i że tak piękność jej jak i smutne położenie, w jakiem się tu znajdowała, zjednały jej od razu całą sympatyą Hamiltona, to

jednak nie byłby on za nic w świecie przekroczył tej ścisłej granicy, jaką mu zawód lekarza zakreślał. Już to samo, że umiał po włosku i mógł z nią rozmawiać w jej ojczystym języku, zbliżało go bardzo do niej, a jej cudowne czarne oczy i słodki uśmiech podbiły do szczętu jego serce. Nie pytał ani o jej przeszłość, ani nie męczył jej radami co do przyszłości, gdy jednak rozważył jej smutek i zupełne osamotnienie w tem wielkiem, obcem mieście, uważał sobie za obowiązek udzielenia jej kilku potrzebnych rad i wskazówek, mianowicie, gdy wychodząc z domu chorych, wstępowała na nowo w nieznany sobie świat. Tak, uznał za konieczne wspieranie jej, jak i gdzie tylko mógł. Stella znalazła wprawdzie niespodziewanego opiekuna w konsulu włoskim, który oświadczył, że odeśle ją pod stosowną opieką do Włoch, i kilka dam z wyższego towarzystwa, wzruszonych jej smutną dolą, ofiarowało jej również pomoc, lecz Stella była tak dumną i nieprzystępną, nawet dla konsula, że od nikogo żadnej przysługi, chociażby najdrobniejszej, przyjąć nie chciała. Hamilton czuł, że on sam jedynie potrafi zwalczyć jej duszę i że wobec niego staje się Stella zupełnie inną — łagodną, uległą i posłuszną.

— Czujesz się pani teraz silniejszą i zdrowszą? — zapytał jej pewnego dnia.

— O tak, o wiele mi już lepiej, — odrzekła z uśmiechem. — Choroba mego serca nie skończy się nigdy, ale zresztą zupełnie mi dobrze!

— Ułożyłaś pani już jaki plan co do przyszłości? Bo wiesz przecież sama, że w domu chorych na zawsze pozostać nie możesz! Jest to zakład dla rzeczywiście chorych osób, potrzebujących troskliwej opieki lekarskiej.

— Myślałam o wszystkiem i przedewszystkiem postanowiłam nauczyć się po angielsku!

Odpowiedź ta nie zadziwiła wcale Hamiltona — przeciwnie, potwierdziła jego domysły: że Stella nie zapomina o swej zemście.

— Więc pani zamierzasz pozostać w Anglii? — rzekł po chwili.

Stella milczała. Hamilton widział wyraźnie, jak walczyła z sobą i jak się wahała z oddaniem swego zaufania, jemu, człowiekowi, którego dotąd wcale nie znała!

— Możesz mi ufać, — szepnął, a spojrzenie jej wielkich, czarnych oczu, pytające i błagalne, świadczyło, że odgadywał jej myśli. — Bądź pani przekonaną, że tylko serdeczne współczucie ośmieliło mnie do tego pytania".

— Chciałabym się nauczyć gruntownie języka angielskiego, — odpowiedziała, — i byłabym panu niezmiernie wdzięczną, gdybyś mi zechciał dać pod tym względem stósowne rady i wskazówki.

— Bardzo chętnie. Umiesz pani po francusku?

— Tak jak po włosku, ale języka angielskiego nie znam wcale!

— Nauczysz go się pani łatwo. Jedna z pań, którą los pani żywo zajmuje, ofiaruje ci gościnność w swoim domu. Chciałabyś pani udzielać lekcyi włoskiego i francuskiego małej, mniej więcej dziesięcioletniej dziewczynce?

— Ach, i jak chętnie, ale musiałabym mieć pewną wolność osobistą.

— Co pani pod tem rozumiesz?

— Dwa dni w tygodniu chcę mieć wyłącznie dla siebie, — rzekła stanowczo.

— Myślę, że i to da się zrobić, — zauważył Hamilton po chwili milczenia. — Więc mam się tem zająć?

— Proszę pana o to! I serdecznie będę ci za to wdzięczną.

Młody lekarz poznał, że Stella, chwilowo przynajmniej, nie wtajemniczy go w swoje zamiary. Pożegnał ją zatem i pojechał do Hyde-Parku.

. . . .

Baronowa Ravendale, należąca do zarządu zakładu chorych, w którym Stella znalazła schronienie, była zacną i szlachetną kobietą, poświęcającą się zupełnie celom dobroczynnym. O nieszczęściu Stelli nie tylko że czytała w gazetach, ale nadto widywała ją w zakładzie i cała istota młodej Włoszki wywierała na niej jak najkorzystniejsze wrażenie. Kazała sobie nawet przedstawić Hamiltona i zrobiła mu propozycyą Stelli do siebie jako nauczycielki swej córeczki.

Hamilton spotkał baronową i powtórzył jej rozmowę swoją z Stellą.

— Ah, więc ona zgadza się na to — zawołała baronowa uradowana. — Cieszę się bardzo, tem więcej, że dowiadywałam się w Paryżu o rodzinę jej, i nadzwyczaj pochlebne otrzymałam sprawozdanie. Zdaje się, że nieszczęśliwy jej ojciec wdał się w sprawy polityczne i że nawet po wyjeździe z Włoch i po zamieszkaniu w Paryżu zajmował się dalej polityką. Ale biedna Stella nie winna temu. Ma to być bardzo szlachetna i uczciwa dziewczyna.

— Stella zgadza się chętnie na życzenie pani, — rzekł Hamilton, — lecz jeden stawia warunek.

— I to jaki?

— Że co tydzień będzie miała dwa dni do swej dyspozycyi.

— Naturalnie, przeciwko temu nic też nie mam — żądanie jej bardzo jest słuszne!

— I nie żądasz pan żadnego wytłomaczenia, dla czego chce [illegible] tyle wolności? Nie żądasz żadnych wiadomości co do jej życia, co do jej przeszłości?

— Bynajmniej! List mej siostry z Paryża wystarcza mi zupełnie.

— Bardzo mnie to cieszy, — zawołał Hamilton z uczuciem serdecznej wdzięczności. — W zakładzie potrzebują siostry obecnie każdego kącika, Stella zatem nie może tam zostać dłużej. Kiedy mogłaby się przenieść do pałacu pani?

— Jutro, — odrzekła baronowa bez wahania. — Wydam natychmiast potrzebne dyspozycye i każę przygotować dla niej pokój. Mówiłeś jej pan już o moich warunkach co do uczenia Emilki i co do pensyi?

— Nie jeszcze, ale zobaczę ją dziś wieczorem i mam nadzieję, że wszystko się jak najlepiej ułoży. Chodzi mi tylko o jeszcze jednę rzecz, pani baronowo. Zauważyłaś pani już może oddawna, że moja pacyentka budzi we mnie wielkie zajęcie?

— Naturalnie, i radzę panu mieć się na baczności, — roześmiała się baronowa, — bo młode, piękne Włoszki bardzo są niebezpieczne!

— Ach, o tem ani mowy nie ma, — rzekł Hamilton tak poważnie, że baronowa przestała się śmiać, — mam na myśli inne sprawy, dla których nie chciałbym Stelli tracić z oczu.

— Tajemnice zawodowe?

— Nie pani! Sprawy, mające styczność z śmiercią jej ojca. Chwilowo nie chciałbym o tem mówić.

— Jak pan sobie życzysz! Przyjmuję gości w każdą środę — przez cały rok, nie stosuję się pod tym względem wcale do mody!

— Więc wolno mi bywać u pani?

— Bardzo o to proszę. Przychódź pan jak najczęściej, co tydzień, ale do mnie, — dodała z uśmiechem, — a nie do panny Stelli.

— Zapewne! — zawołał Hamilton szybko, — i proszę mi wierzyć, że uprzejmość pani baronowej jest dla mnie wielkim zaszczytem.

Tego samego dnia wieczorem rozmawiał młody doktór po raz drugi z Stellą. Opowiedział jej wszystko o baronowej Ravendala, o jej stanowisku towarzyskiem i o jej zy

ciu, poświęconem dobrym, szlachetnym uczynkom. A gdy dodał, że baronowa zgadza się chętnie na dwa wolne dni w tygodniu, jakich Stella żądała, wtedy ujęła śliczna Włoszka obie jego ręce i podziękowała mu gorąco za starania, podjęte w celu umieszczenia jej u tej zacnej kobiety. Po raz pierwszy była Stella serdeczniejszą i więcej otwartą dla Hamiltona, lecz twarz jej miała wyraz niezwykłej powagi i stanowczości. Hamilton patrzał na nią z niekłamanym zachwytem, a ona uśmiechnęła się smutnie i rzekła:

— Myślisz pan zapewne, że powinnam ci wytłomaczyć moje żądanie co do onych wolnych dni...

— Nie, — odpowiedział Hamilton, — tego nikt nie wymaga od pani. Baronowa Ravendale ma siostrę w Paryżu, jest ona żoną sekretarza przy ambasadzie angielskiej, i przez nią zasięgnęła wiadomości o pani. Wszystko, co o pani słyszała, bardzo jest korzystne i pochlebne — pod każdym względem. Jesteś pani godną stanowiska, jakie ci baronowa w swoim wytwornym domu ofiaruje.

— Będę się starała zasługiwać zawsze na okazane mi zaufanie, — szepnęła Stella, podnosząc dumnie swoją ciemną główkę.

— Wiem o tem!

W tych słowach brzmiało więcej przekonania, niżby to inny mógłby był tysiącem słów wyrazić.

— Dla tego muszę panu powiedzieć niejedno o moich zamiarach na przyszłość! Niech to będzie dowodem wdzięczności za dobroć, jaką mi okazujesz!

— Ja wiem, o co pani chodzi!

— Jakto? Skąd? — zawołała zdumiona.

— Domyślam się, że przedewszystkiem chcesz pani wykryć mordercę twego ojca.

— Tak, chcę znaleść i znajdę go, — rzekła marszcząc czoło, lecz na wspomnienie tej okropnej zbrodni spłynęły gorące łzy po jej bladej twarzy.

— A gdy go pani znajdziesz, wtedy pomścisz śmierć ojca, nieprawdaż? — mówił Hamilton dalej.

Stella milczała, ale oczy jej błysnęły złowrogim blaskiem. Hamilton odgadł jej zamiary.

— Tylko, że sprawiedliwość i zemsta, to rozmaite rzeczy, — odezwał się lekarz po chwili, patrząc przenikliwie na Stellę. — Niech serce pani nie przepełnia się nienawiścią — nie przytłumiaj szlachetnych uczuć, nie rozgoryczaj całego twego życia takiemi myślami, jakie obecnie zajmują całą twoją istotę!

— Gdy pan przeczytasz te słowa, — zawołała Stella namiętnie, wyjmując z kieszeni złożoną ćwiartkę papieru, — to może zrozumiesz lepiej to, co się w sercu mojem dzieje.

Hamilton rozłożył papier i spojrzał na ładne pismo.

— Ach, po włosku, — rzekł i przeczytał następujący list:

„Jeżeli mnie śmierć w Anglii zaskoczy, to stanie się to z powodu podwójnej zdrady. W naszem najściślejszem kółku znajduje się zdrajca — jesteśmy zgubieni! Ten łotr oskarżył mnie — chcąc winę z siebie zrzucić. Ja byłem zawsze wierny naszej sprawie. Jeżeli tak się stanie, jak się tego obawiam, to koniec mój nadejdzie bardzo prędko. A ja jestem bezsilny i nie mogę tego uniknąć. Ale przynajmniej ty, ukochane moje dziecię, nie powinnaś wątpić o honorze twego ojca, bo honor mój jest nieskalany! Niech słowa te będą ci przysięgą! Zachowaj milczenie — inaczej bowiem i ty możesz zginąć. Niech cię Bóg zachowa w Swej opiece, niech cię zawsze strzeże i broni. Bądź zdrowa! Bądź zdrowa!“

List ten był bez podpisu.

Stella, głęboko wzruszona, spojrzała teraz na doktora.

— Jest to głos z grobu — rzekła. — Ojciec przeznaczył te słowa dla mnie — przeczytałam je, gdy już nie żył!

ROZDZIAŁ VI.

— Przeczytałaś je pani, gdy już było zapóźno dla uniknienia nieszczęścia, o jakiem w liście tym ojciec pani nadmienia? — zapytał Hamilton.

— Tak, — odrzekło dziewczę. — Przypomniało mi się o liście dwa dni po mojem przybyciu do zakładu. W mojej rozpaczy, w moim smutku nie pomyślałam wcale o nim.

— Kiedy otrzymałaś go pani?

— Kilka dni przed wyjazdem z Paryża. Ojciec rzekł do mnie: „Schowaj dobrze ten list nieotworzony, dla mnie. Bądź bardzo ostrożną, bo treść jego niezmiernie jest ważna. Pod żadnym warunkiem nie wolno ci złamać pieczęci — tylko wtenczas, jeżeli mnie przez dwa dni nie będzie w domu“.

— Czy polecenie to ojca nie zaniepokoiło, albo nie zaciekawiło pani?

— Bynajmniej! Znałam to i owo z życia mego ojca i myślałam, że chodzi o jaki dokument, którego chwilowo nie chciał nosić przy sobie.

— Co pani rozumiesz pod tem: znałam to i owo z życia ojca? Nie wyjaśnisz mi tego dokładniej?

— Chętnie! Postanowiłam opowiedzieć panu historyę mego życia i historyę mego ojca — to jest o tyle, o ile sama ją znam. Może pan będziesz mi mógł pomódz, kto wie! Ale proszę nie zapominać o tem, że mówię do pana w najściślejszej dyskrecyi.

— Mój zawód daje pani dosyć gwarancyi, że umiem milczeć. Z tem wszystkiem zapewniam cię uroczyście, że możesz mnie uważać za najwierniejszego twego przyjaciela.

— Więc słuchaj pan! Wiesz, że Włochy są ojczyzną licznych tajnych związków. Ja ich nie znam wcale i nie mam z niemi nic do czynienia, ale mój ojciec był oddawna zagorzałym zwolennikiem reformy — nierząd w kraju był jego największem udręczeniem. Członkiem tajnego związku został jednak dopiero wtenczas, gdy mego ukochanego brata zakłuli żołnierze bagnetami, w jego obecności. Stało się to na ulicy w Neapolu! Moja matka umarła tego samego dnia z rozpaczy, ach — możesz pan sobie to wszystko wyobrazić?

Głos Stelli drżał łzami. Były to okropne wspomnienia!

— Nie chcę bronić ani zasad, ani postępowania tajnych związków, — mówiła po chwili dalej, — chciałam panu tylko wykazać powody, dla których ojciec stał się członkiem spisku... Podejrzenie wnet padło na niego — uciekł więc z Neapolu, bo nie chciał zostać uwięzionym. W Paryżu stał się naczelnikiem związku.

— I tam go nie wyśledzili?

— Nie, z początku wszystko było dobrze. Objeżdżał całą prawie Europę pod pozorem kupowania i sprzedawania obrazów, w rzeczywistości zaś w celu organziowania związku i jednania nowych członków. Dokładniejszych szczegółów nie znam, ale umiałam sobie niejedno wykombinować.

— Dobrze — kombinacye przecież muszą pochodzić od faktów?

— Tak, niejednego też domyśliłam się z rozmów moich z ojcem. Opowiadał mi często o szerokim zakresie działalności stowarzyszenia i nieraz w zapale uniósł się więcej, niż sam myślał. I tak powiedział mi pewnego dnia, że pomiędzy najwierniejszymi na pozór towarzyszami znajdzie się zawsze jakiś zdrajca i że dla tego jest koniecznością, aby pojedyńczy członkowie wcale się nie znali. Nie wolno nikomu znać nazwiska swego kolegi, nikt nie wie, czem jest ten, z którym do wspólnego dąży celu, jakiem jest jego zajęcie i stanowisko w świecie. Spiskowcy nie znają nawzajem swoich twarzy i nie poznają się nigdy, chociaż się gdzie spotykają w publicznem życiu! (C. d. n.)

Mydła Zwierzyńskiego

z fabryki mydeł i chemiczno-technicznych wyrobów

w Gnieźnie

twarde, w 1-funtowych paczkach po **30 fen.** oraz w ryglach każdej wielkości,

rzadkie, szare i białe (salmiako-terpentynowe),

toaletowe
- różnozapachowe kawałek po **10 fen.**
- migdałowe) po **10 fen.** jak i w kawał-
- glicerynowe) kach różnej wielkości.
- „Halka“ kawałek po **25 fen.**
- „Boquet de fleurs“ kawał. po **25 fen.**
- „Lanolinowe“ kawałek po **25 fen.** z zagwarantowaną zawartością lanoliny.
- „Palmitinowe“ kawałek po **25 fen.**
- Liliowo-mleczne kawałek po **50 fen.**

medycynalne,
- smołowcowe kawałek po **10** i **25 fen.**
- siarczane kawałek po **10** i **25 fen.**
- karbolowo-smołowcowo-siarczane kawałek po **50 fen.**

467

żółciowe, w kawałkach po **10** i **20 fen.**

do golenia, w kawałkach po **10** i **20 fen.** jak i w ryglach każdej wielkości.

Hygieniczny proszek mydlany Zwierzyńskiego „Pezol“ w 1-funtowych paczkach po **20 fen.**

zdobywają sobie coraz większą liczbę lubowników i stałych konsumentów.

Do nabycia wszędzie!

Pewna egzystencya!

Poszukuję kupców z powodu przeprowadzki na moją nieruchomość w której od przeszło 100 lat prowadzi się z najlepszym skutkiem

handel towarów łokciowych, garderoby damskiej, oraz mebli.

Nieruchomość położona jest w ożywionem małem mieście prow. Poznańskiej z dobrą okolicą.
Dom nadaje się do każdego innego interesu lub przedsiębiorstwa, mogę także osobno sprzedać lub wydzierżawić, pod bardzo dogodnymi warunkami. Łask. oferty proszę pod lit. **S. A. 2545** do eksp. „Pracy“ nadesłać. 530



Przeglądu Wszechpolskiego

roczniki 1895 do 1905 (z wyjątkiem 1896) oprawne są do nabycia. Zgłoszenia pod lit. **S. Z.** „Réclame“ Rycerska 38, I-sze piętro. 532



Nowość! Nowość!

Flirt Salonowy

427

gra towarzyska. Cena 1 50, z przesyłką 1,70 M.

Noskiewicz M.

Rozmowa znaczkami listowemi,

książka dla zakochanych a szczególnie narzeczonych. Cena 25 fen. z przesyłką 30 fen.

Żuromski: **Prawo kobiety,**

niezbędny podręcznik dla każdego mężczyzny lub kobiety, mianowicie w kwestyach małżeńskich, spadkowych, majątkowych (wspólność majątkowa). Testament. Powody rozwodu. O majątku dzieci. Kobieta w przedsiębiorstwie kupieckim itd. Cena 1,50, z przesyłką 1,60 M.

Ożarowski:

Samouczek stenografii polskiej

niezbędny podręcznik dla każdego kupca, który chce w 5 lekcyach nauczyć się stenografii. Cena 1,10 M, z przesyłką 1,20 M.

Kuchnia polska, niezbędny podręcznik dla kucharzy i gospodyń wiejskich i miejskich. Cena 2 M., z przesyłką 2,20 M.

Powyższe książki i gry wyseła na życzenie odwrotną pocztą przez zaliczkę pocztową lub za poprzedniem nadesł. pieniędzy także i w znaczkach pocztowych

Bogdan Chrzanowski

Księgarnia i skład papieru

Poznań, ul. Wilhelmowska 17.

Wielki polski zakład

zegarmistrzowsko-złotniczy

założony r. 1873

poleca:

ogromny wybór w zegarkach kieszonkowych

od najskromniejszych do najwytworniejszych z najrenomowańszych fabryk szwajcarskich.

Zegary szafowe, stojące, regulatory i budziki najrozmaitsze.

Łańcuszki

560

damskie, długie złote, matowe, grube, pancerne i fantazyjne, męzkie i damskie.

Laski srebrne. Obrączki ślubne.

Wszelkie artykuły złotnicze.

Ceny nizkie. **Usługa uprzejma.**

W. Schultz

Poznań, w Bazarze.

Prosimy odciąć. i zanieść na pocztę.

Unterzeichneter abonirt hiermit bei dem Kaiserlichen Postamt für das IV. Vierteljahr 1906 die in Posen erscheinende Wochenschrift

„Praca“

(Abteilung II. t. poln. Nr. 95 der Zeitungspreisliste)
für M. 1,25 (mit Abtragegeld **M. 1,37.**)

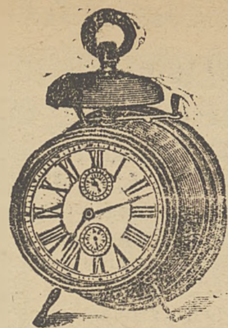
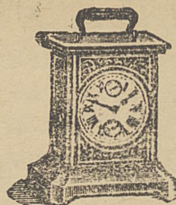
(Imię i nazwisko): ______________________________

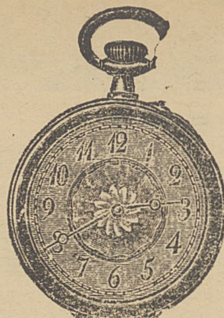
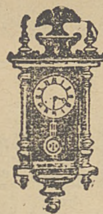
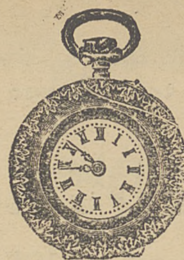
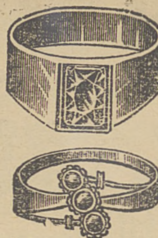
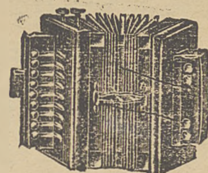
(Mieszkanie): ______________________________

Obige M. erhalten zu haben, bescheinigt

______________________, den ______________________

Kaiserl. Post ______________________


Zegarki z 5-letnią piśmienną gwarancyą Ia. pierwszy gatunek.

NIKLOWE mężkie kluczykowe . mk. **5,40**
POSREBRZANE z 2 złoconymi brzegami . . . . „ **5,90**
NIKLOWE kluczyk. 6 kamieni Ia. „ **8,00**
NOWOSREBRNE kluczyk. 2 złoc. brzegi 6 kamieni prima . . „ **7,75**
CZYSTO SREBRNE 2 złoc. brzegi kluczyk. lub remontoarowe masyw mocne, najlepsze werki o 6 kamieniach znane z dobrego chodzenia . . . . . mk. **10,00**
Te same o 10 kamieniach . . „ **12,00**
CZYSTO SREBRNE kluczykowe lub remontoarowe masyw mocne, najlepsze werki, 10 kamieni, złocone wskazówki i brzegi, znane z dobrego chodzenia
z wizerunkiem **MATKI BOSKIEJ** mk. **12,00**
znacznie lepsze z Matką Boską . „ **14,00**
a najlepsze z Matką Boską . . „ **16,00**
CZYSTO SREBRNE damskie 6 kamieni . . . . . . „ **8,50**
dto. 10 kamieni prima . . „ **12,00**
CZYSTO ZŁOTE 7 karat damskie 10 kam prima . . „ **16,00**
dto. 10 kamieni Ia. prima . „ **18,00**
dto. wspaniałe 10 kam. Ia. Ia. „ **22,00**

Do zegarków z gwarancyą kapsułka lub etui darmo.

Sprzedaję taniej jak niejedna fabryka.

Jedyne największe, najtańsze i najrzetelniejsze źródło zakupna

a szczególniej dla sprzedających z drugiej ręki.

CENY HURTOWNO FABRYCZNE.

Wszelkie moje zegarki z oznaczeniem **5-LETNIEJ GWARANCYI,** są starannie obciągnięte i na minutę uregulowane.

OBAWY NIE MA ŻADNEJ, bo to, co by się podobać nie miało, lub istotnie nieodpowiedniem w tej cenie było, **PRZYJMUJĘ Z POWROTEM I WRACAM PIENIĄDZE.**

Trzeba się koniecznie przekonać, a kto nie kupi, toć trudno, sam sobie szkodzi. Zamówienia i podziękowania codziennie nadchodzą.

Proszę napisz pan **PO CENNIK** circa 2000 ilustracyi, a chętnie każdemu **DARMO I FRANKO** wysełam. 200

M. Danecki

Miejska Górka

(Görchen Bezirk Posen.)

Zegarki bez gwarancyi II-gi gatunek.

NIKLOWE mężkie rem., 12 godz. chodzące . . . . . mk. **2,45**
dto. 30 godzin chodzące . „ **2,95**
dto. lepsze 30 godz. chodzące. „ **3,50**
STALOWE czarne lepsze remont. 30 godzin chodzące . . „ **4,25**
CZYSTO SREBRNE remont. tylko lepsze 6 kamieni . . „ **6,75**
dto. kluczyk. I tylko lepsze 6 kamieni . . . . . „ **6,85**
dto. damskie tylko lepsze 6 kam. „ **6,95**
dto. Ia. tylko lepsze 10 kam. . „ **8,50**
ZŁOTE damskie 7 karat. Ia. tylko lepsze 10 kamieni . . . „ **13,75**
BUDZIKI głośno dzwoniące . „ **1,85**
BUDZIKI z większym dzwonkiem „ **2,65**
BUDZIKI z muzyką . . . „ **6,40**
HARMONIKI 2 klucze 48 głosów „ **3,00**
HARMONIKI 3 klucze 70 głosów „ **5,00**
HARMONIKI 4 klucze 90 głosów „ **6,00**
SKRZYPCE z smyczkiem dla dorosłych . . . . . „ **5,00**
dto. lepsze dla dorosłych. . „ **7,00**
dto. z silnym głosem . . „ **9,50**
BRZYTWY jedynie dobre pod gwarancyą za każdą sztukę

Nr.	50	51	53	54	56	60
mk.	1,20	1,40	1,75	2,10	276	3,75

już gotowe do użycia.

Biuro melioracyjne

Trawiński & Kucharski

Telefon 839. **Poznań,** Telefon 839

ul. Rycerska 26 (vis-à-vis zakładu wodoleczniczego Dr. Panieńskiego)

wykonuje **drenowania,** 129 **nawodnienie łąk systemem francuzkim** oraz innemi, odwodnienie łąk (murszów, torfów) **metodą prof. Fleischera** i sporządza projekta jeneralne i specyalne dla **spółek drenarskich i majoratów** pod kierownictwem **dyplom. inżynierów kultury rolnej.**

Filie: **Warszawa,** Zielna nr. 21. **Sieradz,** Kaliska 7, zastępca inżynier pan Madaliński.

J. Chełmikowski, Poznań.

Główny skład Półwiejska 35. Filia Św. Marcin 45.

Specyalny skład narzędzi dla stolarzy, cieśli garncarzy, sztukatorów.

Cennik darmo. 102

Adres: **J. Chełmikowski, Poznań (Posen).**

Stanisław Augustyniak

Kościan,

ul. małej kolejki kościańsko-gostyńskiej 5.
Telefon Nr. 119. 56

Handel drzewa budulcowego,

belek i kantówek, blochów, desek, latów i t. d.

Deski w różnych grubościach ½, ¾, 4/4, 5/4, 6/4, 2, 2½, 3 calowe.

Skład dzwon bukowych,

dzwona gięte do powczów, jesionowe, śpic dębowych oraz bukowych blochów.

PAPY NA DACHY

w doborowym gatunku, po cenach bardzo
Hurtownie. nizkich. **Detalicznie.**

ZAKŁAD dentystyczny.

Wprawiam i plombuję zęby

podług najnowszej metody

Operacye zębów bez bólu po przystępnych cenach.

Wykonanie dokładne i artystyczne. 148

Przyjmuję od godz. 9 rano do 6 po południu.

Jadwiga Marszałek,

Poznań, św. Marcin 56

I. piętro.

Dom Wysyłkowy

cygar i papierosów oraz instrumentów muzycznych.

Polecam cygara tylko najlepsze za 100 sztuk **3 mk.** począwszy i wyżej. Papierosy najlepszych a znanych, oraz mojej własnej fabrykacyi za 100 sztuk od **60 fen.** począwszy i wyżej.

Wszelkie instrumenta jak:

flety, klarnety, skrzypce, basy, mandoliny, gitary, harmoniki we wielkim wyborze, katarynki i samograjki, cytry akordowe od 9 mk. począwszy.

Polecam i wysyłam na zamówienia prosząc gorąco o pamięć. 120

ŁUCYAN PIOTROWSKI,

Gniezno ul. Wilhelmowska 2.

Nowe

szkockie śledzie Matjasy

śledzie opiekane, sardynki w oliwie, najlepszy olej do jedzenia, margarynę

we wszelkich gatunkach,

czystą amer. mięszaną salonową naftę z dostawą na bieżące i późniejsze term.

Smołę i papę na dachy oraz carbolineum

poleca po tanich cenach hurtownych 133

Maciejewski & Co.

Szczeciński hurt. handel śledzi i nafty

Poznań (Posen) W. Garbary 23.

Telefon 872. 133

Adr. do list. Maciejewski & Co., Posen.
Adr. do tel.: Heringsgrossist, Posen.

Połączenie telefoniczne Nr. 25.

Adres telegramów: L. ZBORALSKI PLESCHEN.

L. Zboralski

Pleszew — (Pleschen.)

Hurtowny handel win założony w roku 1853

poleca znane ze swej dobroci, renomowane

wina górnowęgierskie

z lat najlepszych, w różnych odcieniach, począwszy od **Mk. 1,40** za litr w beczce aż do gatunków najszlachetniejszych.

Dla chorych i rekonwalescentów

stare wina węgierskie

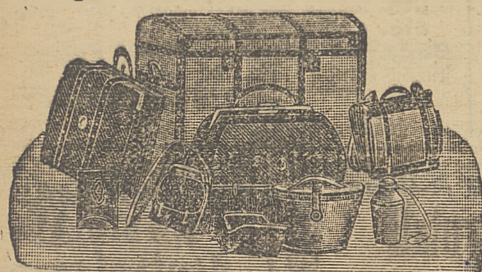
w olbrzymim wyborze.

Cenniki oraz próbki win beczkowych na życzenie gratis i franko. 203

Podróżujących nie wysełam, łaskawe zlecenia upraszam wprost listownie.

Adres listów: L. Zboralski, Pleszew-Pleschen.

Fabryka kufrów i torb



93

poleca swe wyroby premiowane w Poznaniu i Lwowie.

Kufry ręczne	**N. Wolniewicz,**	Torby szkólne
Kufry fałdowe	siodlarz kiesieniarz	Torby do podróży
Kufry męzkie		Torby fałdowe
Kufry damskie	**Bazar,**	Torby do pieniędzy
Kufry trzcinowe	**ulica Nowa 8.**	Torby do listów
Kufry do prób		Torby myśliwskie

szelki, portmonetki, necessery, siodła, trenzle, czapraki, koniki, piłki i poduszki skórzane.

Mydło liliowe

w kawałkach po 50 fen.

Woda liliowa

Eau de Lys de beauté

w butelkach po 1,50 mk.

wytwarzają piękną, delikatną cerę twarzy i rąk, piękny zawsze młodzieńczy wygląd, olśniewająco piękną płeć, usuwają wszelkie nieczystości skóry, jak piegi, węgry, wyrzuty, czerwoność. 252

W Poznaniu do nabycia w drogeryach pp. R. Barcikowskiego, J. Czepczyńskiego, Z. Rittera. W Jeżycach p. K. Buchowskiego, w Jarocinie p. W. Chylewskiego lub wprost w chemiczno-kosmetycznym laboratoryum K. Buchowskiego w Poznaniu.

Adres do zamówień:

K. Buchowski,

Chemisch-kosmetisches Laboratorium. Posen 72.

Kamienica

3 piętrowa **z wielkim składem** i obszernymi sklepami, położona przy głównej ożywionej ulicy blisko kolei i sądu w mieście Pr. Zach. Skład ten nadaje się do każdego interesu. 505

Właściciel dla choroby i podeszłego wieku ma zamiar zaraz sprzedać pod dogodnymi warunkami, wpłaty potrzeba około 6000 mk. Łask. oferty upraszа się pod lit. **B. L. 505** do ekspedycyi „Pracy“.

Mój

Zakład dentystyczny

znajduje się teraz 157

przy ul. Nowej nr. 7 I (Nowy dom bazarowy.)

J. GRYSZCZYNSKI.

Poznań, Rycerska ul. 15.

Zakład leczniczy dla chorych

na nerwy i na cierpienia przewodu pokarmowego (przełyku, żołądka, kiszek, wątroby) **włącznie chorób przetwarzania się materyi** (otyłości, choroby cukrowej, podagry, bladaczki, etc.) w połączeniu **z zakładem wodoleczniczym. Kuracye dyetyczne. Kąpiele elektryczne z prądem zmiennym i faradycznym.— Masaż wibracyjny elektr. i ręczny.** 19 **Kąpiele elektryczne świetlane.** Kąpiele wszelk. rodzaju. Gimnastyka szwedzka.

Dr. Zakrzewski. Dr. Panieński

Papierosy z fabryki SULIMA są najlepsze.

Produkcya roczna: 200 milionów.

Jedyna jeneralna agentura

i główny skład

S. Zychliński w Poznaniu.

Cygara w największym wyborze.

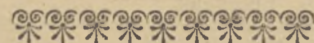


Biuro prawnicze Jasielskiego

w Poznaniu

ul. Wodna l. 4, I p.

spisuje **kontrakty** (mianowicie z wymiarami), skargi, podania do wszelkich władz, **obrony** w sprawach karnych, informacye w sprawach proces., **reklamacye** co do podatków i wojskowości, testamenta, regul. hipot. i spadki i zaciąga pożyczki landszaftowe i bankowe. 73



Pracownia robót kościelnych

WANDY GDECZYK

w Gnieźnie 122

ulica Tumska nr. 10.

poleca się łaskawym względom Przewielebnego Duchowieństwa oraz Szanownej Publiczności. Wykonuje wszelkie prace jako to, kapy, ornaty, stuły, bursy, birety, wszelką bieliznę kościelną, chorągwie kościelne i dla towarzystw. Wszystko po bardzo przystępnej cenie, wykonanie artystyczne.

Ważne!!

Kto chce założyć skład kolonialny, cygar i papierosów niech się ze zaufaniem uda do firmy hurtownej

Artur Gustowski 291

Opalenica.

Dom ten może udowodnić, że setki ma odbiorców po Księstwie i że konkuruje z najpierwszemi firmami tej branży. Na życzenie przyjeżdża zastępca firmy.

370 **Pająk pięcioramienny**

gazowy, bronzowany, prawie nowy, jest **nadzwyczaj tanio do nabycia.** Bliższych szczegółów udzieli Administracya „Pracy“, Rycerska 38, I piętro.



Dla cierpiących na **żołądek, kiszki i t. p.**

Kakao owsiankowe z solami odżywczemi.

Jest to znakomity napój tak dla dzieci jak dla dorosłych.

Przez lekarzy polecony zwłaszcza dla ozdrowieńców niedokrwistych, cierpiących na żołądek, dla nerwowych, dla karmiących matek itd,

Odżywka zapobiegająca krzywicy (angielskiej chorobie) blednicy i cierpieniom skrofulicznym. Pożywniejsze, zdrowsze a **tańsze** od kawy lub chińskiej herbaty!

Ceny: Gatunek I „HYGIEIA“ funt 1.75 mk., pół funta 90 fen. Gatunek II „SAMSON“ funt 1,00 mk. pół funt. 55 fen. Próbki (ok. 200 gr.) za nadesłaniem 50 fen. wysyła franko: Firma „HYGIEIA“ (Czarnowski & Co.) Berlin N., Weissenburgerstr. 27. 389



PIERWSZORZĘDNY POLSKI

magazyn mebli

stylowych

Józef Sroczyński

Telefon 1290 POZNAŃ, BERLINSKA 8. **Telefon 1290**

Dobra i rzetelna usługa przy nizkich cenach.

Rysunki i kosztorysy bezpłatnie.

Najlepsze referencye. 51

Józef Stabrowski

GNIEZNO, Tumska Nr. 16.

WIELKI SKŁAD

Materyi, Garderoby męskiej i Kapeluszy.

Dobre i najtańsze źródło zakupu.

Pracownia eleganckiej garderoby podług miary.

Przewielebnemu Duchowieństwu polecam doskonały i znany dobry krój rewerend i płaszczy.

Łaskawe zamówienia wykonuje się jak najtroskliwiej, elegancko i według najnowszych żurnali. 119

Kasa oszczędności

Banku Rolniczo-Przemysłowego

Kwilecki Potocki i Sp.

przyjmuje na oprocentowanie wkładki każdej wysokości od **1 marki** począwszy, płacąc od **3 do 4½ proc.** wedle umowy. 19

Oszczędności i wkłady

przyjmujemy i płacimy: 183
przy wypowiedzeniu kwartalnem 5 procent,
„ „ półrocznem 5½ „
„ „ całorocznem 6 „
od dnia złożenia pieniędzy, obliczając procenta co pół roku. **Pewność zupełna.**

Kujawski Bank Parcelacyjny,
E. G. m. b. H.
w Inowrocławiu (Inowrazlaw).

GNIEZNO, narożnik ulicy Horna i Nowe nr. 6.
Filia **w WRZEŚNI,** ulica Pocztowa 192.

Zakład fotograficzny

P. Gdeczyk,

z d. **Eitner,**
założony 1879 r.
poleca 267
wszelkie nowości modne, powiększenia artystyczne, zdjęcia architektoniczne.

Pomocnik handlowy

szuka posady, którąby objąć mógł zaraz lub od **1-go 10.** Warunki skromne. O zgłoszenia prosi:

W. STROJNY.
POZNAŃ, Grobla 27 a.

Makulaturę

ma tanio do oddania

Drukarnia „Pracy."



Włosotwór

jedyny skuteczny środek

na porost włosów i wąsów.

Używany i polecany przez wiele osób. 326

Puszka 3 mk, 3 puszki 7,50 mk

A. Dytkiewicz,
Berlin, Uhlandstrasse 145.

Korzystna sposobność nabywania lub sprzedawania

majątków większych,
folwarków i gospodarstw
oraz regulowania hipotek. 39

które uskuteczniam szybko, sumiennie i tanio.

G. Ritter, Poznań

Wodna ul. 27. **Telefon Nr. 62.**

Interes zbożowy, parcelacyjny i finansowy.

Zwracam szczególną uwagę na to, że mam każdego czasu do oddania **5 procentowe pierwszo-miejscowe hipoteki** (pupilarnie pewne) na większych i mniejszych gospodarstwach zapisane.

Firmy polskie na prowincyi polecają się względom Sz. Czytelników.

Bydgoszcz.

W. Sowiński

ul: Fryderykowska nr. 29. Pracownia eleganskiej garderoby męskiej na miarę. Skład sukna, nowości w materyach krajowych i zagranicznych. Przewielebnemu Duchowieństwu polecam dobry krój rewerend i płaszczy

Gniezno.

Książki wszelkiego rodzaju, nuty i artykuły piśmienne poleca i wysyła na zamówienie odwrotną pocztą
J. WIŚNIEWSKI,
Księgarnia — ul. Tumska 3.

Kępno.

Stara apteka i drogerya poleca wszelkie artykuły kraj. i zagr., mydełka, perfumy i inne kosmetyki.
Edmund Karłowski.

Jedyny
POLSKO-KATOLICKI
magazyn mebli w miejscu poleca się łaskawym względom Szanownej Publiczności Kępna i okolicy.
Leon Mozdrzanowski.

Kościan

ul. Małej kolejki kościańsko-gostyńskiej
Stanisław Augustyniak
Handel drzewa budulcowego belek i kantówek, blochów, desek, łatów i t. d.
Skład dzwon bukowych.
Papy na dachy.

Kostrzyn.

H. Andruszewski
Hôtel Victoria
Pierwszorzędny hotel, pokoje świeżo urządzone restauracya, bilard, kręgielnia. Handel towarów kolonialnych, delikatesów, win, cygar i destylacya. Skład farb. Ceny niskie, usługa skora.

Michał Kożny

poleca skład bławatów, płócien, materyi na suknie, bieliznę, chustek, stołowiznę, trykotarzy, kapeluszy i gotowej garderoby męzkiej w wielkim wyborze. Ceny stałe.

Miejska Górka.

A. Wybieralski.

Hotel. — Handel żelaza długiego i krótkiego, artykuł. budowl. i tow. kolonialnych.

Ostrów.

J. Kopecki, Ostrów, ul. Koszarowa 20 i Osiek (Netzthal.
Własna fabryka wszelkich pomp i specyalny interes kopania i wiercenia studzien na wielką skalę; dostarczania wody na każdem miejscu

Pleszew.

Skład kół i maszyn do szycia, również wszelkie części rezerwowe do takowych, z pierwszorzędnych renomowanych firm polecą **St. Ostojski,**

Pobiedziska.

M. Koczorowicz

w rynku poleca obuwie od najpojedeńszego do najwykwintniejszego, oraz wszelkie reparacye wykonuje starannie po cenach umiarkowanych.
Swój do swego!

Śmigiel.

J. Karpiński.

Pracownia gard. męzkiej, skład sukna, bielizny i innych artykułów, gotowej gard. dla dorosłych i dzieci.

Strzałkowo.

Nawjiększy dom towarowy
W. Ziarniaka
poleca materye wełniane i na suknie płótna, towary krótkie, garderoby męzką w najnowszych fasonach gotową i podług miary.
Równocześnie polecam darte gęsie pierze po 2,50 i 3,00 marki za funt.

Antoni Matczyński
poleca swój hurtowny skład **piwa, fabrykacyę wody selterskiej** oraz **skład kolonialny i delikatesów** łaskawym względom Szan. Publiczności.

JAN BOGACZYK

poleca swój bogato zaopatrzony skład w materyach na suknie i wszelkich towarach łokciowych, krótkich, galanteryjnych, garderobie męzkiej i artykułach dewocyjnych, prosząc o łaskawe poparcie.

Szan. Publiczności Strzałkowa i okolicy donoszę, iż otworzyłem **magazyn mebli i trumien.** Wielki wybór. Ceny wyjątkowo tanie proszę o gorliwe poparcie.
W. Bogacki

Srem.

TADEUSZ SZRAJBER.

Skład zegarmistrzowski, maszyn do szycia i kołowców. Poleca się przy zakupnie *maszyn do szycia, kołowców,* tak na spłaty częściowe jako też za gotówkę.
Cenniki gratis i franko.

A. Zwierzchowski,
pierwsza polska fabryka **siatek drutowych na płoty** w Śremie.

Do Szanownych Właścicieli domów!

Nowe papowe dachy podwójne, także łupkowe pod **dwudziestoletnią** gwarancyą, daję za stare **DACHY CYNKOWE**

za które jeszcze dopłacam.

Także polecam się do wykonywania wszelkich **prac dekarskich, dachówką, łupkiem itd.** Wszelkie reparacye dachów wykonuję sumiennie i pod gwarancyą.

Kosztorysy i rewizye dachów bezpłatnie każdego czasu. Referencye z wykonanych prac na pałacach, kościołach itd. dostarczam każdej chwili.

J. Marciniak, mistrz dekarski. 474

Biuro Poznań, św. Marcin 14. **Telefon Nr. 716**





A. Galczewski,

Gniezno (Gnesen).

Największy Polski skład zegarmistrzowsko-złotniczy

poleca w bardzo wielkim wyborze bajecznie tanio *zegarki kieszonkowe* już od 4,50 mk. począwszy, *zegary ścienne* i *budziki* od 2 mk. począwszy, *regulatory* od 10 mk., *pierścionki* złote, prawnie stempl. od 1,25 mk., broszki, kolczyki, bransoletki, obrączki, okulary, binokle, przedmioty srebrne i alfenidowe. (125

Na żądanie wysyła się bogato ilustr. cenniki gratis i franko.

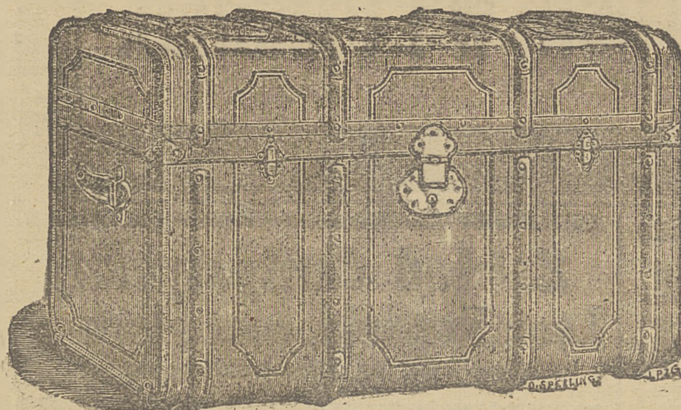
Korzystne źródło zakupna dla sprzedających z drugiej ręki.

Zasadą interesu jest rzetelność.

Leon Pluciński, mistrz siodlarski

Poznań, św. Marcin 52/53.

Interes istniejący od roku 1875. 311



Wydział towarów do podróży: Kufry damskie i dla panów t. zw. niemieckie od 10, 15, 18, 21, 23 do 50 M. Kufry francuzkie wypukłe i watowane od 20, 25, 30—45 M. Kufry t. zw. trzcinowe, na których zaoszczędza się 50% na wadze od 20, 25, 32,50 37, 40—60 M., prawdziwe trzcinowe od 30 do 100 Mk. Zlecenia uskutecznia się **odwrotnie.**



107

Najtańsze, najlepsze i najkorzystniejsze muzyczne instrumenta nabyć można u

Założono 1790. **W. Eibicha.** Założono 1790.

Stara polska firma w Poznaniu.

I skład: ul. Wrocławska 60, narożnik Starego Rynku
II skład: ul. Dolna Wałowa 1.

Amerykańska gitarowa cytra zaraz bez nauki do grania z nutami, wszelkiemi polskiemi piosenkami i tańcami za 8,50 marek. Lepsze 10 mk., 15 mk. i 20 mk.

Bóg z nami! **Bóg z nami!**

Wielka-Warszawska-Koncertowa-Harmonika.

Harmonika Warszawska wyszła w tych dniach 33 cm. wysoka, 55 cm. długa, 17 cm. szeroka, miech z dwiema mocnemi balkami opatrzony, z niklowej blachy okute narożniki, sprężynki stalowe, organowy głos, 2 klucze, **tylko 4 marki,** 3 klucze 5 mk. 4 klucze 6 mk. — **Krakowska harmonika:** 5 lat gwar., cała z baleczek budowana, które są całkiem niklową blachą okute, dubeltowe dno, tak iż klawiatura nie może nigdy się ściągnąć, 2 klucze 48 głosów tylko **7 mk.** 3 klucze, 70 głosów 8 mk. 4 klucze, 90 głosów tylko 10 mk. **Harmonika** 6 kluczy prawdziwych do wyciągania, 136 głosów, tylko 15 mk. — **Skrzypce** dla każdego gracza, imponujące, wartość 10 mk., tylko 6 mk. z smyczkiem. **Skrzypce** lepszego gatunku z pudełkiem i smyczkiem tylko 10 mk. **Skrzypce** dla preperandów z pudełkiem i smyczkiem tylko 12 mk. **D. Klarnety** czarne z 5 klapami na wałkach mosiężne tylko 6 mk. **A. B. C. D.** i **Es. klarnety** z 6, 7, 8, 10, 12 klapami od 10 do 30 mk. i t. d. **Fletowersy, trąbki, bębenki** dla szkół, muzyki orkiestrowej i straży ogniowej. **Cello i kontrabasy** w różnych gatunkach. Do **akordowej i gitarowej cytry polskie nuty:** i wszelkie inne istniejące.

Zamówienia odsyła się pod największą zadowalniającą usługą przez pocztę. **Polskie i niemieckie cenniki** na żądanie gratis i franko.

Aby uniknąć zwłoki w przesyłkach proszę adresować wyraźnie jak następuje: **W. Eibich, Posen, Breslauerstr. 60,** oraz proszę swój adres własny dokładnie podać.

Restauracya

KISLINGERBRÄU

(Kaźmirz Krenz)

przy placu Wilhelm. **Poznań** w środku miasta, w pobliżu przystanku kolei elektrycznej.

Wyborne obiady

od godziny 12—3-ciej

po 1,25 mk., **w abonamencie 1,00 mk.**

Wielki wybór śniadań i kolacyi. 36

Uznana za najlepszą zimną ruską kuchnią.

Dobrze pielęgnow. piwa i wina. Dobra wentylacya.

Znakomita kuchnia.

Wszelkie bóle żołądkowe, złe trawienie, słabość nerwów oraz rwanie w kościach i podagrę także w zastarzałych wypadkach usuwają w najkrótszym czasie moje wyborne 21

Ziółka Apostolskie.

Skutek zupełny i poręczony. Paczka **1 M.** 6 paczek **5 M.** Główny skład:

Zielona Apteka

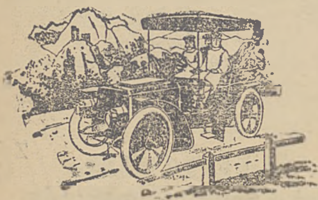
T. Wituskiego w Poznaniu, Wrocławska ul. 31.

Części skł.: Herb. Tussil. Pulmon. Sider. Galwp. Sem. phell. foenic. anis. Fol. Meuth. Melissae Trifol. Rad. Valer Flor. Samb. Lavand.

W seminaryum dla wychowawczyń i bon jako i w szkółce freblowskiej

rozpoczyna się zimowy kurs nauki 17 październ. Dzieci wstępować mogą z dniem każdym; zapewnia im się opiekę, naukę i stósowną do wieku rozrywkę. Po wychowawczynie i bony, Niemki i Polki zgłosić się można bezpłatnie za dołącz. znaczka poczt. na odpow. Cena tych osób od 180—500 mk. *Prospekta do seminaryum wysyłam na żądanie.* (517

WALERYA PUFFKE, przełożona zakładu, ul. Długa 4.



AUTOMOBILE
Koehler & Co.

Największe warsztaty reparacyjne

z zapędem elektrycznym.

Przystanek szklanny dla samochodów, stacya benzyny, oliwy, pneumatyków.

Poznań, ul. Wiktoryi 17. Telefon 1993.

Gen. repr. firmy

Rex Simplex, Ronnenburg S.-A.



Brzytwy

jedynie najlepsze z angielskiej dyamentowej stali; **znane z dobroci i pod gwarancyą** już obciągane i gotowe do użycia. — Wymienię każdą sztukę, jeśli nie będzie dobrą. Piękny mocny futerył darmo.

Nr.	50	51	53	54	56	60
mk.	1,20	1,40	1,75	2,10	2,75	3,75
a następne nr.		0	1	2	3	4

bez gwarancyi po 55, 60, 70, 80 i 90 f.

Pędzelek 40 fen., nikl. **miseczka** 40 fen., **mydło** 10 fen.

Paski do ostrzenia po 0,80, 1,00 1,50 i 2,00 mk.

Nożyczki kute stalowe po 40, 50, 60 i 90 fen.

Noże kieszonkowe tylko mocne po 20, 25, 30 fen.

Noże kieszonkowe o 2 nożykach i grajcarku po 40, 50 60 fen.

Odsprzedającym rabat. **Cenniki** wielkie, około 2000 illustracyi wysełam **darmo i franko.** 200

M. Danecki,

Miejska Górka (Gorchen in Pos.)

ZWIĄZEK ZIEMIAN

E. G. m. b. H.

TELEFON NR. 1615.

w Poznaniu ul. Wiktoryi 2.

przyjmuje depozyta i płaci zależnie od czasu wypowiedzenia $3^1/_2$, 4 i $4^1/_2$ %, obliczając procent od dnia złożenia pieniędzy, 94

podejmuje się regulacyi hipotecznej,

pośredniczy w sprzedaży i wydzierżawianiu majątków,

podejmuje się administracyi majątków ziemskich

prowadzi rachunki bieżące z członkami tak zwane „Conto Corrente“.

Tanie opakowanie!

Wyborowy tytoń!

Tylko ręczna robota!

Wielki obrót!

Mały zysk!

powodują coraz większe rozpowszechnienie papierosów

„Dubec“

fabryki 350

M. Droste w Poznaniu.

Książki do nabożeństwa, książki ludowe w wielkim wyborze. **Krzyże pod szklanym dzwonem** 30 cm., wysokie, od 4,50 mk. począwszy. **Klosze** szklane, okrągłe dzwony do pokrycia figur i innych przedmiotów. **Kandelabry, świeczniki, lichtarze, lampki** do stania i zawieszania. **Medaliony, medaliki, krzyże, krzyżyki** różnej wielkości. **Obrazy M. B. Częstochowskiej** na drzewie malowane w różnych oprawach. **Wielki wybór obrazów olejodruków, olejograwur, stychów francuskich** w oprawach i bez opraw. **Nąszyjniki** z prawdziwych korali z medalionikiem lub krzyżykiem poleca

Księgarnia Nowa, FR. BŁAZEK. (Kwaśniewski).

założona 1878 roku. 263

Poznań, Jezuicka ul. 12, (Posen Jesuitenstr. 12.)

Sprzedającym wysełamy na żądanie cennik.

Fr. Jaworowski

Poznań, Szeroka ulica nr. 15.

TELEFON 701. tylko poleca TELEFON 701.

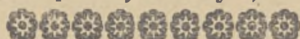
Smalec berliński

topiony i surowy 310

jeszcze po starej cenie.



2 widne sklepy do przechowywania towarów, n. p. owocu i. t. d ma do wydzierżawienia **Karol Rzepecki,** Piekary 7, III.



Zakład dentystyczny

Leon Nowicki. Poznań, plac Piotra 2,

drugi dom od ulicy Wrocławskiej. 20